



**JULIA HUNTER**

**ZAPOMNIANY OGRÓD**



**Przełożył Marek Kowajno**

## ROZDZIAŁ 1

— Koniec na dzisiaj!

Nina Brooks uśmiechnęła się. Stojąc przy drzwiach klasy rozdzielącej bilety do planetarium, które zamierzała odwiedzić z dziećmi w następnym tygodniu.

Obserwowała każdego ze swoich dwudziestu uczniów opuszczających pomieszczenie. Do końca roku szkolnego pozostały tylko dwa miesiące, a trzecia klasa najbardziej przypadła jej do serca. Przed trzema laty zaczęła pracować w szkole i była nauczycielką duszą i ciałem. Już teraz wiedziała, że w czasie wakacji bardzo jej będzie brakowało dzieci.

W klasie było jednak dziecko, które w ostatnich tygodniach kosztowało Ninę dużo wysiłku. Mała Melania Bennington pozostała na swoim miejscu i zawzięcie grzebała pod pulpitem.

— Pośpiesz się trochę, Melanio, bo spóźnisz się na autobus.

— Ale pani powiedziała przecież, że przed wyjściem mamy posprzątać swoje ławki — odpowiedziała Melania.

— Tak, lecz ty poświęciłaś już na sprzątanie pół godziny i teraz na pewno jest wystarczająco czysto.

— Nie, nie jest! Jest straszny bałagan! — upierała się dziewczynka i z przekorą tupnęła nogą.

— Jutro na przerwie pomogę ci posprzątać. Ale teraz musisz już biec, jeśli chcesz zdążyć na autobus.

Melania zatrzasnęła wieko swojej ławki.

— Nie mogę też znaleźć książki do rachunków — naburmuszyła się.

— Pożyczę ci. Dobrze, że chcesz ją wziąć do domu, zwłaszcza że ostatnimi czasy opuściłaś się w rachunkach — rzekła Nina i podała dziewczynce inny egzemplarz, po czym ruszyła z nią w kierunku bramy. Ale Melania dalej się ościagała.

— Nic się nie stanie, jeśli nie zdążę na autobus — powiedziała.

— Tak, a dlaczego tak uważasz? — spytała Nina. — Mieszkasz przecież dosyć daleko od szkoły.

— Wtedy po prostu Alice będzie musiała po mnie przyjechać. Musi to zrobić, to jej obowiązek. Za to dostaje pieniądze.

— Gospodyni ma z pewnością na głowie ważniejsze sprawy niż bawić się w twojego szofera — rzekła Nina. — Poza tym twój ojciec opłacił przejazd autobusem.

— To bez znaczenia. Ojciec ma dużo pieniędzy.

— Więc dobrze, Melanio...

— A jeśli pani sądzi — przerwało jej dziecko — że on dzisiaj przyjdzie, to się pani myli.

— Melanio — skarciła ją Nina nieco surowszym tonem — nie chcę się z tobą sprzeczać. Przekażę, żeby autobus poczekał. A więc pośpiesz się.

— Ale to prawda — ciągnęła dalej Melania. — Tatuś nie troszczy się o mnie ani o moje oceny. Mogę robić, co chcę.

— No to zmykaj — ponagliła ją Nina. Obserwując, jak Melania schodzi powoli po stopniach,

Nina nacisnęła guzik domofonu, przez który połączona była z biurem.

— Tak, miss Brooks? — spytał z ożywieniem głos w słuchawce.

— Melania Bennington jest jeszcze w drodze do autobusu. Zechciałaby pani zadbać o to, żeby nie odjechał bez niej?

— Zrobi się, miss Brooks. — Sekretarka jęknęła. — Ale w przyszłości proszę jednak pilnować, żeby pani uczniowie byli punktualni. Kierowca autobusu musi w końcu trzymać się rozkładu.

— Dobrze, Mrs. Spencer — odparła Nina. — Postaram się, żeby się to nie powtórzyło. Dziękuję.

Nina zdjęła palec z przycisku i westchnęła. Mimo że bardzo lubiła swój zawód, to cieszyła się także kończąc pracę.

Była nauczycielką z powołania i bardzo angażowała się w sprawy swoich uczniów. Uważała, że dużo trudniej uczyć maluchów niż starsze klasy. Troszczyła się nawet o zdrowie cielesne i duchowe swoich podopiecznych.

Z tego też powodu ten dzień pracy jeszcze się dla niej nie skończył. O szesnastej była umówiona z Mr. Benningtonem, ojcem Melanii.

Krnąbrne i niesforne zachowanie dziewczynki było właściwie problemem od początku roku szkolnego i Nina kilka razy próbowała porozmawiać z jej ojcem. Ale Mr. Bennington był przypuszczalnie człowiekiem bardzo zajęтым, gdyż każde spotkanie było w ostatniej chwili odwoływane.

Nina tylko dlatego podjęła jeszcze jedną próbę, że zachowanie Melanii sprawiało jej coraz więcej kłopotów. W skrytości ducha również dzisiaj liczyła się z tym, że sekretarka Benningtona zadzwoni i odwoła spotkanie. Wyglądało jednak na to, że tym razem ojciec Melanii się z nią spotka.

Nina denerwowała się trochę, kiedy myślała o rozmowie z człowiekiem, który wydawał się prawie nie mieć czasu dla własnej córki. Dlatego przygotowała się solidnie do tej rozmowy. Przyszykowała sobie także różne prace dziewczynki, żeby mu pokazać, jak córka obniżyła loty.

Od czasu do czasu Nina wysyłała rodzicom własne oceny pracy ucznia, które po podpisaniu wracały do niej. Tego rodzaju korespondencja do ojca

Melanii za każdym razem była pięknie podpisana nazwiskiem Robert Bennington, ale zawsze kobiecym charakterem pisma. Nina przypuszczała, że dziecko pozbawione jest niezbędnej, regularnej opieki.

Zachowanie Melanii zdawało się potwierdzać jej obawy. Dziecko robiło wszystko, żeby ściągnąć na siebie uwagę. Nina miała nadzieję, że uda jej się wytłumaczyć Benningtonowi, iż Melania potrzebuje więcej miłości i zrozumienia.

Ponieważ miała jeszcze godzinę, zajęła się przygotowaniami do lekcji przyrody, które miały się zacząć nazajutrz.

Za kwadrans czwarta poszła do toalety, żeby się odświeżyć. Spotkała tam swoją najlepszą przyjaciółkę Kristin Fisher. Kristin opiekowała się dziećmi w wieku przedszkolnym.

— Halo, Kristin! — zawołała. — Jak ci dzisiaj poszło?

— Ciężko było, jak zawsze. Timi zaczyna robić postępy. Ani razu nie posikał się w spodnie — powiedziała Kristin ze śmiechem.

Nina uśmiechnęła się, nie kryjąc podziwu dla Kristin. Praca z przedszkolakami wymagała bezgranicznej cierpliwości.

Stała przed dużym lustrem, w którym mogła się cała przejrzeć. Ponieważ liczyła się z tym, że czekająca ją rozmowa nie będzie łatwa, poczuła się pewniejsza wiedząc, że dobrze się prezentuje. Z tego zresztą powodu włożyła dzisiaj swój ulubiony strój z jasnoniebieskiego płótna. Szeroka spódnica podkreślała jej szczupłą talię.

— Naprawdę sądzisz, że masz teraz dyżur przeznaczony na rozmowy z rodzicami? — zauważyła drwiąco Kristin.

— Tak, jeśli nie zapomniiał o spotkaniu, za dziesięć minut będę mogła porozmawiać z ojcem Melanii.

— Nie bądź dla niego zbyt surowa. Podobno niedawno stracił żonę i dużo podróżuje.

— Słyszałam o śmierci jego żony. To bardzo smutne, lecz mimo to uważam, że powinien bardziej troszczyć się o własne dziecko.

— Bądź dla niego miła — rzekła Kristin zaklinającym tonem. — To najbogatszy wdowiec, jakiego kiedykolwiek spotkałaś.

— Dla ciebie to naturalnie bardzo ważne — powiedziała Nina i pokręciła z dezaprobatą głową.

Dochodziła czwarta. Nina przejechała jeszcze szybko dłonią po kasztanowych włosach, które zwijając się w miękkie loki otaczały twarz i opadały na ramiona. Następnie poprawiła kredką brwi, które miały taki sam kolor jak jej włosy i dobrze kontrastowały z czystą, lekko opaloną cerą. Do

malowania powiek użyła szarego cienia, który dobrze uwydatniał jej szaroniebieskie oczy.

Zamierzała właśnie zapakować swoje utensylia, gdy w głośniku rozległ się zdenerwowany głos pani Spencer.

— Czy jest tam gdzieś miss Brooks? Nina przycisnęła guzik.

— Tak, Mrs. Spencer.

— Niejaki Mr. Bennington chce z panią rozmawiać.

— Dziękuję — odpowiedziała. — Już idę do swojej klasy. Trzymaj za mnie kciuki! — zawołała na odchodne do przyjaciółki, zanim opuściła umywalnię.

— Zaczekaj, Nino! — Kristin podbiegła do niej. Nałożyła jeszcze odrobinę różu na policzki przyjaciółki. — Trzymaj się!

Nina pośpieszyła do klasy. Czowała się przy tym nieswojo, mimo że spotkania z rodzicami uczniów były w jej zawodzie właściwie czymś powszednim. Na temat Benningtona krążyły jednak dziwne plotki, i mimo że nie przywiązywała do nich żadnej wagi, to musiała przyznać się przed samą sobą, że jest ciekawa tego mężczyzny.

Drzwi klasy były otwarte. Wszedłszy do środka stwierdziła, że Bennington już na nią czeka. Stał w głębi pomieszczenia odwrócony do niej plecami. Oglądał wiszące na ścianach rysunki. Nie zauważył jeszcze Niny, która przystanąła na chwilę, by mu się przyjrzeć.

Był bardzo wysoki, na pewno powyżej metra osiemdziesięciu. Szerokie bary wypełniały marynarkę — ciemny garnitur w paski, szyty na miarę, był z najlepszego materiału. Włosy miał jasne, lekko falujące. Pod tym względem Nina była oczarowana jego osobą.

— Dzień dobry, Mr. Bennington — rzekła podchodząc do niego.

Robert Bennington obrócił ku niej mocno opaloną twarz o wyrazistych rysach. Zmarszczył czoło. Miał przejrzyste zielone oczy, które lustrowały ją badawczo.

— Jest pani wreszcie, miss Brooks. Zaliczam się do ludzi bardzo zajętych i nie lubię, kiedy każe mi się czekać. Gotów jestem wysłuchać, co ma mi pani do powiedzenia. Ale proszę wyrażać się zwięźle. O piątej mam umówione spotkanie.

Jak bardzo powierzchowność może jednak mylić, pomyślała Nina podchodząc do swego pulpitu. Przez swoje aroganckie, nieuprzejme zachowanie mężczyzna z miejsca stracił dla niej siłę przyciągania. Rozmowa będzie pewnie jeszcze trudniejsza, niż się obawiała.

— Dobrze, Mr. Bennington. Zechce pan usiąść? — powiedziała spokojnie. Uzbroidła się w cierpliwość, której nauczyła się w czasie licznych lekcji.

Ojciec Melanii usiadł nie kryjąc zniecierpliwienia.

— Moja sekretarka powiedziała mi, że koniecznie chciała się pani ze mną spotkać. O co chodzi? — zapytał.

— Mr. Bennington, pańska córka jest uroczym dzieckiem — zaczęła Nina wymieniając najpierw to, co pozytywne.

— Wiem o tym — odparł chłodno.

— Mogę także przypuszczać, że z moich sprawozdań o postępach Melanii, które zawsze wracają do mnie podpisane przez pana — ciągnęła dalej, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że osobiście nigdy ich nie podpisywał — jest panu wiadomo, iż córka uzyskuje wyniki znacznie poniżej swoich możliwości.

Nie podjął tego tematu.

— Miss Brooks, Melania jest dopiero w trzeciej klasie. Cenzurki w tym wieku nie są jeszcze takie ważne, i ani myślę zmuszać już teraz dziecko do osiągnięcia dobrych wyników.

— Zgadzam się z panem — odpowiedziała Nina. — I gdyby tylko o to chodziło, nie prosiłabym pana o tę rozmowę. Niestety, wygląda jednak na to, że złe oceny Melanii sygnalizują głębszy problem.

Robert Bennington pochylił się lekko do przodu, a zmarszczki na jego czole pogłębiły się.

— Uważam, że analizowanie mojej córki nie należy do pani obowiązków. Melania jest pogodnym, dobrze wychowanym dzieckiem — powiedział z lekkim rozdrażnieniem.

— Przykro mi, ale muszę panu zakomunikować, że w szkole zachowuje się bardzo niegrzecznie. Sprawowanie Melanii od samego początku roku szkolnego było niepokojące, i dlatego kilka razy prosiłam pana o rozmowę.

Melania jest krnąbrna, nieposłuszna i przeszkadza w czasie lekcji. Zmusza mnie to do wyjaśnienia przyczyn takiego zachowania. Czy w pańskim domu coś się zmieniło?

— Nic mi o tym nie wiadomo, choć w ostatnich tygodniach wiele podróżowałem w interesach. Jestem jednak pewien, że Mrs. McKinley, moja gospodyni, by mnie poinformowała, gdyby były jakieś problemy.

— Przypuszczam, że gdybyśmy porównali oceny Melanii z terminami pańskich podróży, odkrylibyśmy związek między jednym a drugim.

— Proszę przejść do rzeczy, miss Brooks — zniecierpliwził się. Jego zielone oczy były zimne jak lód.

Nina powściągnęła swój język i spokojnie ciągnęła dalej:

— Wiem, że niedawno stracił pan żonę, Mr. Bennington...

— W rzeczy samej — wtrącił podenerwowany. — Ale to nie pani sprawa i nie odgrywa tutaj żadnej roli.

— Naprawdę tak pan sądzi? — spytała Nina. — Moim zdaniem tu właśnie tkwi sedno problemu. Jako jedyny rodzic robi pan karierę zawodową, a jednocześnie ma wychowywać małą dziewczynkę. Melanii bardzo brakuje matki i dlatego akurat teraz potrzebuje dużo więcej miłości niż inne dzieci. Kiedy nie ma pan dla niej dość czasu, próbuje wzbudzić zainteresowanie w jedyny możliwy dla niej sposób. Melania jest jeszcze za mała, żeby rozumieć własne reakcje, ale jej krnąbrne zachowanie jest jak krzyk dopominający się o miłość.

Oczy Benningtona zaiskrzyły się z trudem hamowaną złością.

— Miss Brooks, mam niewiele czasu. Dlatego powiem krótko. Melanii niczego nie brakuje. Otoczona jest ludźmi, którzy troszczą się o nią. Z każdej podróży przywożę jej prezenty. Zawsze może zaprosić do siebie przyjaciół. Nie podróżuję tyle dla własnej przyjemności. Wymagają tego moje interesy. Sądzę też, że za wysokie chesne, jakie pobiera tutejsza szkoła prywatna, mogę się domagać odpowiedniego wychowania dziecka — zakończył ostrym tonem.

Nina starała się zachować spokój i ignorować złe zachowanie swego gościa, który zdawał się przedkładać obelgi nad rozsądną rozmowę.

— Żadna szkoła na świecie, Mr. Bennington, nie może zastąpić brakującej rodzicielskiej miłości i uwagi — próbowała mu wytłumaczyć. — Melania jest nieposłuszna i przez to przeszkadza innym podczas lekcji. Kiedy ją napominam, oświadcza mi, że jej ojciec za to płaci i że może robić, co chce. Dziś pomazała swój pulpit atramentem. Kazałam jej wyczyścić. Odmówiła oświadczając, że ojciec kupi jej nowy pulpit. Na pozostałą część lekcji musiałam ją usunąć z klasy.

— Nie wierzę, żeby moja córka tak się zachowywała. Coś tutaj jest nie w porządku. Nie wyobrażam sobie, żeby wykwalifikowana siła pedagogiczna nie dawała sobie rady z taką małą dziewczynką.

Usłyszawszy tę obraźliwą uwagę Nina straciła cierpliwość. Nie mogła znieść tej obelgi, że jest złą nauczycielką. Jej szare oczy zapłonęły gniewem.

— Nie mam najmniejszych kłopotów z dyscypliną moich uczniów, abstrahując od niegrzecznego zachowania pańskiej córki. Prosiłam pana o rozmowę, ponieważ uważam, że powinniśmy współpracować, aby rozwiązać ten problem. To niedopuszczalne, żeby Melania dawała innym

zły przykład i przeszkadzała w nauce. Skoro nie mogę liczyć na pańską pomoc, będę musiała sięgnąć po surowsze środki. — Nina zrobiła krótką przerwę, po czym ciągnęła dalej: — Przykro by mi było karać Melanię. Naprawdę mi jej żal, pańska córka potrzebuje jedynie więcej miłości i uwagi.

Robert Bennington podniósł się z krzesła. Nieprzyjaźnie popatrzył na nią z góry. Starła się wytrzymać jego spojrzenie.

— Mam dość tych impertynencji, miss Brooks! — wrzasnął na nią. — Jak pani śmie udzielać mi rad, w jaki sposób mam wychowywać swoją córkę? Pani jedynym zadaniem jest nauczyć Melanię czytania i pisania. Jeśli pani tego nie potrafi, minęła się pani z powołaniem!

I nie czekając na odpowiedź, wypadł z klasy i zatrzasnął drzwi.

Nina stała zupełnie osłupiała wsłuchując się w jego kroki, które odbijały się echem od kamiennej posadzki korytarza.

— I tak wyglądała ta rozmowa — zakończyła Nina swą relację podczas kolacji z Kristin. Dzielili razem z przyjaciółką małe mieszkanie. — Poważnie liczę się z tym, że zabierze Melanię z mojej klasy.

— No cóż, ze swej strony dołożyłaś wszelkich starań — uspokoiła ją Kristin sprząając ze stołu. — Niech inni teraz łamią sobie głowę, co zrobić z dzieckiem.

Dziś ona miała dyżur w kuchni, co było Ninie bardzo na rękę. Tęskniła już za chwilą, kiedy będzie mogła zwinąć się na sofie i patrzeć w ogień, który w ten chłodny marcowy wieczór płonął na kominku. Apartament był mały, mogły więc spokojnie rozmawiać w czasie, gdy Kristin zmywała naczynia.

— Łatwo się mówi — podjęła wątek wcześniejszej rozmowy. — Ale ja naprawdę lubię tę małą Melanię, pomimo jej niegrzecznego zachowania. Po prostu żal mi jej. Wiem, czego jej brakuje, a w domu nie ma nikogo, kto by jej pomógł, a najmniej własny ojciec.

— Opowiedz no — zachęciła ją przyjaciółka, kiedy podała jej filiżankę herbaty i sama usiadła wygodnie w fotelu. — Czy on naprawdę jest taki przystojny, jak wszyscy mówią?

— Daj spokój, Kristin! — oburzyła się Nina. — Nie gra to przecież żadnej roli.

— Wiem, moja droga — uspokoiła ją przyjaciółka. — Chcę cię tylko trochę rozerwać. No, powiedz, jak wygląda!

— Nie pamiętam już. Tak mnie rozdrażnił, że przypominam sobie tylko jego słowa.



— Widziałam go przez chwilę, jak wychodził ze szkoły — ciągnęła Kristin — wyglądał po prostu fantastycznie. Jesteś całkiem pewna, że nie oceniasz go zbyt surowo?

— Jest zimny jak góra lodowa — odparła Nina. — To najbardziej arogancki, nieczuły i nieuprzejmy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Nic dziwnego, że Melania ma trudności, kiedy bierze przykład z ojca.

Kristin pokręciła głową, bo Nina na nowo się zdenerwowała, i zaczęła jej perswadować:

— Jesteś jedną z najlepszych nauczycielek w szkole. Nie daj się tylko zbić z tropu. Mr. Kahn to dobry kierownik szkoły i wie, co jesteś warta. Jeżeli Melania zostanie zabrana z twojej klasy, to tylko po to, żeby uspokoić zamożnego ojca, a nie żeby cię ukarać.

— Dziękuję, Kristin, twoje słowa działają na mnie zbawiennie. Jesteś prawdziwą przyjaciółką.

— Napijesz się jeszcze herbaty?

— Chętnie. Ale ja pójdę do kuchni — powiedziała Nina. — A ty?

— Dziękuję, mam jeszcze. Co właściwie planujesz w weekend?

— Jutro wieczorem wybieram się z Kevinem do kina — odparła. — Jerry dzwonił do szkoły, chciał mnie dzisiaj zaprosić na kolację. Ale muszę go trochę trzymać na dystans. Dlatego odmówiłam.

— Cała Nina, byle tylko nie dopuścić żadnego za blisko. — Kristin roześmiała się. — Co prawda trudno mi sobie to wyobrazić, ale jesteś na najlepszej drodze, żeby zostać starą panną.

— Na pewno nie wyjdę za mąż tylko po to, żeby być mężatką — oświadczyła z przekonaniem Nina. — Poznałam wielu miłych młodych mężczyzn i lubię przebywać w ich towarzystwie. Ale wcześniej czy później wszyscy chcą, żeby iść z nimi do łóżka... albo wyjść za nich. Po prostu nie znalazłam jeszcze takiego, z którym miałabym ochotę zrobić jedno albo drugie.

— Sądysz, że jesteś na właściwej drodze? — spytała z powątpiewaniem Kristin. — Pod każdym względem jesteś świetną dziewczyną, tymczasem zjawia się przed tobą fantastyczny facet, a ty nie jesteś nawet zainteresowana. Bierz przykład ze mnie. Tylko dlatego osiedliłam się w tym mieście, żeby poznać jakiegoś eleganckiego i bogatego faceta. I co znajduję? Kogoś takiego jak Alan.

— Kristin! — zaprotestowała Nina. — Alan nie byłby zbyt zachwycony tym opisem. On szaleje za tobą. A jeśli ty nie czujesz tego

samego, powinnaś mu o tym wkrótce powiedzieć, bo w przeciwnym razie pewnego dnia dotkniesz go do żywego.

— Och, bardzo lubię Alana — odparła Kristin. — Kocham go nawet. Tyle że niezupełnie odpowiada moim wyobrażeniom o idealnym mężu. Poza tym trzymam go mocno w garści i ani myślę go wypuszczać, dopóki nie złapię w sidła innego. — Kristin pociągnęła łyk herbaty i spojrzała na Ninę. — Jeśli nie zależy ci na mężczyznach, to po co przyjechałaś do Waszyngtonu?

— Przede wszystkim potrzebowałam zmiany otoczenia — rzekła Nina. — Moja ciotka Bea z wolna się starzeje i robi się trochę uparta. Kocham ją jak matkę. Zresztą to ona mnie wychowała. Ale różnica wieku między siedemdziesięciodziewięciolatką a dwudziestopięciolatką jest po prostu za duża. Była już pora, żebym odeszła. — Zrobiła zamyśloną minę. — Tam też chętnie uczyłam w szkole. Ale klasy były okropnie liczne. Powyżej czterdziestu uczniów. Dlatego postanowiłam napisać podanie i rozesłać do kilku szkół. Prawie nie mogłam uwierzyć, kiedy Mr. Kahn zadzwonił do mnie.

— Miałaś szczęście! Po prostu jesteś w czepku urodzona — brzmiał komentarz Kristin.

Rozległ się dzwonek. Kristin wstała i nacisnęła guzik domofonu.

— Halo? — zawołała.

— Kristin? Jesteś gotowa? — zapytał jakiś męski głos.

— Zaraz będę na dole — odpowiedziała, po czym zwróciła się do Niny: — Szkoda, że odmówiłaś Jerry'emu, moglibyśmy wyjść razem, trochę byś się rozerwała. Zamierzamy trzeci raz obejrzeć ulubiony film Alana.

Nina roześmiała się.

— Pozdrów go ode mnie. Zaraz wezmę prysznic i położę się. Nawiasem mówiąc, jutro wieczorem możesz rozporządzać tym królestwem. Postaram się nie wracać zbyt szybko.

Tego wieczora Nina poszła wcześniej do łóżka. Przykre spotkanie z Robertem Benningtonem dało jej się mocno we znaki. Nie mogła tak po prostu zdusić w sobie współczucia dla małej Melanii i obawiała się, że nie może dziecku pomóc.

Kiedy jednak zasnęła, śniła nie o małej Melanii, tylko o niesamowicie przystojnym Robercie Benningtonie...

## ROZDZIAŁ 2

Ku jej zdziwieniu Robert Bennington nie złożył na nią skargi u Mr. Kahna.

Melania do końca roku szkolnego pozostała w jej klasie. Mimo że w dalszym ciągu były z nią problemy, to jednak Nina odnosiła wrażenie, iż dziewczynka robi nieznaczne postępy. Wspomniała zresztą o tym w ostatnim sprawozdaniu, które wysłała Benningtonowi do podpisu.

Koniec roku szkolnego przyniósł ze sobą dodatkową pracę, i tym sposobem Nina zapomniała wkrótce o rozmowie z Robertem Benningtonem. Tym większe było jej zaskoczenie, gdy ostatniego dnia nauki Melania wręczyła jej list.

Szanowna Miss Brooks!

Mr. Robert Bennington chciałby zaprosić Panią na kolację w piątek, 2 czerwca, o godzinie dziewiętnastej. Bardzo by się ucieszył, gdyby wyraziła Pani zgodę.

Podany adres, jak Nina. natychmiast zauważyła, wskazywał na jedną z najlepszych dzielnic Georgetown. Proszono ją o telefoniczne potwierdzenie.

— Przyjdzie pani do nas, miss Brooks? — spytała z zaciekawieniem Melania, gdy Nina schowała z powrotem list do koperty.

— Jeśli tego dnia nie będę miała innych planów, chętnie przyjdę.

— Ach, mam nadzieję, że tak będzie! — rzekła dziewczynka.

Nina nie wiedziała, co sądzić o tym naprawdę miłym zaproszeniu. Postanowiła, że wieczorem spokojnie się nad tym zastanowi.

Późnym popołudniem była dosyć zmęczona i wyczerpana. Rozstawanie się z dziećmi na końcu roku szkolnego zawsze przychodziło jej z trudem. Ledwo mogła powstrzymać łzy, gdy jej uczniowie po raz ostatni opuszczali klasę.

— Jeszcze tylko parę dni, i będziemy miały wolne całe lato — oznajmiła radośnie Kristin w drodze do domu.

— Owszem — zgodziła się Nina. — Przerwa z pewnością dobrze nam zrobi. Ale cieszę się już na nowy rok szkolny we wrześniu. Praca sprawia mi tyle zadowolenia.

— Szkoda, że za późno zainteresowałaś się tą pracą wakacyjną w centrum wypoczynku. Byłoby to coś w sam raz dla ciebie? — rzekła Kristin. — Uważam, że powinnaś po prostu jechać razem ze mną.

— Nie, Kristin — zaprotestowała Nina. — Ta praca za bardzo przypomina mi czasy college'u, gdy w taki właśnie sposób trochę sobie dorabiałam.

— W każdym razie ja od dzisiaj zaczynam dietę — opowiadała dalej Kristin. — Chciałabym mieć idealną figurę, gdy stanę naprzeciwko tych wszystkich eleganckich opalonych mężczyzn. Niechętnie zostawię cię tutaj samą. Nie masz żadnych planów?

— Na pewno będzie mi cię brakowało — odparła Nina z uśmiechem. — Chciałabym zasięgnąć informacji w jakiejś agencji. Może zapiszę się też na kilka kursów. A w któryś weekend odwiedzę cię na pewno.

Nina zaparkowała samochód na numerowanym miejscu zarezerwowanym dla ich apartamentu.

Kristin i Nina poznały się na spotkaniu młodych nauczycieli i już na samym początku roku szkolnego zostały przyjaciółkami. Każda była zadowolona, że znalazła współlokatorkę, z którą mogła dzielić czynsz i pozostałe wysokie opłaty związane z życiem w dużym mieście. Po długich poszukiwaniach znalazły to mieszkanie w centrum. Wieżowiec usytuowany był w dobrej dzielnicy, dosyć zadbane, choć zarazem nie superwytworny. Nina i Kristin pochodziły z małych miast, i naturalnie główną atrakcją było dla nich podniecające wielkomiejskie życie. Żeby pozwolić sobie na ten apartament, musiały dosyć ograniczać pozostałe wydatki.

Choć Nina nie chciała obciążać przyjaciółki swoimi troskami, wiedziała dobrze, jak ważne byłoby dla niej przyzwoite zajęcie w miesiącach letnich. Jej oszczędności wyczerpały się, i dodatkowe dochody z pracy wakacyjnej były konieczne, żeby jakoś związać koniec z końcem.

— Nino, wiesz dobrze, że nie możesz sobie pozwolić na żadne kursy — powiedziała Kristin wpadając w tok rozmyślań przyjaciółki. — Wszystko ma swoje wady i zalety. W szkołach prywatnych cenię sobie nieliczne klasy i zycziwą atmosferę. Ale pensje są żałosne. Jeśli w ciągu ośmiu dni nie znajdziesz w mieście żadnej pracy, musisz mi obiecać, że pojedziesz ze mną nad morze.

— Niech będzie — zgodziła się z wahaniem Nina. — Jeśli niczego nie znajdę, pojedę z tobą.

Dopiero po kolacji Nina pomyślała znowu o zaproszeniu Roberta Benningtona. W czasie gdy Kristin oglądała w telewizji wiadomości, wyjęła z torebki list i przeczytała go jeszcze raz.

— Co tam masz? — zainteresowała się przyjaciółka.

— Nie uwierzysz... ale to zaproszenie od Roberta Benningtona.

— Pozwól, że rzucę okiem. — Kristin wyrwała jej list z rąk. — Coś takiego, to niemożliwe! Jak ci się to udało? — zawołała jednym tchem. — Teraz wiem, dlaczego tego lata chcesz zostać w mieście.

Nina pokręciła głową.

— Nie, to nie tak, ja...

Ale Kristin nie dało się przekonać.

— To po prostu fantastyczne! W co się ubierzesz?

— Nie wiem jeszcze, czy w ogóle pójde — przerwała jej Nina.

— Co? — Kristin na moment zatkało. — Nie mówisz chyba tego poważnie! Ten Bennington jest bogaty i szanowany, a poza tym niesamowicie przystojny. A teraz w dodatku wydaje się tobą interesować. Ty to masz szczęście!

— Znowu przesadzasz. — Nina próbowała ostudzić nieco zapał przyjaciółki. — To zaproszenie wcale przecież jeszcze nie oznacza, że on się mną interesuje. To był na pewno pomysł Melanii. Ostatnimi czasy bardzo się do mnie przywiązała. Dziecko po prostu potrzebuje kogoś, do kogo może mieć zaufanie. Co jej ojciec o mnie sądzi, dobrze wiem od czasu, gdy po rozmowie ze mną wypadł z klasy zapowiadając mi drastyczne pociągnięcia.

— Ale nie przedsięwziął niczego, prawda?

— Nie — musiała przyznać. — Ale prawdopodobnie tylko dlatego, że rok szkolny tak czy owak miał się już ku końcowi. To jednak nie gra żadnej roli, Kristin. Ten człowiek to klasyczny przykład męskiej arogancji. Wcale się do tego nie pałę, żeby go zobaczyć.

— Dlaczego w takim razie nie odwołałaś jeszcze swej wizyty?

— Ze względu na Melanię — odpowiedziała Nina. —

Tak mnie prosiła, żebym przyszła. Mimo że nie jestem już teraz jej nauczycielką, bardzo bym chciała troszczyć się o to dziecko. Melania jest bardzo samotna, choć żyje w złotej klatce.

— Nie możesz rozwiązywać prywatnych problemów wszystkich swoich uczniów — poddała pod rozwagę Kristin. Podciągnęła kolana pod brodę i patrzyła na Ninę.

— Masz rację. Najprościej byłoby wszystko odwołać i zrezygnować z zaproszenia — zgodziła się Nina. — Z drugiej strony akurat tę dziewczynkę szczególnie lubię.

Po prostu nie potrafiła się jeszcze zdecydować na odmowę. Ale potem nie mogła dłużej czekać. Podeszła do telefonu, żeby w paru miłych słowach przeprosić i przedstawić jakąś wymówkę. — Powoli wybrała podany numer. Liczyła się z tym, że będzie rozmawiać z sekretarką Benningtona. Zamiast niej zgłosiła się Melania.

— Ach, to pani, miss Brooks — ucieszyło się dziecko.

— Dzień dobry, Melanio. — Nina zrobiła przerwę zastanawiając się, czy zapytać o pana domu. — Czy mogłabym mówić z waszą gospodynią? — zapytała w końcu.

— Nie — odpowiedziała grzecznie Melania. — Alice > jest na zakupach. Ale mój tatuś jest w domu. Chce pani z nim rozmawiać? Pójdę po niego.

— Nie, nie trzeba, Melanio. Ale zechcesz mi coś przekazać?

— Jasne. Ale przyjdzie pani, miss Brooks? Proszę, tak już się cieszę. Mój tatuś też ma z panią do omówienia coś bardzo ważnego.

Nina nie potrafiła zdobyć się na surowość i rozczarować dziecka. Słyszała, że Melania jest bliska płaczu. W końcu dziecko nie jest winne złemu zachowaniu ojca, powiedziała sobie. Wieczór na pewno nie będzie czystą radością, ale nie chciała dziewczynce sprawić zawodu. Wreszcie przerwała Melanii, która usilnie dalej ją prosiła. — Jeżeli dopuścisz mnie do słowa, będę mogła ci odpowiedzieć. Przekaż proszę swojemu ojcu, że z przyjemnością przyjmuję zaproszenie.

W następnych dniach Nina żałowała nieraz, że przez Melanię zmieniła swoje postanowienie. Ze zgrozą myślała o ponownym spotkaniu z Robertem Benningtonem.

Dlaczego sądziła, że może się zaprzyjaźnić z Melanią? Problemy dziecka właściwie już jej nie obchodziły. Pora, żeby na parę miesięcy zapomniała o szkole i skoncentrowała się na szukaniu stosownego zajęcia.

Czwartek był jej pierwszym wolnym dniem. Natychmiast wyruszyła na poszukiwanie pracy. Całe przedpołudnie spędziła w biurze pośrednictwa prac sezonowych i musiała czekać w przepelnionym pomieszczeniu.

Szybko uświadomiła sobie, że nie ma szans zrealizować swego zamierzenia, zanim jeszcze starsza wiekiem urzędniczka o znudzonym wyrazie twarzy podsunęła jej listę wolnych posad. W rachubę wchodziły tylko dwie oferty, ale gdy Nina udała się po południu pod wskazane adresy, obydwa miejsca były już zajęte.

W piątek spróbowała jeszcze raz, i znów wieczorem wróciła do domu zmęczona i rozczarowana. Znalezienie w tym mieście pracy wakacyjnej graniczyło z cudem. Ale perspektywa spędzenia lata z Kristin nad morzem, dzielenia ciasnego pokoju i przeżywania razem z nią przelotnych znajomości z mężczyznami nie była zbyt kusząca.

Nina napaściła do wanny wody, wlała trochę płynu do kąpieli i z ulgą wyciągnęła się w wannie. Właściwie nie miała już ochoty ponownie się ubierać i wychodzić na parne powietrze, charakterystyczne dla waszyngtońskiego lata.

W domu Benningtonów na pewno była funkcjonująca bez zarzutu klimatyzacja. Pogoda stanowiła zresztą tylko pretekst, jak musiała przyznać w głębi ducha. Nieswojo się czuła na myśl, że ma spędzić cały wieczór z mężczyzną, który potraktował ją tak nieuprzejmie i tak był przekonany o własnej wartości. Ciekawe, co on chce ze mną omówić, zastanawiała się dalej. A może Melania powiedziała to tylko ot, tak sobie. Albo on chciał się dowiedzieć czegoś w związku ze szkołą.

Postanowiła, że nie da sobie w kaszę dmuchać.

Wzdychając wyszła z wanny i zaczęła się ubierać.

O wpół do siódmej była gotowa. Rudawe loki kontrastowały znakomicie z delikatną opalenizną twarzy. W ostatnich tygodniach wykorzystywała każdą wolną minutę, żeby poleżeć na słońcu. Zdecydowała się włożyć białą, sięgającą do ziemi, bawełnianą suknię, którą sama uszyła.

Mimo że do Georgetown nie było zbyt daleko, Nina wybrała się wystarczająco wcześnie, żeby bez pośpiechu dotrzeć w porę na miejsce. Bez trudu odnalazła podany adres.

Dom Benningtonów stał w najpiękniejszej dzielnicy Georgetown. Była to willa zbudowana z piaskowca, duża i wytworna, i świadczyła o zamożności jej właściciela.

Naciskając guzik dzwonka nie mogła opanować lekkiego drżenia dłoni. Z pewnością drzwi otworzy jej gospodyni. Zanim stanie naprzeciwko Benningtona, upłynie zatem jeszcze trochę czasu. Już w kilka sekund po naciśnięciu dzwonka szerokie ciemnobrązowe drzwi obramowane portalem otworzyły się — i przed Niną stanął Robert Bennington.

Miał na sobie zieloną sportową koszulę i do tego białe spodnie. W jego twarzy dominowały przejrzyste zielone oczy. Nina mimo woli wstrzymała oddech. On jest naprawdę diablo przystojny, przemknęło jej przez głowę.

— Dobry wieczór, miss Brooks — powitał ją z uśmiechem. — Bardzo się cieszę, że pani przyszła.

— Dziękuję za zaproszenie, Mr. Bennington — odparła trochę sztywno.

Milczenie, jakie między nimi zapadło, nie było tak wrogie jak podczas ich pierwszego spotkania w szkole. Przeciwnie. Bijący od Benningtona czar nie pozostał bez wpływu na Ninę.

— Wygląda pani uroczo — powiedział patrząc jej prosto w oczy.

— Dziękuję — wyjąkała zażenowana starając się już na niego nie patrzeć.

— Miss Brooks! — Radosny okrzyk Melanii rozładował niezręczną sytuację.

Nina z ulgą zwróciła się do swojej uczennicy. — Halo, Melanio. Masz naprawdę piękny dom!

— Proszę do środka, miss Brooks. Dziewczynka z radosnym podnieceniem wciągnęła ją do dużego, elegancko urządzonego salonu, a następnie do sąsiadującej z nim jadalni.

Nina zdążyła właśnie usiąść, gdy do pokoju weszła sympatyczna z wyglądu, mniej więcej sześćdziesięcioletnia kobieta z tacą z zakąskami.

— Przystawki prezentują się znakomicie, Alice — pochwalił Robert Bennington i przedstawił Ninie Mrs. McKinley, swoją gospodynię.

— Alice, to jest moja nauczycielka! — przerwała mu okrzykiem Melania, która nie mogła opanować swego podniecenia.

— Miło mi panią poznać, Mrs. McKinley — rzekła Nina.

— Proszę mi mówić Alice — odparła kobieta uśmiechając się do niej życzliwie.

Badawcze spojrzenia gospodarza przyprowadziły Ninę o zdenerwowanie, wydawał się taksować i oceniać każdy centymetr jej ciała.

— Co mogę pani podać do picia, miss Brooks? — zapytał w końcu podnosząc się, lecz w dalszym ciągu nie spuszczał jej z oczu.

— Dżin z tonikiem...

Atmosfera nie była z pewnością swobodna, lecz Robert Bennington był doświadczonym gospodarzem i udało mu się podtrzymać rozmowę.

Pomimo to Nina nie była w stanie opanować zdenerwowania. W dalszym ciągu czekała na chwilę, gdy dowie się, dlaczego została zaproszona. Czuję się jak w poczekalni u lekarza, który ma mi zakomunikować złą wiadomość, myślała.

Mimo wszystko nie żałowała, że przyjęła zaproszenie. Poznała zupełnie inną Melanię, co uznała za bardzo pocieszające. Nie uszło jednak jej uwagi, że mała bardzo kocha ojca, wręcz go uwielbia.

Kiedy podano deser, a Robert Bennington w dalszym ciągu nie zgłosił żadnych problemów czy skarg, Nina zaczęła z wolna żywić nadzieję, że wieczór może mieć całkiem harmonijny przebieg.

Gdy Alice sprzątnęła ze stołu i dołąła dorosłym kawy, powiedziała do Melanii:

— Pora iść spać, mała.

— Ale miss Brooks przecież jeszcze nie wychodzi — zaprotestowała Melania. — Jest moim gościem, więc chcę jeszcze zostać.



— Melanio — napomniał ją cicho ojciec — musisz słuchać Alice. Miss Brooks jest także moim gościem, a poza tym z całą pewnością wkrótce zobaczysz ją znowu. Powiedz teraz dobranoc.

— No cóż — mruknęła Melania, ale natychmiast wstała.

Nina stwierdziła z zadowoleniem, że Melania słucha ojca i nie sprawia trudności. Postanowiła również pożegnać się już teraz.

— Dziękuję za miły wieczór, Mr. Bennington — zwróciła się do gospodarza. — Chciałabym panu powiedzieć, że mimo dzielącej nas różnicy zdań było mi miło mieć Melanię w swojej klasie. To uroczne dziecko. — Bennington siedział dalej i słuchał, nie odzywając się słowem. Na jego wargach zawisł zamyślony uśmiech, a zielone oczy jaśniały promiennie. — Miałam nadzieję, że będę mogła podziękować Mrs. McKinley za wyśmienitą kolację — ciągnęła Nina i znów poczuła się nieswojo widząc jego dziwne zachowanie.

— Później zejdzie jeszcze na dół — uspokoił ją Bennington. — Proszę ze mną — powiedział po chwili wskazując zapraszającym gestem drzwi w głębi jadalni.

Wydawał się nie dostrzegać jej wahania, tylko oczekiwał, że po otwarciu drzwi pójdzie za nim. To był znowu ów władczy Robert Bennington, którego już знаła. Zastanawiała się, czy teraz, kiedy nie było jego córki, pokaże swą prawdziwą twarz. Gdy przez otwarte drzwi wyszła na zewnątrz, na chwilę zaniemówiła.

— Sądziłem, że z zainteresowaniem obejrzy pani jeden ze słynnych ogrodów w Georgetown. To, czego brakuje od frontu, na tyłach parceli mamy w nadmiarze. — Zaśmiał się cicho.

— Nigdy bym się tego nie spodziewała! — zawołała z podziwem Nina wchodząc do ogrodu.

Parcela była o wiele większa, niż sobie wyobrażała. Obok rozległego tarasu pozostało dużo miejsca na trawnik, grządki kwiatowe, krzewy i piękne stare drzewa.

Mimo że Nina uważała życie wielkomiejskie za podniecające, zawsze brakowało jej ogrodu. Ciotka Bea była zapaloną ogrodniczką, a ona sama dużo się od niej nauczyła. Dlatego też mogła ocenić, jak zadbany jest ogród i z jaką pieczołowitością wszystko zaplanowano. Rozjaśniały go śliczne stare latarnie.

— Alice ma w tym kierunku wielkie uzdolnienia — wyjaśnił. — Lubi pani pracować w ogrodzie?

— Bardzo — odpowiedziała z zapalem. — Ten rododendron jest wspaniały, piękniejszego nie widziałam w całej okolicy. Poza tym trudno wprost uwierzyć, że pańskie azalie jeszcze kwitną.

Tymczasem zrobiło się ciemno, i niebo odcinało się czernią od oświetlonego ogrodu.

— Moimi ulubionymi kwiatami są róże — rzekł Bennington wskazując krzew obsypany bladożółtymi kwiatami.

Ostrożnie zerwał jedną z nich i wetknął Ninie we włosy. Róża pachniała cudownie, lecz Nina nie zauważyła tego. Stała nieruchomo i ledwo śmiała oddychać. Zmieszana patrzyła na mężczyznę, którego zachowanie było dla niej coraz bardziej zagadkowe. Bennington wskazał kilka pomalowanych na biało foteli ogrodowych, które stały na tarasie.

— Proszę usiąść, Nino — zachęcił ją, wypowiadając przy tym jej imię w tak oczywisty sposób, jakby byli przyjaciółmi.

— Dziękuję — mruknęła nieśmiało zadając sobie z niepokojem pytanie, co teraz nastąpi.

— Zamierzam właśnie uczynić coś, co na ogół przychodzi mi z wielkim trudem — zaczął usiadłszy również w jednym z foteli. — Chciałbym panią przeprosić. Podczas naszej rozmowy w szkole zachowałem się bardzo nieuprzejmie. To prawda, że sprawy zawodowe zajmują mi mnóstwo czasu. A od dwóch lat, kiedy umarła moja żona, nie udaje mi się troszczyć o Melanię jak należy... — Zrobił krótką przerwę, po czym ciągnął dalej: — Zastanawiałem się nad pani słowami i doszedłem do wniosku, że ma pani rację.

Wyznanie to przeszło wszelkie oczekiwania Niny. Speszona szukała jakiejś stosownej odpowiedzi. A ona uważała go wcześniej za nieznośnego aroganta!

— Z pewnością niełatwo jest być dziecku równocześnie ojcem i matką — powiedziała.

— Nie zaprosiłem pani jednak tylko po to, żeby prosić o wybaczenie — zaczął znowu. — Odkąd Melania jest w pani klasie, zmieniła się na korzyść. Ale obydwójce wiemy, że ma zaległości w nauce. Wiem, że jest trudnym dzieckiem. Ale Melania bardzo panią lubi...

— Ona mnie też przypadła do serca, Mr. Bennington — wtrąciła Nina. — Dlatego chciałam jej pomóc.

— Bardzo jestem pani wdzięczny, Nino — odrzekł starając się pochwycić jej spojrzenie. Ponownie wypowiadając jej imię wprowadził ją w zakłopotanie. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, ciągnął dalej: — Chciałbym pani złożyć pewną propozycję i proszę, żeby się pani nad nią

poważnie zastanowiła. Chętnie bym panią zaangażował na lato jako nauczycielkę Melanii. — Znów nie dopuścił jej do słowa. — Naturalnie liczę się z tym, że ma już pani inne plany na wakacje. Ale mógłbym pani zaoferować hojną finansową rekompensatę.

— Ostatnie dwa dni spędziłam na szukaniu pracy — wyznała szczerze Nina. — I nawet gdybym chciała, nie mogłabym sobie pozwolić na odrzucenie pańskiej oferty, Mr. Bennington. Potrzebuję dodatkowych pieniędzy i dlatego przyjmuję ją z podziękowaniem. Chętnie popracuję z Melanią.

— A więc załatwione — odparł usatysfakcjonowany. — Cieszyłbym się, gdyby w poniedziałek rano miała pani rzeczy spakowane i była gotowa do drogi.

— Gotowa do drogi? — spytała zaskoczona.

— Tak, przenosimy się do Fair Oaks. Do naszego domu na wsi, gdzie co roku spędzamy lato.

— To pański dom letni? — Obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem.

— Ściślej mówiąc: ten tutaj to nasz dom zimowy. Dom w Fair Oaks należy do naszej rodziny już od wielu pokoleń i korzystamy z niego możliwie jak najczęściej. Ten dom wynająłem jedynie po to, żeby móc posłać Melanię do dobrej szkoły.

— Mr. Bennington, ja...

— Nino — przerwał jej — dlaczego jest pani taka sztywna i oficjalna? Mam nadzieję, że nasze pierwsze spotkanie nie uprzedziło panią za bardzo do mojej osoby. Proszę mnie po prostu nazywać Robertem. Ostatecznie spędzimy z sobą całe lato.

— Właśnie chciałam powiedzieć, Mr. Benn... Robercie — poprawiła się zdenerwowana — że nie liczyłam się z tym, iż nie będzie mnie przez całe wakacje, a mój apartament...

— Obawiam się, że wiem, dlaczego nagle zaczęła się pani wahać — przerwał jej dość niecierpliwie. — Na pewno jest jakiś młody człowiek, którego nie chciałaby pani zostawić samego na tak długo.

Nina energicznie zaprzeczyła, i w końcu jej uwierzył. Ponadto wyjaśnił jej, że z pensji, jaką otrzyma, spokojnie opłaci mieszkanie przez całe lato. — A więc zgoda — powiedziała Nina. Z trudem porządkowała myśli. Wszystko stało się tak nagle.

— Za dużo niech pani nie pakuje, Nino. Polecimy samolotem.

### ROZDZIAŁ 3

— Dalej nie mogę uwierzyć — rzekła Kristin próbując po raz kolejny domknąć zbyt pełną walizkę Niny. — Ty to masz szczęście! Spędzisz całe lato z jednym z najbogatszych i najprzystojniejszych mężczyzn w Waszyngtonie. Na dodatek w jego wiejskiej posiadłości. Zdajesz sobie sprawę, ile kobiet będzie ci tego zazdrościć?

— Nie zamierzam spędzać lata z Robertem — poprawiła Nina przyjaciółkę — tylko z jego córką, która pilnie potrzebuje tego, żeby ktoś zatroszczył się o jej wyniki w nauce.

— Nazywasz go już Robertem? Robisz duże postępy, Nino. Nigdy bym się tego po tobie nie spodziewała — pochwaliła ją Kristin. — Ale rozegraj dobrze tę partię, druga taka szansa z pewnością ci się nie trafi.

— Czy kiedykolwiek zrozumiesz, że w życiu oprócz mężczyzn są jeszcze inne rzeczy? — spytała Nina kręcąc głową. — Musimy się jednak pośpieszyć — napomniała przyjaciółkę. — I tak już jesteśmy spóźnione.

Wspólnymi siłami udało im się pozamykać zamki starej brązowej walizki. Ale gdy Kristin wstała, zauważyła, że połówki walizki niepokojąco się rozchodzą.

— Może lepiej pożyczę ci swoją drugą walizkę — powiedziała. — Nie potrzebuję jej. Ten samolot, którym masz lecieć, zdoła pewnie udźwignąć dodatkową walizkę.

Nina przełamała właśnie opory i zdecydowała się przyjąć propozycję przyjaciółki, gdy rozległ się dzwonek. Podeszła szybko do domofonu.

— Czy rnam przyjemność z miss Niną Brooks? — zapytał sympatyczny męski głos.

— Tak.

— Jestem Jordan Burns, asystent Mr. Benningtona. Polecił mi przyjechać po panią o dziewiątej. Trochę się spóźniłem. Jest pani gotowa?

— Och, ja... — wyjąkała zmieszana, bo pomyślała o walizce, którą zamierzała jeszcze przepakować. — Proszę na górę.

— Mieszkanko pierwsza klasa — uznał młody człowiek, gdy stanął w drzwiach małego apartamentu. Sprawiał wrażenie pewnego siebie, może jeszcze trochę niedojrzałego mężczyzny i zdawał się w każdej chwili gotowy do żartów. Jego brązowe oczy patrzyły radośnie na świat i dobrze pasowały do ciemnych włosów.

Nina zniknęła w sypialni, żeby zabrać walizkę. Kristin szybko zamknęła drzwi i szepnęła do niej:

— Koniecznie musisz mi go przedstawić. Ostatecznie nie potrzebujesz dwóch przystojnych mężczyzn u swoich stóp. Kto to w ogóle jest?

— Przedstawił się jako asystent Roberta. Pomóż mi zanieść bagaże, to cię z nim poznam.

Kristin pociągnęła jeszcze szybko szminką wargi i poprawiła jasne loki. Następnie chwyciła neseser Niny i rzuciwszy okiem na pękającą niemal w szwach walizkę, powiedziała:

— Mam nadzieję, że się nie rozpadnie.

Nina wzruszyła ramionami i zaczęła wlec walizkę do przedpokoju. Natychmiast pośpieszył jej z pomocą Jordan.

— Proszę pozwolić — rzekł uprzejmie biorąc od niej bagaż.

— Dziękuję — powiedziała Nina obserwując, jak Jordan przegiął się dla utrzymania równowagi w przeciwną stronę, gdy podniósł ciężką walizkę. — Mr. Bennington uprzedził mnie, że polecimy samolotem. Dlatego starałam się zmieścić wszystko w jednej walizce — wyjaśniła z przepaszającym się uśmiechem.

— Jestem pewien, że Robert doceni motyw, którymi się pani kierowała, ponieważ ciężar odgrywa w małym samolocie dużą rolę.

— Czyżbyście mieli lecieć prywatną maszyną? — spytała Kristin, która z niecierpliwością czekała, kiedy zostanie wreszcie przedstawiona gościowi.

— Pozwoli pan, że przedstawię: Kristin Fisher, moja najlepsza przyjaciółka i współlokatorka — rzekła Nina.

— Halo, Kristin — uśmiechnął się pogodnie Jordan. Nina miała wrażenie, jakby zmarszczki wokół jego oczu pogłębiły się jeszcze, gdy bacznie lustrował jej przyjaciółkę.

— Owszem, to prywatny samolot — odpowiedział w końcu na pytanie Kristin. — Ale nie weźmiemy odrzutowca. W Wirginii, gdzie leży Fair Oaks, nie miałby możliwości lądowania. Polecimy małym samolotem używanym do krótkich podróży służbowych.

— To fantastyczne! — zawołała Kristin z niekłamanym podziwem.

— Leciała już pani kiedyś taką małą maszyną? — spytał Jordan.

— Chyba pan żartuje! Najdłuższa podróż, jaką kiedykolwiek odbyłam, to trasa Ohio-Waszyngton. W dodatku autostopem.

Młody człowiek roześmiał się.

— Mała cessna jest idealna na krótkie trasy. Może dałoby się kiedyś coś zaaranżować — powiedział.

— Z pewnością nie miałabym nic przeciwko temu — odparła natychmiast Kristin, nie robiąc tajemnicy ze swego zainteresowania młodym człowiekiem.

Jordan raz jeszcze uśmiechnął się do niej, po czym rzucił okiem na zegarek.

— Jest pani gotowa, Nino? Musimy się szalenie śpieszyć — oświadczył.  
— Robert organicznie nie cierpi niepunktualności.

Jazda na lotnisko była dla Niny zapierającym dech w piersiach przeżyciem. Siedziała obok kierowcy i autentycznie obawiała się o swoje życie, gdy Jordan wchodził w zakręt na dwóch kołach, wymuszając pierwszeństwo na innych użytkownikach dróg, przejechał kilka skrzyżowań na czerwonym świetle narażając przechodniów na niebezpieczeństwo.

Z grubsza wyrobiła sobie pojęcie o tym, jak poważnie Jordan Bruns traktuje wstręt swojego szefa do niepunktualności.

Kiedy z piskiem opon zatrzymali się na małym lotnisku w dzielnicy Maryland, młody człowiek ponownie spojrzął na zegarek.

— Hm, mimo wszystko spóźniliśmy się — mruknął ze znużonym uśmiechem wskazując na maszynę gotową już do startu.

Wyskoczył z wozu i otworzył pokrywę bagażnika, zanim Nina zdążyła postawić stopę na ziemi. Wysiadła w samą porę, żeby zobaczyć jeszcze, jak Jordan z potężnym rozmachem, nie patyczkując się, stawia jej brązową walizkę na płycie lotniska. Przez otwarty luk wrzucił jej neseser do wnętrza samolotu i sięgnął znowu po brązową walizkę.

— Ostrożnie! — ostrzegła Nina, kiedy jednym szarpnięciem dźwignął w górę ciężką walizkę.

Było już jednak za późno. Walizka nie doleciała nawet do luku. Nina patrzyła z przerażeniem, jak mniej więcej na wysokości dwóch metrów otwiera się i wypuszcza swą zawartość, by po chwili z hukiem wylądować na płycie lotniska.

Dokładnie w tym momencie we władze dla pasażerów pojawił się Robert Bennington i obserwował cały ten przykry incydent. Bez słowa, ale z niezapowiadającym nic dobrego wyrazem twarzy zszedł po kilku schodkach i zbliżył się do Niny. Stanął przed nią z założonymi rękami i zaczął gapić się na porozrzucane części garderoby.

— Pani bagaż — mruknął ironicznie. Ponieważ odpowiedź wydawała się zbyt cicha, Nina uklękła i zaczęła w największym pośpiechu zbierać swoje rzeczy. — Czy nie prosiłem, żeby wzięła pani mało bagażu? — zapytał, ale nie kiwnął nawet palcem, żeby jej pomóc.

— Staralam się zmieścić wszystko w jednej walizce — wyjaśniła z zażenowaniem Nina. Ze wstydu najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

— Proszę to zostawić — rozkazał nagle.

— Słucham? — spytała z niedowierzaniem, zdziwiona jednocześnie jego władczyim tonem.

— Powiedziałem, żeby pani przestała — powtórzył. — Marnuje pani tylko czas. — Po czym kopnął z pogardą nieszczęsną walizkę. Obydwie półowki rozpadły się przy tym ostatecznie. Nina czuła, jak oblewa się zimnym potem. Jej zakłopotanie było tak wielkie, że nie mogła wydobyć z siebie słowa. — Jordan, pobieraj te rzeczy i przynieś je do pomieszczenia dla pasażerów. W luku bagażowym zabrudziłyby się tylko, a nie chciałbym tracić jeszcze więcej czasu na szukanie nowej walizki. — To mówiąc Robert Bennington odwrócił się i zniknął w głębi maszyny.

Nina w dalszym ciągu kłęczała na ziemi. Wzięła właśnie do ręki czarny biustonosz leżący obok koła samolotu. Dalej walczyła z łzami i starała się uporać jakoś z doznanyim właśnie upokorzeniem.

— Nino, nie powinna pani brać tego zbyt poważnie — przekonywał ją Jordan kładąc jej uspokajającym gestem rękę na ramieniu. — Robert potrafi być czasami strasznie niecierpliwym i niesprawiedliwym. Ale mimo wszystko to wspaniały facet. Niech pani teraz wsiada i pozostawi resztę na mojej głowie.

— Dziękuję — powiedziała słabym głosem.

Ręce jej drżały, gdy wręczała mu stos bielizny. Nie była już nawet w stanie się wstydić. Powoli wspięła się po schodkach na górę. Robert Bennington zdawał się w ogóle nie zauważać, że weszła do pomieszczenia dla pasażerów. Siedział w fotelu pilota i rozmawiał przez mikrofon z wieżą.

— Roger, wieża — usłyszała opadłszy na siedzenie. — Słyszałem o złej pogodzie na południu. Ale zamierzam ominąć ten obszar. Jeśli nie ma innych informacji, jestem gotów do startu.

Starając się w ogóle nie zwracać na siebie uwagi, Nina siedziała na swoim miejscu i przyglądała się nowemu otoczeniu. Wszystko wydawało się niewiarygodnie eleganckie i wytworne. Siedzenia były szerokie i wygodne.

Nagle w ścianie po swojej prawej ręce usłyszała jakieś brzęczenie. Automatycznie otworzyły się wąskie drzwiczki, a w otworze pojawiła się taca z butelką lemoniady, miseczką z lodem i kilkoma szklankami.

— Proszę się obsłużyć — dobiegło od strony fotela pilota.

— Dziękuję — powiedziała cicho.

A więc Robert zauważył jednak, że weszła na pokład. Wydawało się rzeczą niemożliwą, żeby coś mogło ująć uwadze tego człowieka. Nina napełniła szklankę lemoniadą i wypila łyk. Dopiero teraz uświadomiła

sobie, że panuje duszny upał. Słońce prażyło z bezchmurnego nieba, a wilgotność powietrza wciąż rosła.

W drzwiach pojawił się Jordan. Wcisnął jedną w drugą połówkę jej walizki, a na nich położył zawartość. Na jego ramieniu wisiał jeden z najładniejszych biustonoszy Niny, który mógł spaść w każdej chwili. Kolanem natomiast Jordan przytrzymał leżącą na samym wierzchu, niebieską nylonową koszulę nocną.

Robert wstał ze swego fotela. Zdjął Jordanowi z ramienia biustonosz i rzucił go Ninie na kolana patrząc na nią w sposób, którego nie potrafiła sobie wytłumaczyć. Jego zachowanie było obraźliwe, mimo że jego oczy spoglądały na nią spokojnie, ani złośliwie, ani wyniośle.

Potem nagle odwrócił się i z hukiem zatrzasnął drzwi. Z wieży kontrolnej dostali zezwolenie na start. Z Jordanem w fotelu drugiego pilota cessa wzbiła się w powietrze i przeleciała nad Potomakiem. Wkrótce zostawiła Waszyngton za sobą i poleciała w kierunku porannego słońca.

W kabinie panował spokój, i Nina odprężyla się nieco. Jej życie zmieniło się w dramatyczny sposób.

Zeszłego lata mieszkała jeszcze w Bolton w Georgii i próbowała przekonać ciotkę Beę, że nie zginie marnie, jeśli przyjmie posadę w Waszyngtonie. Nagle uświadomiła sobie, ile zawdzięcza ciotce, i poczuła wyrzuty sumienia, bo tak rzadko o tym myślała.

Beatrice Porter, siostra babki Niny, została wdową w wieku trzydziestu lat. Otworzyła kwiaciarnię, żeby utrzymać siebie i dwoje dzieci. Miała już pięćdziesiąt pięć lat, kiedy przyjęła pod swój dach osieroconą Ninę, która miała wtedy dwa latka. Oprócz niej nikt w rodzinie nie nadawałby się do tego zadania.

Nina miała u ciotki Bei piękne dzieciństwo. Starsza pani wychowywała dziewczynkę tak, jak było to w zwyczaju w stanach południowych. Nina nauczyła się szyć i haftować oraz prowadzić dom. Dopiero kiedy poszła do college'u, uświadomiła sobie, że są jeszcze inne rzeczy, znacznie przekraczające horyzonty myślowe ludzi z Bolton.

Teraz, w rok później, znów udawała się na prowincję!

Ale tym razem celem podróży nie była mała kwiaciarnia w Bolton. Dom Benningtonów w Fair Oaks będzie się różnił pod każdym względem od małego domu ciotki. Miała jedynie nadzieję, że Melania będzie robić postępy, a Robert Bennington nie pożałuje, że ją zatrudnił.

Melania! Do tej chwili Nina nie pomyślała o dziecku. Gdzie jest Melania? Czyżby już w Fair Oaks?



Ponieważ chciała się tego koniecznie dowiedzieć, wychyliła się do przodu ku milczącym pilotom.

— Przepraszam — powiedziała, ale jej głos zginął w huku silników. Postanowiła więc wstać. — Przepraszam — zaczęła znowu.

— Podoba się pani lot? — spytał Jordan z uśmiechem.

— Jest cudownie! — odparła z zachwytem.

— Proszę usiąść, Nino, i zapiąć pasy — rozkazał Robert odwracając się na chwilę do niej. — Zaraz będziemy lądować.

Posłuchała natychmiast i usiadła z powrotem na swoim miejscu. Zdziwiła się tylko, że już mają lądować. Byli w powietrzu mniej więcej pół godziny i przelatywali akurat nad jakimś dużym miastem. Nie miała pojęcia, gdzie się znajdują.

W kilka minut później maszyna kołowała już po pasie do lądowania. Zatrzymali się przed małym budynkiem, i Jordan wstał z fotela.

— Gdyby wynikły jakieś poważne problemy, oczekuję twojego telefonu. Jeśli nie, widzimy się za tydzień w Fair Oaks — rzekł Robert do Jordana, który otworzył drzwi.

— W porządku, Robercie. Do widzenia, Nino. Wkrótce się zobaczymy.

Po zablokowaniu drzwi, gdy Robert dostał z wieży zezwolenie na start, w ciągu kilku minut znaleźli się ponownie w powietrzu.

Nina przypomniała sobie mimo woli incydent z walizką. Robert nie okazał ani śladu współczucia. Przeciwnie, upokorzył ją i ośmieszył. Jego niecierpliwość pozostawała zagadką, dla której nie znajdowała żadnego wyjaśnienia.

Ze swego siedzenia mogła obserwować Roberta z pół-profilu. I kiedy tak na niego spoglądała, wezbrało w niej dziwne uczucie. Zafascynowana patrzyła na jego twarz. Była bardzo wyrazista i męska. Jego blond włosy układały się jak zwykle bez zarzutu, i Nina poczuła nagle ogromną ochotę przejechać po nich palcami. — Nino!

Zagadnięta tak niespodziewanie, wystraszyła się i zarumieniła z powodu myśli, które przed chwilą chodziły jej po głowie.

— Tak? — zapytała pochylając się do przodu.

— Niech pani podejdzie i usiądzie obok mnie — zaprosił ją Robert. — Wyjaśnię pani to i owo, co widać.

Natychmiast skorzystała z tego miłego zaproszenia. Widok z fotela drugiego pilota zapierał dech w piersiach.

— Wirginia to naprawdę cudowny kraj — powiedziała.

— I o bardzo urozmaiconej powierzchni — uzupełnił Robert. — Ma wybrzeża z piaszczystymi plażami, dużo lasów, a poza tym góry.

Następnie wyjaśniał jej wyczerpująco godne uwagi osobliwości krajobrazu, nad którymi przelatywali. Z wielkim respektem mówił o pięknie przyrody i Nina poznała przy tej okazji część jego usposobienia, która bardzo jej się podobała.

— Gdzie lądowaliśmy poprzednio? — chciała się dowiedzieć.

— To było Charlotteville. Jordan ma tam parę spraw do załatwienia.

— Jordan przedstawił mi się jako pański asystent. Pracuje w pańskiej firmie?

— Ściśle mówiąc, Jordan to mój siostrzeniec — odparł

Robert. — Uczy się u mnie. Jest co prawda trochę porywczy, ale z czasem dojdzie do celu.

— Czym właściwie zajmuje się pańska firma, Robercie? — spytała Nina, której ta sympatyczna rozmowa sprawiała wielką przyjemność.

— Handluję perskimi dywanami.

— Och — zdziwiła się Nina. Dywany perskie były dla niej czymś bardzo egzotycznym, wręcz nierzeczywistym.

— Czemu to panią dziwi?

— No cóż, myślałam... nie wiem, ale wydaje mi się, że takie dywany sprzedają tylko Persowie...

Nagle na poważnej twarzy Roberta pojawiły się zmarszczki i za chwilę wybuchnął głośnym śmiechem.

Nina była z początku trochę zmieszana tym wybuchem wesołości jej kosztem. Przypuszczalnie zadała głupie pytanie, ale czy ten człowiek musiał z tego powodu od razu ją wyśmiewać?

— Nino, jest pani po prostu cudownie naiwna — zawołał ze śmiechem.

— Naturalnie Persowie także handlują perskimi dywanami, ale nie tylko oni. Persja to dawna nazwa Iranu.

— W takim razie często lata pan pewnie na Bliski Wschód?

Nina nie potrafiła ukryć swego zainteresowania. A Robert Bennington wyjaśnił jej, jak zorganizowana jest tego rodzaju firma i jak się w niej prowadzi interesy.

— Pani rzucająca się w oczy naiwność zaskakuje mnie trochę — powiedział po chwili. — Właściwie nie spodziewałem się tego po dziewczynie z dużego miasta.

— Mieszkam w Waszyngtonie dopiero od roku — wyjaśniła. — Wychowałam się w małym mieście w północnej Georgii.

— A więc dziewczyna z prowincji! Teraz rozumiem wiele — rzekł z ironicznym uśmiechem.

Jego uwaga zrobiła na Ninie takie wrażenie, jakby w uprzejmy sposób nazwał ją głupią gęsią. Na powrót zamilkła starając się nie dawać mu już okazji do drwin.

Po chwili Robert zaczął znowu wyjaśniać jej, co widać w dole, nawet mu nie przyszło na myśl, że mógł ją wcześniej urazić. Potem opowiedział jej o Fair Oaks, gdzie wiele pokoleń jego przodków uprawiało tytoń.

— Mrs. McKinley wyjechała już przed kilkoma dniami, żeby wszystko przygotować — powiedział na koniec.

— Wzięła ze sobą Melanię? — spytała Nina.

— Nie. Melania będzie tydzień u przyjaciółki i przyjedzie później do Fair Oaks — wyjaśnił.

Nina była zaskoczona. Liczyła, że od razu będzie mogła zacząć lekcje z Melanią.

— Dlaczego więc zabrał mnie pan już dzisiaj?

— To zaproszenie dla Melanii przyszło naprawdę w ostatniej chwili. Poza tym sądziłem, że chętnie odpocznie pani parę dni, pozna okolicę i zrobi sobie ferie.

— Owszem. Ale za ten tydzień nie należy mi się wynagrodzenie.

Ich rozmowę przerwał skrzeczący głos dobiegający z głośnika.

— Cessna czterysta jeden, cessna czterysta jeden, zgłoś się! Robert odpowiedział i podał dokładnie swoją pozycję.

— Ma pan półgodzinne spóźnienie. Czy ostrzeżono pana przed frontem z burzami?

— Owszem — potwierdził Robert marszcząc czoło.

— Znajduje się teraz dokładnie przed panem. Praktycznie jest pan otoczony przez niego ze wszystkich stron i leci prosto w jego centrum. Nie ma możliwości ominięcia tego frontu. Znosi się na tornado i... — Głos stawał się coraz bardziej niewyraźny, aż w końcu zginął w trzasku zakłóceń atmosferycznych.

— Cholera — zaklął Robert przez zaciśnięte zęby.

Jego twarz wydawała się jak z kamienia, a oczy spoglądały w skupieniu na tablicę z przyrządami.

Pół godziny — powiedział przed chwilą tamten człowiek, pomyślała Nina. Najchętniej schowałaby się ze wstydu pod grubo wyściełany fotel, w którym siedziała. To była wyłącznie jej wina, że znaleźli się teraz w niebezpieczeństwie. Gdyby jej walizka nie była przepełniona, mogliby w porę wystartować i mieliby jeszcze możliwość ominięcia tego frontu.

Przed nimi wyrosła ciemna, groźna z wyglądu ławica chmur przecinana jasnymi błyskawicami. Po raz pierwszy Nina się bała. Robert nic nie mówił,

ale bruzdy na jego czole pogłębiły się. W kilka sekund później otoczyły ich ze wszystkich stron gęste ciemności. Nagle maszyna zaczęła tracić szybkość i obniżać lot. Trwało to ledwie parę sekund, ale Ninie wydawały się wiecznością.

— Dziura powietrzna — wyjaśnił Robert. — Proszę się mocno trzymać.

Trzymając się kurczowo poręczy fotela, Nina wpatrywała się w swoje palce. Nasilająca się burza szarpała małą maszyną na wszystkie strony. Przejęta strachem spojrzała na Roberta, ale ten zachował kamienną twarz. Jedyne krople potu na jego czole zdradzały, w jak niebezpiecznej znajdują się sytuacji.

Na parę chwil za zasłoną zacinającego deszczu ukazały się szczyty Appalachów, zanim wpadli w następną dziurę powietrzną, z której udało im się wydostać dzięki zdolnościom manewrowym pilota. Szarpanie zdawało się słabnąć, i Nina zaczęła żywić nadzieję, że najgorsze mają już za sobą.

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, powietrze przeszył ognisty błysk i trafił w koniec prawego skrzydła po stronie Niny. Krzyk zamarł jej w gardle, gdy spojrzała na dymiący kikut płata nośnego. Samolot stracił równowagę i przy akompaniamencie koszmarnych odgłosów zaczął spadać jak kamień.

Wydawało się, jakby czas, każdy ruch, a nawet życie zamarło w tym krótkim szoku, tak iż Nina gotowa byłaby później przysiąc, że na kilka sekund serce przestało jej bić.

Potem jednak maszyna zaczęła stopniowo nabierać wysokości, Robertowi udało się ją z powrotem opanować. Kiedy Nina dostrzegła w dole liście drzew, Robert poderwał znowu trochę samolot.

Przed nimi pojawiła się szosa, po której na szczęście jechało tylko jedno auto. Z ulgą, jakiej nigdy dotąd nie zdarzyło jej się zaznać, Nina obserwowała, jak Robert łagodnie, a zarazem pewnie posadził samolot na asfalcie. Dopiero- gdy ujrzała śpieszącego im na pomoc kierowcę samochodu, zaczęła drżeć.

Robert skomentował zdarzenie krótko, w typowy dla siebie sposób:

— Kiedy następnym razem poproszę panią o punktualność, mam nadzieję, że weźmie pani to sobie do serca.

## ROZDZIAŁ 4

Upłynęły dwa dni, zanim Nina doszła do siebie po locie do Fair Oaks.

Kiedy w towarzystwie policji dotarli na plantację, drżała jeszcze na całym ciele przez wiele godzin.

Alice McKinley troskliwie zaprowadziła Ninę do łóżka, i ta natychmiast zapadła w niespokojny sen.

Roberta nie było. Jeszcze w poniedziałek pojechał do pobliskiej miejscowości o nazwie Roanoke, żeby zadbać o naprawę samolotu. Nina spędziła wiele spokojnych godzin w fotelu na świeżym powietrzu, obserwując zwierzęta i słuchając śpiewu ptaków. Odzyskała radość życia i była szczęśliwa, że skończyło się na strachu. W ciągu tych dwóch dni zaprzyjaźniła się z Alice, gospodynią o matczynym usposobieniu.

— Dzień dobry, moja droga — pozdrowiła ją serdecznie Alice, gdy Nina zjawiała się na śniadaniu. — Jak się pani dzisiaj czuje?

— Dużo lepiej, Alice, dzięki pani wspaniałej opiece. Nawet jestem głodna — odparła pogodnie.

— Ciesz się mną to. Zrobiłam dla pani swoje najlepsze ciasto francuskie nadziewane specjalną kielbasą. Zamawiam ją ekstra u pewnego rzeźnika w mieście. Mr. Bennington jest bardzo wymagający, jeśli chodzi o jedzenie. Niechże pani siada i spróbuje!

Gospodyni niestrudzenie troszczyła się o Ninę, starając się wyczytać jej z oczu każde życzenie. Kiedy jednak Nina przełknęła pierwszy kęs, odłożyła nagle widelec.

— Co się stało, pani Nino? Coś jest nie w porządku? — spytała podenerwowana Alice.

— Ależ nie — uspokoiła ją Nina. — To najwspanialsze śniadanie, jakie kiedykolwiek jadłam, i daleko mi jeszcze do zaspokojenia głodu. Ale nie tknę niczego, jeśli nie usiądzie pani i nie zje ze mną śniadania.

— Ależ pani Nino...

— Niechże pani siada. We dwójkę je się o wiele przyjemniej.

Z początku wzdychając, potem jednak z rozradowanym uśmiechem, Alice nalała sobie filiżankę kawy i usiadła przy stole. Mimo protestów gospodyni Nina przeforsowała już spożywanie posiłków w kuchni, a nie w dużej jadalni.

— Tak to co innego — stwierdziła z satysfakcją Nina i zajęła się z powrotem swoim rogalikiem. — Za bardzo mnie pani rozpieszcza, Alice — zaczęła po chwili. — Nie powinna pani była prac i prasować wszystkich moich rzeczy. Wszystko robi pani w tym domu sama?

— Tak — odparła Alice — z wyjątkiem generalnych porządków. Wtedy najmuje się kogoś z miasta. Ale większość pomieszczeń jest zamknięta. Mr. Bennington co prawda proponował mi parę razy, że zaangażuje kogoś do pomocy, ale nie chciałabym tego. Bardzo dobrze sama daję sobie radę. Pracuję u Benningtonów od osiemnastego roku życia — opowiadała dalej. — Są dla mnie jak rodzina.

— Naprawdę? W takim razie znała już pani Roberta, kiedy był dzieckiem? — spytała ze zdziwieniem Nina.

— Naturalnie. Praktycznie to ja go wychowałam.

— Nie była pani nigdy mężatką?

— Byłam. Mój Harry zatrudniony był tutaj jako ogrodnik, przeżyliśmy ze sobą dwadzieścia piętna lat, zanim zmarł na zawał serca. Będzie już parę lat.

— Nie ma pani dzieci?

— Niestety nie — odpowiedziała Alice trochę zasmucona. — Ale tu zawsze jest jakaś rozrywka — dodała po chwili znów weselszym tonem. — A poza tym mam przecież Melanię.

— Melania jest dostatecznie duża, żeby trochę pani pomóc — rzekła Nina.

— Duża owszem. Ale nie potrafi odróżnić umytego talerza od nie umytego. Nie chcę się skarżyć — ciągnęła Alice — lecz Melania oczekuje, że wszystko się za nią będzie robić. Tak ją wychowano.

— Chce pani powiedzieć, że to wpływ Roberta? — spytała Nina.

— Nie ma to nic wspólnego z panem Robertem — odparła Alice. — On na swój sposób bardzo lubi dziecko i robi dla niego wszystko. Nie, to pani Delia uważała siebie za wielką damę i naturalnie stosownie do tego wychowywała swoją córkę.

— Delia?

— Żona pana Roberta — wyjaśniła Alice. — To była prawdziwa piękność, ale bardzo wyniosła i bardzo dumna. Pan Robert powierzył jej wychowanie Melanii, bo bardzo tego chciała. Kiedy umarła, było naturalnie źle. Robiłam wszystko, co w mojej mocy, ale Melania jest bardzo trudnym dzieckiem.

— Nie wiem, jak daleko sięga mój wpływ, ale może uda mi się trochę jej pomóc. — Nina odsunęła talerz, oparła się wygodnie i wypila jeszcze łyk kawy. Spokojne śniadanie i rozmowa z Alice sprawiały jej przyjemność. — Fair Oaks jest cudowne. Nie wydaje mi się, żeby można było obejrzeć całą plantację w ciągu jednego dnia — rzekła po chwili. — Pani zna tu z pewnością każdą piędź ziemi.

— Faktycznie — przyznała Alice. — Mieszkam tu od trzydziestu lat. Kocham ten stary dom i plantację.

— Pomogę pani przy zmywaniu — zaofiarowała się Nina. — A potem chętnie przeszląbym się na spacer.

— Nie ma takiej potrzeby — zaprotestowała Alice. — Proszę sobie spokojnie pójść na spacer. A może umie pani jeździć konno?

— Owszem.

— To dobrze. W takim razie proszę pójść od domu w prawo w dół pagórka, tam są stajnie. Proszę powiedzieć Jonathanowi, żeby dał pani Mollie. To stara spokojna klacz, może jej pani całkowicie zaufać. Teren jest tak duży, że właściwie nie można chodzić pieszo.

Nina podziękowała i zamierzała już właśnie opuścić kuchnię, gdy odwróciła się, żeby zadać pytanie, które absorbowało ją już od dwóch dni.

— Alice, ma pani jakieś wieści od Roberta?

— Nie, moja droga. Ale nie ma w tym nic niezwykłego, gdyż nigdy do mnie nie dzwoni. Liczę się z jego obecnością dopiero wtedy, gdy już jest w domu, i mówię mu do widzenia, kiedy rzeczywiście wychodzi.

— W takim razie nie wie pani także, co z samolotem?

— Nie. — Alice wzruszyła ramionami w geście ubolewania. — Ale z tego, co opowiadał w poniedziałek, kiedy przywiózł panią tutaj, wynika, że uszkodzenie nie jest tak wielkie. Proszę się tym nie martwić.

Ale Nina dalej była niespokojna.

— Bardzo był zły, kiedy wyjeżdżał stąd w poniedziałek?

— Był w kiepskim humorze. — Alice zaśmiała się. — Ale nie ma się czym przejmować. Zawsze jest wściekły, kiedy coś idzie nie po jego myśli. Gdy wróci, na pewno będzie w dobrym nastroju. Coś panią gnębi, moja droga?

— Och, nie... właściwie nie. Pójdę po Mollie — rzekła Nina.

Nina wlokła się powoli drogą prowadząca wzdłuż starego domu, który białymi kolumnami przed frontem budynku przypominał jej domy typowe dla stanów południowych.

Była zadowolona, że Robert jeszcze nie wrócił. Potrzebowała trochę czasu, żeby dojść z samą sobą do ładu, i z niepokojem oczekiwała ponownego spotkania. Wciąż wydawało jej się, że widzi gniew w jego oczach i słyszy wrogi, obraźliwy ton w jego głosie, kiedy wypominał jej opóźnienie odlotu, a tym samym obarczył ją winą za to, że wpadli w tę potworną burzę. Wymyślała różne usprawiedliwienia, ale wszystkie odrzuciła. Naturalnie poczuwała się do winy, ale z drugiej strony wszystko zaczęło się od tego, że Jordan Burns za późno po nią przyjechał.

Denerwowało ją, że z powodu tych wydarzeń znajduje się w złej pozycji wyjściowej w stosunku do swego nowego pracodawcy. Postanowiła raz jeszcze przemyśleć sobie wszystko gruntownie, po czym weszła do stajni.

Mollie rzeczywiście była wspaniałym okazem zgodnie z opisem Alice. Ninie udało się przekonać opiekuna koni Benningtonów, że nie tylko potrafi jeździć konno, ale najchętniej robi to bez siodła. Ledwo ruszyła, klacz wpadła od razu w lekki galop.

Dzień był słoneczny i pogodny. Jechała wzdłuż długiego żywopłotu utworzonego przez krzaki malin, które były już wręcz przejrzale. Wspinając się stępa na niewielkie wzniesienie, Nina zerwała z konia kilka owoców.

Była już w drodze przeszło godzinę, gdy dotarła do wąskiego mostku. Woda przyciągała ją z jakąś magiczną siłą. Uwiązała Mollie niedaleko brzegu i odświeżywszy zimną wodą twarz i kark, powoli ruszyła dalej pieszo. Nie bała się, że zabłądzi, gdyż nawet na chwilę nie spuszczała z oczu wąskiej ścieżki.

Przekroczyła strumień i bez celu wędrowała dalej. Poszycie leśne robiło się coraz gęstsze, i zamierzała już zawrócić, gdy za olbrzymim dębem odkryła polanę porośniętą trawą.

Mogłoby to być idealne miejsce do odbywania z Melanią lekcji na świeżym powietrzu, pomyślała i podeszła bliżej.

Kształt tej polany zadziwił ją. Wydawała się założona ludzką ręką, gdyż las kończył się na skraju łąk i przechodził w wysoką, soczystą trawę. Jeszcze bardziej zdumiewające było to, że pośrodku tego okrągłego placu rosły krzewy, zagłuszone jednak przez bluszcz i chwasty. Również te zarośla miały kształt koła.

Zdziwiona zastanawiała się, ile czasu mogło już upłynąć od chwili, kiedy to dzikie trawiaste miejsce było zadbanym ogrodem. Przyjrawszy się bliżej zagłuszonym krzewom, odkryła nagle wysoką zardzewiałą żelazną kratę. Zaciekawiona zaczęła szukać dalej i w końcu stwierdziła, iż cały plac otoczony jest kamiennym murkiem, a żelazna krata musi być po prostu furtką. Nina próbowała odsunąć staroświecki rygiel, co jednak nie udało jej się mimo licznych wysiłków. Przez kraty zajrzała do środka, ale nie mogła niczego wypatrzeć.

Pobudziło to jej ciekawość i postanowiła przy najbliższej okazji zapytać Alice o tę część ogrodu.

Podczas kolacji, którą jadły na werandzie przed kuchnią, Nina opowiadała z zapalem o swej wycieczce konnej na grzbiecie Mollie.



— Tak, to naprawdę dobry koń — potwierdziła Alice. — Pan Robert kupił ją dla Melanii tuż przed tym wypadkiem, jaki miała pani Delia. Ale Melania nie jeździ konno. Mollie potrzebuje kogoś takiego jak pani.

— Znalazłam dzisiaj dziwne miejsce — opowiadała dalej Nina, po czym opisała bardzo szczegółowo tajemniczą polanę z kamiennym murkiem i żelazną furtką. —

Naprawdę zaciekawiło mnie to. Była tam pani kiedyś? — zapytała.

— To był kiedyś ogród — odpowiedziała lakonicznie Alice. — Sądzę, że od dawna nikt już o nim nie pamięta.

Zanim Nina zdążyła zadać następne pytania, Alice zerwała się z miejsca i poszła po deser. Potem zaczęła mówić o czymś innym. I tym sposobem stary ogród popadł znowu w zapomnienie.

Późnym wieczorem, kiedy Nina wzięła prysznic i włożyła swą ulubioną nocną koszulę, ponownie musiała wrócić myślą do starego ogrodu. A gdy leżała w łóżku i prawie już zasypiała, przyszedł jej do głowy pomysł, do którego mimo woli musiała się uśmiechnąć. Nagle jednak uśmiech zniknął, i znów przeżywała straszliwe chwile w samolocie, kiedy płat nośny prawego skrzydła zaczął się palić. Koszmar ten dręczył ją co noc.

Pogrążona w głębokim śnie usiadła na łóżku i wydała głośny okrzyk. Rozpaczliwie próbowała uwolnić się od zmory. Nagle ogarnęło ją uczucie, że straszliwe obrazy nie mogą jej nic zrobić. Poczła przyjemne ciepło, którego nie potrafiła sobie wyjaśnić.

Silne ramiona trzymały ją w objęciach. Czula się błogo i bezpiecznie i przytuliła się do tych cudownych opiekuńczych ramion. Do jej uszu dobiegł cichy, Gzuły szept:

— Nino, nie musisz się już bać. Jestem przecież przy tobie...

Nie obudziła się, ale słyszała te słowa i wiedziała, że może im zaufać. Na jej twarzy dalej widniał uśmiech, gdy została ostrożnie przykryta kołdrą. Zanim na powrót pogrążyła się we śnie, poczuła jakąś rękę, która głaskała ją po policzku...

## ROZDZIAŁ 5

Kiedy Nina obudziła się następnego ranka, czuła się rześka i odprężona. Po koszmarze sennym pozostało tylko blade wspomnienie. Dawno już się tak dobrze nie czuła. Daremnie zachodziła w głowę, co mogło być przyczyną tej euforii. Przypomniła sobie tylko plan, jaki ułożyła poprzedniego wieczora tuż przed zaśnięciem.

Mimo iż słońce zaglądało przez okno, Nina włożyła dżinsowe ogrodniczki oraz bluzkę z długimi rękawami. Była przekonana, że będzie to strój w sam raz do jej przedsięwzięcia. Upięła włosy z tyłu głowy, przytrzymując wsuwkami parę wymykających się kosmyków.

Z kuchni rozchodził się ponętny zapach. Nina pośpieszyła wąskimi schodami na dół, prowadzącymi z drugiego piętra prosto do kuchni.

— Jaką dziś mamy znowu niespodziankę? — spytała . zaciekawiona skracając ze schodów do kuchni.

W następnej jednak chwili stanęła jak rażona piorunem. Ani śladu Alice, za to przy stole siedział Robert Bennington i trzymał w ręku filiżankę z kawą.

Jego zielone oczy dominowały na opalonej twarzy, zwróconej ku niej z promiennym uśmiechem i ukazującej rząd oślepiająco białych zębów.

— Dzień dobry, Nino — powitał ją, wypowiadając jej imię w sposób, który wzbudził w niej przyjemne wspomnienie.

— Halo, Robercie! Dzień dobry — odpowiedziała na jego pozdrowienie, świadoma, że jej słowa brzmią dosyć sztywno.

Najlepiej od razu zapytać go o samolot, przeprosić i tym samym mieć to wreszcie za sobą. Ale jego uśmiech w pewnym sensie powstrzymywał ją od tego.

— Gdzie jest Alice? — spytała zamiast tego i nie chciała nawet wiedzieć, dlaczego Robert je w kuchni.

— Wysłałem ją do ogrodu. Zrywa świeże pomidory do mojego omletu. Chciałaby pani też spróbować, Nino?

— Brzmi to bardzo zachęcająco. Z przyjemnością — odparła.

Nina zaczęła się krzątać przy kuchni i bez pośpiechu nałała sobie kawy. Żeby to dłużej trwało, wzięła nawet cukru i śmietanki, czego poza tym nigdy nie robiła. W duchu modliła się, żeby Alice wróciła jak najszybciej i przerwała to ciężkie milczenie. Kiedy nie dało się już dłużej przeciągać tej ceremonii, przysiadła się do Roberta i podjęła konwencjonalną rozmowę.

— Omlet będzie z pewnością wyśmienity — powiedziała. — Nie znam lepszej kucharki od Alice.

— Wygląda pani dzisiaj dużo lepiej, Nino — rzekł Robert zmierzwszy ją wzrokiem.

— Lepiej? O tak, naturalnie. Ostatnim razem, kiedy mnie pan widział, drżałam jak osika. Ale dzięki opiece Alice doszłam już do siebie.

— Alice też doglądała pani w nocy, kiedy mnie nie było? — zapytał.

Nina spojrzała na niego zdumionym wzrokiem oczekując, że wyrazi się jaśniej.

— Myślałem, że śpi pani mocno, kiedy panią zostawiłem — dodał.

W tym momencie uświadomiła sobie, że Robert nie mówi o poniedziałku, tylko ma na myśli ostatnią noc!

Nasunęły jej się obrazy z sennego koszmaru, i przypomniała sobie także, że nagle się uspokoiła. A gdy skoncentrowała się trochę, stanęły jej w pamięci dalsze fragmenty.

Ktoś trzymał ją w ramionach!

Jej twarz spłonęła rumieńcem, gdy przypomniała sobie, jak szukając oparcia przytuliła się do tych ramion. Co też Robert musiał sobie pomyśleć o niej! Jego uśmiechnięta twarz ukazała jej się teraz w zupełnie innym świetle.

Zażenowana wbijała wzrok w filiżankę i nerwowo czekała na powrót Alice. Po krępująco - długim milczeniu, w trakcie którego Nina nie zdobyła się na wypowiedzenie choćby jednego słowa, usłyszała wreszcie głos Alice.

Jakoś udało jej się dokończyć śniadanie, a całe napięcie minęło, gdy Alice i Robert w niewinny sposób zaczęli się sprzeczać. Widać było, że lubią się nawzajem, i Nina poznała znowu innego Roberta. Upierał się, żeby Alice zjadła z nimi śniadanie, a gdy skończyli, powiedział:

— Dziś ja posprzątam w kuchni, a tobie, Alice, rozkazuję, żebyś usiadła w słońcu na werandzie i cieszyła się pięknym porankiem.

— O nie — zaprotestowała Alice. — To niemoż... — Natychmiast jednak umilkła, kiedy spojrzała na twarz Roberta.

— Nie chcę już nic słyszeć — oświadczył stanowczo. — Dość już dla mnie zrobiłaś. Omlet był wspaniały, dziękuję.

Pocałował ją w czoło i przytrzymał jej drzwi. Robertowi udało się to, do czego Nina nie zdołała Alice nigdy nakłonić. Leciwa gospodyni posłusznie opuściła kuchnię.

Kiedy Nina wstała, poskładała talerze i wstawiła do zmywarki do naczyń, Robert zapytał ją zdziwiony:

— A co pani tutaj robi?

— Naturalnie pomagam.

— Nie, to dzisiaj moje zadanie — odparł. — Będzie pani jeszcze miała dość okazji. Proszę wykorzystać moją wspaniałomyślność — ostrzegł z uśmiechem. — Poza tym mam względem pani pewne plany. Proszę pójść po swój strój kąpielowy. Spotkamy się potem przy basenie. Musimy omówić jeszcze to i owo przed przyjazdem Melanii pod koniec tygodnia.

Ponieważ wiedziała, że w przypadku Roberta żaden sprzeciw nie ma sensu, opuściła kuchnię i poszła na górę do swojego pokoju.

Tam wyciągnęła z szafy skąpe bikini, które kupiła jeszcze w zeszłym roku. Było ono zresztą jedynym strojem kąpielowym, jaki posiadała. Jeszcze rok temu nie odważyłaby się nosić czegoś takiego. Ale gdy włożyła króciutkie majteczki, które nie zakrywały nawet szczupłych bioder, a następnie zawiązała opalacz, uświadomiła sobie, że jest to kawałek samodzielności, ba, swego rodzaju forma buntu przeciwko ciotce Bei i całemu dotychczasowemu wychowaniu.

Zapakowała bikini po prostu jako część letniej garderoby, ale nie sądziła, że znajdzie tutaj tak duży i wspaniały basen.

Nowoczesny kształt basenu niezbyt pasował do południowego stylu domu, ale zapalonemu pływakowi to nie przeszkadzało.

Nina postanowiła założyć na bikini sukienkę plażową z miękkiej bawełny. Usiadła w leżaku i czekała na Roberta. Trochę obawiała się oczekującej ją rozmowy, lecz jakoś wierzyła, że uda jej się lepiej nią pokierować, gdy będzie ubrana i z suchymi włosami.

Słońce prażyło niemiłosiernie i czekanie trwało już zbyt długo. Poza tym pociała się pod sukienką. Przejrzysta niebieska woda, połyskująca w promieniach słońca, za bardzo jednak nęciła, i Nina w końcu uległa pokusie i wskoczyła do basenu.

Woda była lodowata. Nina zaczerpnęła powietrza dopiero, gdy się wynurzyła. Potem jednak uznała, że woda jest cudowna, i zaczęła przemierzać basen miarowo pracując rękami i nogami.

Gdy przypomniała sobie, że Robert Bennington w każdej chwili może się zjawić w pobliżu, podплыła do schodków i wyszła z wody. Przystanęła na chwilę, by poprawić przesunięte ramiączko opalacza, po czym zwróciła się w kierunku leżaka. Ale ten był już zajęty. Siedział w nim Robert i z szerokim uśmiechem patrzył na nią.

Jego wzrok ślizgał się po jej ciele. Wynik oględzin wydawał się zadowolający.

Bywając dawniej na kąpielisku w Bolton przywykła już do tego, że mężczyźni gapią się na nią, ale tak naga jak teraz nie czuła się jeszcze nigdy. Musiała włożyć mnóstwo wysiłku, żeby zachować spokój. Nie

odważyła się jednak spojrzeć na Roberta. Zmieszana patrzyła w bok, mając nadzieję, że ten wreszcie coś powie.

Kiedy w końcu odezwał się, w jego głosie pobrzmiewała pewna nuta, która jej skrępowanie zamieniła w gniew.

— Powinna pani dużo częściej chodzić na pływalnię — zauważył żartobliwie. — Ma pani świetną figurę, ale opalenizna pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

W porównaniu z jego opalonym na ciemnobrązowo muskularnym ciałem Nina faktycznie wyglądała bardzo blado. Jego bezczelność, że ośmielił się to wypowiedzieć, nie powinna już jej w zasadzie dziwić. Mimo to zdenerwowała się.

— Będę uczyć Melanię tutaj, nad basenem — odpaliła siadając w foteliku, który stał naprzeciw Roberta.

Potrzebowała sukienki lub przynajmniej ręcznika. Ale tak jedno, jak i drugie było poza jej zasięgiem.

— Niezły pomysł — odpowiedział Robert z uśmiechem. — Ale teraz już poważnie, Nino. W najbliższych tygodniach trzeba się ostrzej zabrać do Melanii. Postaram się pani w tym pomagać. Dopiero dzięki pani zrozumiałem, co źle robiłem, i z pani pomocą mam nadzieję to naprawić tego lata.

Nina zapomniała z miejsca o swym gniewie, gdy zorientowała się, że Robert traktuje problem poważnie.

— Uczynię, co w mojej mocy, Robercie — zapewniła. — Nie będzie to aż takie trudne. Melania potrzebuje tylko trochę więcej uwagi, a poza tym trzeba nią pokierować. Dziecku, które nie chce słuchać, czegoś brakuje, często nawet dyscypliny. Dzieci rzadko lubią nadmiar swobody. Często pojmują ją w ten sposób, że nikt się o nie nie troszczy.

W czasie gdy Nina mówiła, twarz Roberta przybrała dziwny, niemal pełen podziwu wyraz. W tym momencie pragnęła czytać w jego myślach.

— Ja też tak kiedyś uważałem — powiedział spokojnie, a w jego oczach pojawiła się nagle twardość. — Ale wyjaśniono mi, że nie mam racji.

Coś w jego głosie ostrzegło Ninę, żeby zadowolili się tym wyjaśnieniem.

— Chciałabym coś zaproponować — rzekła po chwili.

— Taką miałem nadzieję — odparł i uśmiechnął się, rozładowując w ten sposób napiętą sytuację.

— Chętnie powierzyłabym Melanii kilka obowiązków. Alice przydałaby się pomoc, a Melania nauczyłaby się odpowiedzialności. To nigdy nie zaszkodzi. Zrozumiałaby, że życie nie składa się wyłącznie z przyjemności.

— Przypuszczam, że przerabiała pani tę lekcję w bardzo wczesnej młodości — rzekł Robert spoglądając na nią z zadumą. Nina nie odpowiedziała. — Uważam, że pani propozycja, Nino, jest dobra — pochwalił. — We wszystkim daję pani wolną rękę. Ze swej strony także zamierzam przyczynić się do tego. Urządziłem wszystko tak, że będę mógł być tutaj przez całe lato. W Fair Oaks przyjmę tylko paru klientów, ale nie muszę za to wyjeżdżać.

W odpowiedzi Nina tylko uśmiechnęła się do niego. Czowała jednak, jak puls zaczyna jej bić szybciej. Przez całe lato będzie w pobliżu Roberta! — Omówili jeszcze kwestię wynagrodzenia, i Nina była zdumiona hojnością swego pracodawcy.

Potem nagle Robert wstał, skinął na nią, by poszła za nim, i zbliżył się do krawędzi basenu. Nina podziwiała jego szerokie bary, muskularną klatkę piersiową i silne nogi. Znała wielu przystojnych mężczyzn, lecz Robert mimo to był wyjątkiem. Nie potrafiła sobie wyjaśnić dziwnej siły przyciągania, która na nią działała.

Zdenerwowana odpędziła te myśli i zaraz za nim wskoczyła do wody. Wykonała kilka wolnych pociągnięć i obserwowała, jak Robert kraulem szybko przemierza basen. Potem pozostał przez dłuższy czas pod wodą i nagle wynurzył się u jej boku.

— Co by pani powiedziała na mały wyścig? — spytał wyzywająco. Kiedy tak stał przed nią, do pasa w wodzie, Nina patrzyła nań jak urzeczona. Czowała miękkość w nogach, serce biło jej jak szalone. — Czemu pani tak się we mnie wpatruje? Coś jest nie tak?

— Nie — odparła z zażenowaniem i szybko odwróciła wzrok. Co się z nią nagle stało? — Przyjmuję pańskie wyzwanie — powiedziała i zaśmiała się. — Styl dowolny?

— Proszę płynąć, jak pani uważa. Ja wybieram grzbietowy.

— Przez wzgląd na słabszą płeć? — zadrwiła. — Skąd mam wiedzieć, czy nie zdobył już pan kiedyś jakiegoś medalu stylem grzbietowym?

— A więc dobrze — uspokoił ją. — Co pani proponuje?

— Zostańmy przy grzbietowym — rzekła Nina tłumiąc uśmiech.

W szkole średniej była najlepsza w drużynie pływackiej, a w college'u jeszcze się poprawiła. Mimo że ruchy Roberta w wodzie wydawały się swobodne i mocne, wykalkulowała, że ma pewne szanse.

— Dwie długości, zgoda? — zapytał.

— To nie jest żaden dystans — zaprotestowała. — Wydłużmy do czterech!

Robert wzruszył lekko ramionami, ale nie zaprotestował.

Nina odliczyła do trzech, i wystartowali.

Natychmiast objęła prowadzenie dzięki lepszej technice startowej i udało jej się nawet powiększyć przewagę. Wykonała zgrabny nawrót i minęła się z Robertem, który nie ukończył jeszcze pierwszej długości basenu. Potem straciła z oczu rywala.

Ku jej najwyższemu zdumieniu Robert nagle wynurzył się obok niej. Przez jakiś czas wyścig był nie rozstrzygnięty. Dopiero na czwartej długości basenu straciła znowu Roberta z oczu. Przekonana, że ostatecznie pozbyła się rywala, wyteżyła na finiszu wszystkie siły.

Nagle jej ciało natrafiło na opór, i znalazła się w silnych ramionach Roberta.

— Skąd pan się tutaj wziął? — spytała zadyszana, z trudem łapiąc powietrze.

— Gdyby mnie tutaj nie było, uderzyłaby pani swoją uroczą główką w krawędź basenu!

— Nigdy w życiu — oświadczyła Nina. — Brałam już udział w wielu wyścigach i nigdy dotąd nie nabiłam sobie guza.

Robert trzymał ją tak mocno, że jej piersi dotykały jego ciała. A dotyk ten sprawiał, że krew w żyłach Niny zaczęła szybciej pulsować. Dobrze wiedziała, że musi się uwolnić z jego objęć, ale nie była do tego zdolna. Stała nieruchomo i czuła się cudownie będąc tak blisko niego.

— Naprawdę? — spytał cicho.

— Co? — Była jak odurzona. Siłą musiała się bronić przed tym zamroczeniem. — Ale wygrałam wyścig? — zapytała w końcu.

Robert uśmiechnął się, ale dalej unieruchamiał ją wzrokiem.

— Jakim sposobem? Ja przecież byłem tu pierwszy!

— Ależ Robercie, ja...

Patrzył na nią tak dziwnie, że Nina nie wydobyła już z siebie ani słowa. Czuła, jak drży w jego ramionach. Czas wydawał się stanąć w miejscu, gdy Robert pochylił się nad nią. W następnej chwili jego usta znalazły się tuż przy jej wargach. Zamknęła oczy.

— Panie Robercie! Panie Robercie! — Piskliwy głos Alice przerwał ciszę, a zaraz potem gospodyni we własnej osobie stanęła nad brzegiem basenu.

Robert natychmiast wypuścił Ninę z objęć i odwrócił się.

— Co się stało? — zapytał szorstko.

— Telefon do pana. Rozmowa zamiejscowa! Kiedy Nina zebrała dość sił, żeby wyjść z wody, Robert już dawno zniknął. Nagle poczuła się przygnębiona i samotna, mimo iż dobrze wiedziała, że to bardzo głupie.

Czy Robert naprawdę zamierzał ją pocałować? Wydawało jej się to absurdalne i nie mogła jeszcze tego pojąć. Ale nagle tak strasznie za nim zatęskniła. Zamyślona wróciła do domu. Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie wzburzył jej zmysłów tak jak Robert.

W swoim pokoju ściągnęła bikini. Na chwilę zatrzymała się przed lustrem i popatrzyła na siebie, na swoje krągłe piersi i szczupłe biodra.

Czy Robert mógł być mężczyzną, z którym przeżyje wielką miłość?

Och, co za myśli? Nina pobiegła do łazienki.

Długo stała pod prysznicem, a następnie włożyła ogrodniczki i bluzkę z długimi rękawami. Włosy ponownie upięła z tyłu wsuwkami.

Była trochę zła na siebie, gdyż uważała, że zachowała się dziecinnie. Ale zaraz uśmiechnęła się do siebie, gdy idąc do stajni powiedziała sobie w duchu: Zachowujesz się prawie dokładnie tak jak Kristin, Nino Brooks! — Następnie skupiła się całkowicie na swoim przedsięwzięciu.

Na szczęście łatwo odnalazła Jonathana, i stajenny dał jej wszystko, czego potrzebowała.

Bez trudu odnalazła wąski mostek. Uwiązała Mollie do cienistego drzewa w pobliżu i wyruszyła w drogę przez zarośla. Widoczne były jeszcze jej wczorajsze ślady, i wkrótce dotarła do ukrytego ogrodu.

Kiedy wyszła z lasu, ogarnęło ją dziwne podniecenie i napięcie. W pewnym sensie czuła, że to miejsce, którego już pewnie od lat nie dotknęła ludzka stopa, mogłoby opowiedzieć niejedną tajemniczą historię.

Jej plan polegał na odchwaszczeniu otoczonego kamiennym murkiem placu i przywróceniu mu dawnego wyglądu, kiedy był pięknym małym ogrodem. Sądziła, że mogłaby w ten sposób zrobić Robertowi niespodziankę. Poza tym tego rodzaju praca sprawiała jej przyjemność. Pragnęła zachować wszystko w tajemnicy tak długo, aż będzie gotowa.

Na samym początku musiała podjąć próbę otworzenia zardzewiałej żelaznej furtki. Nina zdjęła z ramienia torbę z różnymi przyborami i narzędziami ogrodniczymi, które dał jej Jonathan, i rozłożyła wszystko na ziemi. Następnie wyciągnęła małą motykę i zaczęła wycinać pnącza i inne chwasty w otoczeniu furtki.

Kiedy przeredziła zarośla, ukazała się duża prześliczna ozdobna krata. Pośrodku znajdowały się splecione ze sobą pierścienie. Nina w zamyśleniu przejechała palcami wzdłuż konturów i tym bardziej utwierdziła się w swoim przekonaniu, że musiał to być wcześniej zupełnie wyjątkowy ogród.

Jonathan, nie zadając żadnych pytań, dał jej jakiś środek usuwający rdzę. Nina posmarowała nim klamkę i zawiasy. Po kilku próbach z wielkim wysiłkiem wreszcie udało jej się otworzyć: bramka skrzypiąc uchyliła się



niecio, i przez wąską szczelinę, jaka powstała, Nina wślizgnęła się do tajemniczego ogrodu.

Również tutaj zarośla były bardzo gęste, ale bez trudu dało się ustalić, którądy biegnie mur. Nina oceniła, że ogród, w którym się znalazła, ma powierzchnię około czterdziestu metrów kwadratowych.

Słońce prażyło niemiłosiernie. Na jej nosie zbierały się krople potu, ale nie przejmowała się tym. Była pewna, że spod chwastów wyłoni się prześlizchny mały ogród, i z zapalem zabrała się do pracy. Oczyszczyła starą ozdobną ławkę ze zdziczałych gałęzi oraz wybujałej trawy i pnaczy i porzuciła wszystkie chwasty na kupę.

Nagle jej uwagę zwrócił jakiś ruch. Bardziej go poczuła niż zobaczyła. Ostrożnie rozejrzała się dokoła, ale nic nie rzuciło jej się w oczy.

Kiedy chciała zrzucić na kupę następne narecze chwastów, zastygła w bezruchu. W odległości niespełna pół metra od jej ramienia związał się duży wąż koralowy. Głowa zwierzęcia wykonywała ślizgowe ruchy w przód i w tył.

Nie był to pierwszy wąż tego gatunku, z jakim się zetknęła. Nagle przypomniała sobie dzieciństwo i straszliwy krzyk swojej przyjaciółki Lindy. Linda biegła bosą przez las do stawu i nadepnęła niespodziewanie na jednego z tych pięknie ubarwionych, ale bardzo jadowitych węży. Nina pamiętała dokładnie czerwono-czarne i żółte pierścienie zwierzęcia. Linda przeżyła to ukąszenie, ale potem długo chorowała.

Czuła, jak przejmują ją zimny dreszcz, i w pierwszej chwili zamarła z przerażenia. Potem jednak centymetr po centymetrze ostrożnie zaczęła się cofać, ani na chwilę nie spuszczać z oczu niebezpiecznego zwierzęcia. Poczwała z tyłu twarde metalne ławki i natychmiast wspięła się na nią. Ale ze strachu dalej drżała na całym ciele. — Co jeszcze mogła zrobić? Wąż leżał pośrodku drogi do bramki, a mur otaczający mały ogród był zbyt wysoki, żeby przez niego przejść. Jediną jej szansą było, że wąż sam odpełźnie. Ale kiedy tak stała i zastanawiała się nad swoją sytuacją, wąż zbliżył się do niej.

Najchętniej zaczęłaby głośno wzywać pomocy, lecz miała świadomość, że za bardzo oddaliła się od domu. Nikt by jej nie usłyszał. Nie wiedziała także, jak wąż reaguje na hałasy i czy sama w ogóle zdecydowałaby się krzyczeć. Nie była w stanie się poruszyć.

Jej uwaga tak była skupiona na zwierzęciu, że nie zauważyła, jak Robert pojawił się przy furtce. Jednym spojrzeniem ocenił sytuację.

— Nino, tylko się nie ruszaj, kochanie. Zaraz wrócę — powiedział spokojnie i zniknął.

Mimo że wąż tymczasem podpełzł blisko ławki, przestała się bać. To było jak cud, ale obietnica Roberta dodała jej sił.

Za chwilę Robert wrócił ze strzelbą. Dokładnie wycelowwał do węża. Huk wystrzału rozdarł ciszę. Wąż koralowy znieruchomiał na ziemi, głowa odstrzelona od reszty ciała leżała osobno.

Robert wypuścił broń i w kilku krokach znalazł się przy Ninie. Bez słowa wziął ją w objęcia i przytrzymał. Następnie usiadł na ławce i posadził sobie Ninę na kolanach.

— Jak mnie pan znalazł? — spytała, wciąż jeszcze blada ze strachu.

— Odkryłem Mollie przy mostku — wyjaśnił, nie zwalniając jednak uścisku.

— A strzelba? Skąd...

— Zawsze mam strzelbę przy siodle.

Robert spojrział na nią tak czułym wzrokiem, że Nina zdrząła. Wiedziała jednak, że ten dreszcz nie ma już nic wspólnego z wężem. Jego przyczyną było coś innego, o wiele bardziej przerażającego!

Przytulona do muskularnej piersi Roberta słyszała bicie jego serca. Trudne do opisanie uczucie przenikało jej ciało. Pragnęła o wszystkim zapomnieć, być jeszcze bliżej Roberta i połączyć się z nim w jedno. Równocześnie czuła jednak coś w rodzaju strachu. Jego silna osobowość, pewność siebie i arogancja sprawiały zamęt w jej głowie, potęgowały bezradność i bezbronność. Tak podpowiadał jej rozum, lecz serce mówiło zupełnie innym językiem.

Gdy Robert zwolnił uścisk, Nina podniosła wzrok na niego. Jej oczy zdradziły mu już wszystko, co czuła. Ale nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, pochylił się nad nią. Jego zielone oczy wpatrywały się w nią uporczywie. Robercie! chciała krzyknąć. Lecz w tym momencie jego wargi zamknęły usta Niny namiętym pocałunkiem, który wzbudził nie znaną jej dotychczas tęsknotę.

W końcu Robert wypuścił ją z objęć, a jego spojrzenie pełne było czułości, gdy szepnął do niej:

— Nino, moja słodka Nino, co ty ze mną robisz? W jego pytaniu pobrzmiwała lekko bolesna nuta.

Nina patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Wydawało jej się, że śni. Robert przyciągnął ją z powrotem do siebie i znów zaczął całować, tym razem jeszcze gwałtowniej i żarliwiej. Z podniecenia serce waliło jej jak szalone, pragnęła, żeby ten pocałunek nigdy się nie skończył. Ale gdy dłoń Roberta zaczęła obmacywać jej ciało, wrócił strach. Wstrzymała oddech. Krew huczała jej w skroniach.

Westchnęła ciężko, gdy Robert wsadził dłoń pod cienki materiał bluzki i zaczął głaskać jej piersi. Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo jej ciało spragnione jest miłości. — Straciłaś rozum, Nino Brooks? krzyczał jakiś głos w niej.

Gwałtownym szarpnięciem wyzwoliła się z objęć Roberta. Zdziwiła go jej reakcja. Ninie udało się odsunąć jego rękę, ale w dalszym ciągu trzymał ją na kolanach. Oparł się o oparcie ławki i patrzył na nią wściekłym wzrokiem.

— Cóż to się stało, panno nauczycielko? Co się pani nie podoba?

Jego głos brzmiał tak drwiąco, że krew oblała jej policzki.

— Robercie, proszę, wracajmy już — szepnęła starając się panować nad swoim głosem.

— Tak? Czyż nie sprowokowałaś mnie do tego? Bo coś innego miało znaczyć twoje zachowanie, gdy wyszłaś z wody w tym symbolicznym stroju kąpielowym! Chyba że chcesz tylko bawić się w samiczkę kuszącą samca? — Uścisk jego palców wzmógł się sprawiając jej ból.

— Robercie! Jak pan ze mną rozmawia? Proszę mnie puścić. — Była tak przerażona, że ledwie mogła mówić.

— Już panią puszczam, panno mimozo. Ale proszę natychmiast wsiąść na konia i opuścić to miejsce. Nie życzę sobie, żeby pani tu kiedykolwiek wracała. Zrozumiała pani? — zapytał z nie skrywaną wściekłością. Wstał tak gwałtownie, że Nina omal nie upadła.

— Nie, ja... w ogóle nie rozumiem... nic z tego — wyjąkała. Lodowaty chłód sparaliżował całe jej ciało. Siłą woli wzięła się w garść. — Nie rozumiem, co pan mówi, ani tego, co pan robi. Chciałam panu zrobić niespodziankę i zamienić to dzikie miejsce z powrotem w ogród. Ale może par być pewien, że nigdy już nawet nie przejadę w pobliżu.

— Proszę sobie zachować takie dziecinne niespodzianki dla swoich uczniów — drwił dalej. — Nie ma pani tu czego szukać.

Nina nie mogła tego pojąć. Człowiek, który przed kilkoma minutami uratował ją od jadowitego węża, a potem namiętnie całował, obrażał i znieważał ją teraz jak źle wychowane dziecko! Właściwie można by się z tego śmiać, ale jej gniew był tak wielki, że nie powstrzymała się od kąśliwej odpowiedzi.

— Czyż nie zaproponował mi pan, żebym tu parę dni odpoczęła i obejrzała sobie plantację? Jeśli więc są inne miejsca, gdzie nie ma wstępu, proszę mi to powiedzieć od razu.

— Jest tylko jedno miejsce, które ma być dla pani tabu, Nino — odparł ostrym tonem z błyskiem w oczach. — I właśnie w to miejsce wdarła się już pani bez pozwolenia!

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Ponownie zadała sobie pytanie, dlaczego Robert nagle tak się zmienił. Następnie popatrzyła na nieżywego węża leżącego na ziemi. Zanim odeszła, raz jeszcze obróciła się.

— Dziękuję panu za pomoc, Mr. Bennington, choć mówiąc szczerze, wolałabym mieć do czynienia z wężem!

RS

## ROZDZIAŁ 6

Melania przyjechała do Fair Oaks w niedzielę. Nina ucieszyła się z tego, gdyż od czasu kłótni z Robertem panowała ciężka atmosfera, która szarpała jej nerwy.

Unikała wszelkich osobistych kontaktów, lecz mimo to jego obecność była odczuwalna na każdym kroku. Zjawiał się punktualnie na każdym posiłku, mierzył Ninę drwiącymi spojrzeniami i robił ukryte aluzje do węży.

Nina poważnie nosiła się już z myślą opuszczenia Fair Oaks. Po prostu nie mogła dojść do ładu ze zmiennymi humorami tego człowieka. Raz był niecierpliwy, nieuprzejmy i ubliżający, potem znowu szarmancki i życzliwy, by w końcu ni stąd, ni zowąd wchodzić w rolę namiętnego kochanka, Potrzebowała jednak tej pracy, a poza tym nie wiedziała, jak się wydostać z Fair Oaks. Nie miała przecież nawet walizki, do której mogłaby zapakować swoje rzeczy. Prócz tego cieszyła się, że będzie z Melanią, gdyż była absolutnie przekonana, że dziecko jej potrzebuje.

Po przyjeździe Melanii całą swoją uwagę mogła skupić na dziewczynce, i dni mijały przyjemnie na rutynowych zajęciach. Kristin przysłała jej parę niezbędnych książek, i tym sposobem nauczycielka i uczennica spędzały codziennie po kilka godzin na intensywnej pracy. Przy ładnej pogodzie siedziały na werandzie albo pod jakimś drzewem. Nina próbowała wzbudzić zainteresowanie Melanii wybierając ciekawe tematy.

Z biegiem czasu Melania przestała zachowywać się niegrzecznie i zarozumiale. Znow była uroczą dziewczynką, którą Nina zawsze lubiła. Naturalnie także ciągła obecność Roberta przyczyniała się w znacznym stopniu do zmiany zachowania Melanii. Córka zawsze mówiła z dumą o swym ojcu. Mimo że stosunek Niny do Roberta niewiele się zmienił, podziwiała w duchu jego cierpliwość i zdolność wczuwania się w psychikę dziecka.

Wiele czasu spędzał w swoim gabinecie, skąd godzinami rozmawiał przez telefon. Przez zamknięte drzwi słychać było jego energiczny głos.

Zawsze jednak zostawało dość czasu dla Melanii. Wziął ją ze sobą do najbliższego miasta i poszedł z nią na obiad do wytwornej restauracji. Po powrocie Melania opowiadała o wszystkim Ninie i Alice z przejęciem i zachwytem. Często bawili się obok basenu albo odbywali po kolacji spacer, w trakcie których Melania była zawsze w centrum uwagi.

Pewnego wieczora Melania była wyjątkowo podekscytowana i nie mogła się doczekać, kiedy dojdzie do głosu przy kolacji.

— Tatuś obiecał, że pójdzie ze mną na ryby — wyrzuciła wreszcie z siebie. — O, rany, po wakacjach pokażę Dougowi Kensongtonowi, że wcale nie jestem gorsza! — zawołała i wyjaśniła, że to kolega z klasy, który zawsze się chwali, że ojciec chodzi z nim na ryby.

Po kolacji Robert podszedł w hallu do Niny, gdy właśnie wybierała się do swego pokoju, żeby trochę odpocząć.

— Nino, proszę na chwilę do mego gabinetu. Chciałbym z panią coś omówić — powiedział uprzejmie.

Poszła za nim bez komentarza, sądząc, że chodzi o Melanię. W ostatnich dniach łatwiej udawało jej się znosić jego ironiczne uwagi i drwiące spojrzenia. Kiedy rozpatrywała ich wzajemne stosunki w relacji pracodawca — pracobiorca, na pewno było lepiej. O incydencie w tajemniczym ogrodzie musiała po prostu zapomnieć.

Nina po raz pierwszy przekroczyła próg jego gabinetu. Robert zamknął za sobą drzwi. Pomieszczenie było bardzo przestronne. Wysokie regały z książkami oraz ciężkie skórzane fotele sprawiały, że wydawało się przytulne. Centralnym punktem pokoju było potężne biurko, na którym piętrzyły się akta i papiery.

— Proszę usiąść, Nino — powiedział Robert wskazując fotel w pobliżu kominka. Spojrzenie miał zamyślane, i zaczęła się już zastanawiać, czy coś może być nie w porządku. — Niedawno powiedziałem pani, że w zasadzie nigdy się nie usprawiedliwiam — zaczął. — Ale niestety znowu postawiłem się w sytuacji, kiedy muszę to zrobić. — Pokręcił lekko głową, po czym ciągnął dalej: — Chcąc pani podać wystarczające wyjaśnienie mojego zachowania, musiałbym się cofnąć w odległą przeszłość. Wołałbym jednak tego uniknąć. Dlatego mogę powiedzieć tylko tyle: bardzo mi przykro, że tak się zachowałem. Trochę straciłem głowę.

Było to dziwne i mętne wytłumaczenie, lecz Nina z miejsca była gotowa je przyjąć, gdyż czuła, że część winy leży po jej stronie.

— Jeśli z tym ogrodem związane są jakieś bolesne wspomnienia, których...

— Nie, nie — odparł prędko, by potem powtórzyć wolniej: — Nie, zupełnie zapomniałem o tym miejscu. Kiedyś to był prześliczny ogród, i jeśli chce pani, Nino, przywrócić mu dawny wygląd, daję pani wolną rękę. Powiedziała mi pani, że kocha pracę w ogrodzie. Jestem pewien, że uda się pani stworzyć tam znowu mały raj.

— Sprawiliby mi to przyjemność — zgodziła się natychmiast z błyskiem w oczach.

— Załatwione. Poza tym chciałbym, żeby jutro rano wybrała się pani ze mną na przejażdżkę konną. Mam dla pani niespodziankę.

Nina nie wiedziała, co się z nią dzieje. Poprzez drastyczną zmianę swego postępowania ten zagadkowy mężczyzna ponownie ją zaskoczył. Teraz znów uważała, że jest sympatyczny.

Robert wstał, otworzył wysokie drzwi balkonowe wychodzące na ogród i wyszedł na werandę. Kiedy tak stał w zapadającym zmierzchu, z jego twarzy biła jakaś urzekająca siła. Nina najchętniej podeszłaby do niego i powiedziała, że między nimi wszystko znowu jest dobrze.

Natychmiast jednak przywołała się do porządku przypominając sobie, jak nieraz ranił ją słowami. Za tym wszystkim musiało się kryć coś więcej, niż mówił. Czy mogło to mieć coś wspólnego ze śmiercią żony? Może jednak lepiej było odrzucić jego propozycję i zostawić stary ogród takim, jaki jest.

Nina wstała i zamierzała właśnie opuścić pokój, gdy Robert odwrócił się.

— Proszę do mnie podejść, Nino. Musi pani popatrzeć na niebo.

Przeszła na werandę i spojrzała w niebo, które szybko pociemniało. Można już było dostrzec pierwsze gwiazdy.

Poniekąd czuła się w Fair Oaks jak w domu. Ale było jeszcze coś, co gnębiło ją już od dawna. Stojąc tak obok Roberta i chłonąc spokój w przyrodzie, postanowiła wypowiedzieć wreszcie, co jej leżało na sercu.

— Robercie — zaczęła z wahaniem. — Ja też muszę jeszcze wytłumaczyć się przed panem.

— Pani? — Spojrzał na nią zdziwionym wzrokiem.

— Chodzi o samolot... To przeze mnie wydarzył się ten wypadek. Gdyby moja walizka nie rozleciała się...

— Nino — przerwał jej — proszę zapomnieć o tym. Maszyna jest już naprawiona. Poza tym wiem, że tego dnia Jordan się spóźnił. Nie musi pani czynić sobie wyrzutów. Niestety mam zwyczaj szybko się niecierpliwić. — Przerwał wyjaśnianie, a w jego oczach zabłyśły gniewne ogniki. — Nino Brooks, ma pani zadziwiający talent do budzenia we mnie tego, co dobre, a zarazem tego, co najgorsze! — wydusił nagle z siebie i objął ją.

Jego oczy wyrażały coś, co przyprawilo Ninę o szybsze bicie serca. Panowało między nimi elektryzujące napięcie. Obawiała się, że lada chwila Robert ją znowu pocałuje. Ale wiedziała także, iż niczego innego sama bardziej nie pragnie.

— Próbowałem zostawić cię w spokoju, Nino. Ale nie potrafię — szepnął jej na ucho, a jego pełne czułości spojrzenie przejęło ją dreszczem. Jego dłonie zaczęły pieścić jej ramiona.

Nina nie ruszała się. Bliskość Roberta i jego głaszczące dłonie wzbudziły w niej na powrót uczucia, wobec których była bezbronna. Tęsknota za czułością i głód miłości były silniejsze od rozumu. A gdy wargi Roberta odnalazły jej wargi, oparła się o niego i dobrowolnie nadstawiła usta do pocałunku.

Sprawił ci tyle bólu! Obrażał cię! ostrzegał ją wewnętrzny głos. Ale pod naporem coraz bardziej namiętnych pocałunkach Roberta wkrótce zamilkł.

Jego dłonie przesuwały się po jej plecach. Nina jęknęła, gdy wargi Roberta oderwały się od jej ust.

— Nino, doprowadzasz mnie do szaleństwa — wymruczał.

Nie broniła się, kiedy jego palce rozpięły guziki jej bluzki, a potem poczuła jego ręce na swych piersiach.

Krew pulsująca w jej żyłach wydawała się ogniem. Miała wrażenie, jakby całe jej ciało stało w płomieniach. Wszystkie zmysły ogarnęło swoiste odurzenie.

Nagle Robert odepchnął ją niedelikatnie od siebie.

— Odejdź, Nino! Zostaw mnie w spokoju! Zdumiona popatrzyła na niego. Przed jej oczami

wszystko zaczęło się kręcić. Zaczepnęła powietrza, by zwalczyć ten atak słabości, która w każdej chwili mogła ją porazić.

— Robercie? — szepnęła.

— Nie patrz tak na mnie.

Złapał ją za ramię, gdy odwróciła się i chciała uciec z pomieszczenia. Jego wzrok ześlizgnął się po jej szyi w głąb dekoltu. Szybko zgarnęła bluzkę na piersi. Łzy stanęły jej w oczach, czuła się upokorzona jak nigdy dotąd.

— Boże, czemu się tak na mnie gapisz? — zapytał ponownie. Jego twarz nie miała żadnego wyrazu. — Ostatnim razem wyraźnie pokazałaś mi granice. Jak widzisz, potrafię się ich trzymać. Ale w przyszłości zastanowię się nad tym.

Znów wydawało jej się, że dostrzega w jego zielonych oczach szyderstwo. Uciekła z pokoju, jakby ścigały ją furie.

Nie wiedziała potem, jakim sposobem znalazła się w swym pokoju. Dopiero po dłuższym czasie uspokoiła się znowu. Siedziała na skraju łóżka i próbowała zrozumieć poruszenie swych myśli i uczuć.

Każdym włóknem swego ciała tęskniła za Robertem. Kiedy myślała o jego pieścizotach i namiętnych pocałunkach, oblewała ją znowu fala gorącej krwi. Nie mogła pojąć, co się z nią dzieje. Obawiała się, że straciła kontrolę nad własnym ciałem. Najpierw cię całuje, a w następnej chwili



odpycha, ostrzegał ponownie wewnętrzny głos. Czy ty w ogóle nie masz dumy? Powiedz mu prosto w oczy, że go nie cierpisz!

— Nie mogę — szepnęła do siebie Nina. — Wiem, że to szaleństwo, ale tęsknię za jego pocałunkami...

Było już późno, gdy wreszcie zgasiła światło. Ale jeszcze przez kilka godzin nie mogła zasnąć. W końcu zapadła jednak w niespokojny sen.

I znów wrócił straszliwy koszmar, i znów walczyła ze śmiercią. Ale tym razem własne krzyki zbudziły Ninę, akurat w tym momencie, gdy ktoś otoczył ją ramieniem. Nie znajdowała jednak pociechy ani nie czuła się bezpieczna. Strach dalej jej nie opuszczał.

— Nino, miała pani zły sen — powiedział znany jej głos, ale nie ten, za którym tęskniła.

Z wolna wróciła do rzeczywistości. Usiadła na łóżku i zaczęła przecierać oczy.

— Jordan? Nie wiedziałam, że jest pan tutaj! — zawołała.

— Przyjechałem dziś bardzo późno — wyjaśnił. — Właśnie zasnąłem, gdy usłyszałem pani krzyk...

— Bardzo mi przykro, że pana obudziłam. Czuję się już zupełnie dobrze. Dziękuję.

— Gdy tylko się upewnię, że przestała pani drzeć, odejdę — odparł Jordan obejmując ją ramieniem.

W tym momencie Nina dostrzegła jakiś ruch w ciemnym korytarzu, a następnie rozpoznała Roberta! Udręczona zamknęła oczy. Kiedy je z powrotem otworzyła, Robert zniknął.

Następnego ranka obudziła się bardzo wcześnie. Czuła się rozbita, ale nie mogła już zasnąć. — Pozostała w swoim pokoju, dopóki nie usłyszała z hallu, że ktoś już jest na nogach. Zeszła do kuchni, by wypić filiżankę kawy. Ku swemu zdziwieniu przy śniadaniu siedział już Jordan.

— Zawsze pan tak wcześnie wstaje? — zapytała.

— O to samo mógłbym zapytać panią — odparł z uśmiechem. — Jak się pani miewa dziś z rana?

— Dziękuję, dobrze. Jestem tylko trochę zmęczona — odpowiedziała. — Źle spałam.

— Często panią nawiedzają te koszmary senne?

— Nie... wszystko zaczęło się od tego nieszczęsnego lotu. Robert nie opowiadał panu, że wpadliśmy w burzę i omal się nie rozbiliśmy?

— Wspomniał tylko mimochodem. Musiało być jednak bardzo źle, jeśli ta historia tak się na pani odbiła.

— To było straszne, lecz mam nadzieję, że pewnego dnia o wszystkim zapomnę. Zostawmy jednak ten temat. Cieszę się, że znowu pana widzę. — Nina nalała sobie kawy i spojrzała na niego. — Napije się pan jeszcze?

— Nie, dziękuję. — Wskazał na swoją jeszcze pełną filiżankę. — Tygodnie mijają jeden za drugim nie wiadomo kiedy. Ale lubię podróżować. W najbliższym czasie muszę jednak przewalić stertę papierysk, tak iż posiedzę tutaj trochę. Sekretarka Roberta ma urlop, więc muszę wziąć na siebie także jej obowiązki.

— Jako ranne ptaszki będziemy chyba musieli sami jeść śniadanie — rzekła Nina. — Na co ma pan ochotę? — Podeszła do lodówki.

— Nie jesteśmy pierwsi. On już jest na dworze i szuka robaków.

— Kto?

— Robert — wyjaśnił Jordan. — Szuka robaków na przynętę, bo wybiera się na ryby z Melanią. Powiedział mi, że Alice przygotowała moje ulubione śniadanie, więc warto poczekać. — Nina usiadła przy stole i łyknęła kawę.

— Proszę mi powiedzieć: ma pani jeszcze inne w zanadrzu? — zapytał.

— Wyraża się, pan zagadkowo — rzekła ze śmiechem. — Co pan ma przy tym na myśli?

— Naturalnie przyjaciółki — wyjaśnił, jakby to była najbardziej oczywista rzecz pod słońcem.

— Inne poza Kristin? Nie. A co z nią?

— Absolutnie nic — odpowiedział i wyszczerzył zęby w uśmiechu. — Posiada tylko ten mankament, że nie ma jej tutaj. Potrafię sobie wyobrazić całkiem miły letni romans z pani przyjaciółką. Ale nadrobię to jesienią, gdy wrócę do Waszyngtonu — zakończył.

— Tak? Mogę się tylko dziwić — zauważyła ironicznie. — Nie sądzi pan, że wypadałoby omówić to najpierw z Kristin?

W trakcie ich rozmowy do kuchni wszedł Robert. Opierając się o futrynę spoglądał w milczeniu to na Ninę, to na Jordana. Następnie podszedł do kranu i umył ręce.

Pod jego przenikliwym, lekceważącym wzrokiem najchętniej by się zapadła pod ziemię. Na szczęście weszły do kuchni Alice i Melania, i wszyscy włączyli się do przygotowań do śniadania.

Siedzieli przy stole w piątce. Młodzieńcza wesołość Jordana zapewniała dobry nastrój, który działał odprężająco nawet na Roberta. Głównym tematem rozmowy była zbliżająca się wyprawa na ryby. Postanowiono, że Nina i Jordan również wezmą w niej udział. Potem razem z Alice mieli urządzić piknik na świeżym powietrzu.

Melania już od dłuższego czasu przywykła sprzątać ze stołu po posiłkach i pomagać w kuchni. Robiła to bez sprzeciwu.

Po śniadaniu Nina pomagała właśnie gospodyni w przygotowaniach do pikniku, gdy poczuła na ramieniu rękę Roberta. Bez słowa wyjął jej talerz z dłoni i odstawił na stół. — Byliśmy umówieni. Zapomniała pani o tym? — To mówiąc wypchnął ją za drzwi.

— Dokąd idziemy? — zapytała.

— Nie dziwię się, że nie myślała już pani o tym — odparł chłodno. — Możemy zrezygnować, jeśli pani...

— Robercie — wtrąciła szybko — ma pan na myśli ogród?

Niczego nie zapomniała. Przeciwnie. Zadawała sobie pytanie, czy on będzie o tym pamiętał — po tej scenie w jego gabinecie.

Kiedy usłyszał jej słowa, jego pochmurna mina rozjaśniła się, a jeszcze bardziej ponure oczy zaczęły błyszczeć. Nigdy jeszcze żadne oczy tak jej nie zafascynowały. Nie potrafiła oprzeć się sile ich przyciągania.

— A więc pamięta pani — stwierdził z satysfakcją. — W takim razie chodźmy...

Poszli do stajni. Już o tej porze było gorąco.

Nina miała na sobie bluzkę bez rękawów z dekoltem oraz szorty, które korzystnie uwydatniały jej opaleniznę. Czuła się cudownie spokojna idąc u boku Roberta. Serce zaczęło jej bić szybciej, gdy chwycił ją za rękę i trzymał, póki nie dotarli do stajni.

W chwilę później Robert wyprowadził Mollie i gniadego ogiera. Obydwa konie były nie osiodłane.

— Pan też jeździ bez siodła? — spytał zdziwiona podprowadzając Mollie do płotu, z którego mogła dosiąść klaczy.

— Zaskoczyło to panią? — odpowiedział pytaniem i wskoczył bez wysiłku na swego wierzchowca.

Również on był w krótkich spodniach i jego mocno opalone nogi odcinały się wyraźnie od jasnej sierści ogiera.

— Owszem — przyznała Nina. Ściągnęła cugle i skierowała Mollie do boku Roberta. — Jako biedna dziewczyna ze wsi nie mogłam sobie pozwolić na kupno siodła. Dlatego jazda bez siodła była dla mnie koniecznością — opowiadała. — W pobliżu naszego domu znajdowała się farma. Jej właściciel trzymał kilka koni roboczych. Pozwalał mi jeździć, kiedy miałam ochotę. Ale nigdy nie miałam siodła.

— A ponieważ ja wychowałem się na plantacji jako syn zamożnych rodziców, uważa pani, że musiałem jeździć w siodle — stwierdził Robert. Jego słowa brzmiały nieco ironicznie.

— Niezupełnie to miałam na myśli. Przypuszczam jednak, że stać pana było na siodło.

— Faktycznie — przyznał. — Ale nigdy go nie chciałem. Wcale nie tak bardzo różnymi się pochodzeniem, Nino. Obydwoje wychowaliśmy się na wsi, nauczyliśmy się obchodzić ze zwierzętami i kochamy przyrodę. Tak samo jak pani biegalem boso.

Nina jechała w milczeniu obok niego i zastanawiała się nad jego słowami. Jeśli popatrzeć na ich dzieciństwo z tego punktu widzenia, różnice rzeczywiście nie były takie duże.

O wiele za szybko dotarli do mostku, gdzie uwiązali konie. Nina mogłaby bez końca jechać u boku Roberta skapaną w słońcu drogą na łono przyrody, którą obydwoje kochali.

Robert utorował przez zarośla przejście do polany. Ninę ogarnęło dziwne napięcie, gdy przypomniała sobie, że zapowiedział jej niespodziankę.

I rzeczywiście spotkała ją niespodzianka! Kiedy dotarli do starego zapomnianego ogrodu, Nina aż przystanąła zaskoczona.

Wysoka trawa była skoszona. Zapach siana uderzał w nozdrza. Otaczający kamienny murek szeroki żywopłot oczyszczony był z chwastów i powojów i równo przycięty. Wysoka żelazna krata błyszczała pomalowana czarną farbą, a brama zapraszająco stała otworem.

Robert wziął Ninę za rękę i przeprowadził ją przez bramę. Z radości nie mogła wykrztusić słowa. Podszycie zniknęło, a ziemia była świeżo skopana. Pomalowana na biało ławka wyglądała bardzo zachęcająco.

— Robercie! — Nina zwróciła się do niego rozjaśnioną twarzą. — To naprawdę cudowne! Ledwo się mogę doczekać, kiedy wolno mi będzie zacząć tutaj pracę!

Ledwo mogła uwierzyć, że jeszcze kilka dni temu taki był wściekły i zabronił jej kiedykolwiek pokazywać się w tym miejscu. Bez względu na to, jaka była tego przyczyna, ów gest dowodził jej, że Robert poważnie traktuje swoje propozycje, i postanowiła, że zamieni ogród w prawdziwy raj — dla niego...

— Miałem wielką nadzieję, że będzie się pani cieszyć — rzekł patrząc w jej radośnie podnieconą twarz. — Urządzi pani ten ogród tak, jak na to zasługuje.

— Obiecuję, że uczynię wszystko, co w mojej mocy — zapewniła. — Melania mogłaby mi pomagać. To wspaniałe zadanie dla niej...

— Nie, Nino! — Jak twardo zabrzmiał nagle znowu jego głos. — Musi mi pani obiecać, że zrobi to pani sama. Zrozumiała mnie pani?

— Tak... ale dlaczego...? —? Nina zawahała się, gdyż nie zrozumiała. Zauważyła tylko, jakie to ważne dla niego, i zadowolili się tym.

Wiele rzeczy w Robercie nie rozumiała. Ale kiedy tak stała obok niego, urzeczona jego znów spoglądającymi czule oczyma, gotowa była nauczyć się wszystkiego, co miało związek z jego osobą. Tęskniła za chwilą, kiedy znajdzie się w jego ramionach, tęskniła za jego pocałunkami i drżała do dotknięcia jego rąk. Robert jednak trzymał ją na odległość ramienia i patrzył jej w oczy.

— Dlaczego się pani boi, Nino? — zapytał łagodnie.

— Boi? Nie boję się — wyjąkała, lecz serce podchodziło jej do gardła.

— Przecież pani drży. Obawia się mnie pani, Nino?

— Nie, Robercie, nie boję się pana — powtórzyła szeptem.

Miotaly nią sprzeczne uczucia. Choć tęskniła za tym mężczyzną, jak nigdy jeszcze za żadnym człowiekiem, to jego siła i pewność siebie robiły na niej potężne wrażenie. Jego światowe maniery były jej zbyt obce, tak iż wiele rzeczy wydawało jej się nieprawdopodobieństwem. Ale nie obawiała się złożenia swego losu w jego rękach. Obawa ta nawet się zmniejszyła, od kiedy go lepiej poznała. Bardziej obawiała się jego reakcji na jej brak doświadczenia. Skąd miała wiedzieć, jak powinna się w stosunku do niego zachowywać?

Ale gdy Robert wziął ją w ramiona i jego wargi przywarły do jej ust, ciało Niny zdawało się reagować w zupełnie naturalny sposób. Przytuliła się do niego. Jej dłonie gładziły jego kark i gęste jasne włosy.

Robert oderwał się od jej warg. Odchylił do tyłu głowę i patrzył na nią. Nigdy jeszcze nie wyglądała tak urzekająco jak w tym momencie. Uśmiechnęła się do niego.

— Wiesz, że nie każdemu pozwalam tutaj bywać — powiedział.

— Mam nawet taką nadzieję — odparła cicho i raz jeszcze przejechała czule dłonią po jego włosach.

Robert wziął ją na ręce i zaniósł na ławkę. Usiadł, posadził ją sobie na kolanach, pochylił się nad nią i zaczął całować. Nina uszczęśliwiona zamknęła oczy.

Jego pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne i pożądliwe. Ninę uniosła fala uczuć, przed którymi nie potrafiła się bronić. Wargi Roberta ześlizgnęły się czule na jej szyję, po czym wróciły do jej ust. Tęsknota Niny rosła. A gdy dotknął dłonią jej falujących piersi, zadrżała z rozkoszy.

Robert zaśmiał się cicho.

— Nino, moja słodka, mała Nino! Naprawdę jesteś tak niewinna? Nie bój się, będę bardzo ostrożny — powiedział głosem ochryplym z podniecenia.

Jego usta znów odnalazły jej wargi. Ale tym razem był to czuły pocałunek, który pochłonął go całkowicie.

RS

## ROZDZIAŁ 7

Wędkarstwo było sportem, którym Nina nigdy specjalnie się nie interesowała. Chwywanie ryb na haczyk zawsze wydawało jej się nieludzkie. Poza tym uważała, że siedzenie godzinami z robakiem na końcu wędki i czekanie, kiedy napręży się żyłka, nie jest zajęciem zbyt podniecającym.

Teraz jednak nie przypominała sobie, żeby jakiś inny dzień sprawił jej większą przyjemność.

Kiedy siedziała obok Roberta, po drugiej stronie paplająca bez przerwy i przeszczęśliwa Melania, uświadomiła sobie w całej pełni spokój, jakim tchnął ten dzień.

Jordan umocował swoją wędkę przy skale i leżąc na kocu drzemał w słońcu.

Od czasu do czasu jedna z żyłek poruszała się, co za każdym razem skłaniało Melanię do okrzyku. Ale jak do tej pory tylko Robertowi udało się coś złapać. W dużym wiaderku wypełnionym wodą z rzeki pływał samotny pstrąg okazałej wielkości, ale bynajmniej nie takiej, by zaspokoić głód pięciu osób.

Było wszak jeszcze dość wcześnie i zapachu nie brakowało. Nina była pewna, że nic nie zmąci tego spokojnego dnia.

Około południa przysła Alice i przyniosła ogromny kosz z prowiantem na piknik. Tymczasem Melania złapała rybę i promieniała dumą. W czasie gdy Nina i Alice rozkładały obrus, lekko tylko umocowana wędka Jordana wykonała gwałtowny ruch. Robert zdążył doskoczyć w porę i ją złapać. Obudzony głośnym krzykiem Melanii Jordan natychmiast wziął wędkę z rąk Roberta i po długiej walce wyciągnął na brzeg wspaniały okaz pstrąga niezwyklej rozmiarów. Ponieważ tylko Nina nic jeszcze nie złapała, zaraz po posiłku usiadła z wędką na skale.

Zjadłszy ostatni kawałek kurczaka i pochwaliwszy Alice jako najlepszą kucharkę w całej okolicy, Robert z zadowoleniem położył się leniwie na kocu i zamknął oczy. Melania, którą nowy sport zaczął już nudzić, postanowiła wrócić z Alice do domu i pójść raczej popływać.

Gdy wczesnopopołudniowe słońce zaczęło rzucać długie cienie przez bukowe liście i wszędzie panował spokój, Jordan przysiadł się do Niny.

— Fair Oaks to wspaniałe miejsce, nieprawdaż? — spytał zarzucając swoją wędkę.

— Jest nieopisanie piękne — odparła Nina z błyskiem w oczach.

— Właściwie to odpowiednie ramy dla pani, Nino. Wygląda pani dzisiaj czarująco.

Komplement ten wypowiedziany został serio, bez ukrytych aluzji. Mimo że Nina mało jeszcze знаła Jordana, czuła się dobrze w jego towarzystwie i szczerze ucieszyła słysząc tę grzeczność.

— Dziękuję — uśmiechnęła się do niego. — Często pan tutaj bywa?

— Tak często, jak to możliwe. Czas wydaje się tutaj płynąć wolniej niż gdzie indziej. Piękno krajobrazu dobrze działa na stan ducha, spokój na zdrowie, a wspaniałe potrawy Alice na żołądek. Ale tym razem będzie jeszcze piękniej — zakończył.

— A to dlaczego? — spytała zaciekawiona.

— Ponieważ nasz śpiący olbrzym jest w świetnym nastroju. Nigdy dotąd nie widziałem go w tak dobrym humorze — odparł Jordan spoglądając przez ramię na Roberta.

Jordan i Nina siedzieli blisko siebie i rozmawiali po cichu, żeby nie zbudzić Roberta. Nina podążyła za wzrokiem Jordana.

Patrząc na wyciągnięte ciało Roberta natychmiast poczuła znowu owo gorączkowe podniecenie. Na widok jego pełnych zmysłowych warg dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy pomyślała, ile namiętności wargi te wzbudziły w niej przed kilkoma godzinami. Kiedy spojrzała na jego dłonie, zdawało jej się, że czuje jeszcze ich delikatny dotyk. Najchętniej zerwałaby się z miejsca i podbiegła do niego.

— Halo, panno nauczycielko! — przerwał jej myśli Jordan. — Wydaje mi się, że ma pani coś na haczyku! — zawołał.

Nina odwróciła się gwałtownie. Żyłka faktycznie była mocno napięta. Z dużą pomocą Jordana udało jej się wyciągnąć rybę. Z dumą podniosła ją do góry i spojrzała na nią.

— Na kolację znów będziemy mieli rybę! — zawołała swawolnie. — Zechciałby pan wrzucić mi ją do wiaderka?

— Nie ma mowy. — Jordan zaśmiał się i pokręcił głową. — Nie może pani rościć sobie prawa do złapanej ryby, jeśli nie zrobi pani wszystkiego sama. Musi pani tylko uważać przy zdejmowaniu jej z haczyka, żeby się nie skaleczyć.

Nina wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

— Jordan, niechże pan przyjdzie mi pomóc! — poprosiła.

— Jeśli dłużej będzie pani trzymać w powietrzu biedną rybę, to się uduśi — ostrzegł.

Brzydziła się dotknięcia oślizgłej ryby, lecz wyglądało na to, że nie ma innego wyboru. Bojaźliwie trzymała żyłkę dalej w prawej, starając się uchwycić rybę drugą ręką. Kiedy jej dotknęła, ryba szarpnęła się tak gwałtownie, że Nina ze strachu zatoczyła się do tyłu. W tej samej chwili



wypuściła wędkę i zderzyła się z Jordanem, który jej śpieszył na pomoc. Jordan poślizgnął się na mokrej skale i wpadł do wody.

— Wszystko w porządku, Jordan? — krzyknęła zdenerwowana pochylając się w dół. Zaraz jednak odetchnęła z ulgą i wybuchnęła śmiechem. Jordan leżał w wodzie i kurczowo trzymał w górze wędkę, na której w dalszym ciągu trzepotała ryba.

— Szkoda, że nie mam aparatu fotograficznego — zakpiła.

— Zaraz panią wciągnę do wody — odparł z uśmiechem Jordan. — Ja ratuję pani rybę, a pani się ze mnie śmieje.

Wreszcie ryba znalazła się w wiadrze razem z innymi.

— Strasznie mi przykro, Jordan — rzekła próbując ztrzeć brudną plamę z jego koszuli.

— Już wiem — odparł. — Próbowала pani się mnie pozbyć.

— Ależ Jordan! Jak może pan coś takiego mówić!

— Tylko żartuję — przyznał. — Ale okazja była naprawdę dobra, nie uważa pani? — Uniósł lekko brwi i spojrzał w kierunku Roberta.

— Nie wiem, o czym pan mówi —: mruknęła Nina, czując jednocześnie, jak się rumieni.

Jordan po bratersku objął ją ramieniem. Wskazał samochód i szepnął jej przy tym na ucho:

— Zawiozę teraz Alice wiaderko z rybami i się przebiorę. Mniej więcej za godzinę będę z powrotem. Proszę go tymczasem obudzić. Wyobrażam sobie, że powinien się z tego ucieszyć.

Nina odsunęła się trochę od niego.

— Nie potrzebuję rad... uważam... Zażenowana zaczęła się jąkać. Jordan spoważniał nagle.

— Proszę się nie denerwować, Nino. Widziałem, jak pani na niego patrzyła. Teraz znam także powód jego dobrego humoru i wiem, dlaczego ani razu nie wspomniał jeszcze o interesach.

— Wyciąga pan fałszywe wnioski, Jordan — zaprotestowała. Nie była zdolna przyznać się przed samą sobą, że Robert się zmienił.

— Proszę mnie wreszcie posłuchać — powiedział. — Uważam, że to wspaniałe. Robert potrzebuje kogoś takiego jak pani. Czasem niełatwo go zrozumieć. Jeśli kiedyś będzie pani potrzebować przyjaciela, proszę się zwracać tylko do mnie.

— Dziękuję, Jordan — odparła Nina i pocałowała go lekko w policzek.

Kiedy odjechał, podeszła do Roberta, który w dalszym ciągu zdawał się spać. Chłodny cień starego drzewa chronił go przed piekącymi promieniami słońca. Nina usiadła obok niego, przyglądała się mu i zastanawiała nad

słowami Jordana. Wyobrażała sobie, że w stosunku do Roberta zachowywała się normalnie. A mimo to Jordan odkrył bez trudu, że jest coś pomiędzy nią i Robertem. Przez jakiś czas mogła sobie wmawiać, że jego zmienne nastroje nie dotyczą jej boleśnie, że najwyżej może być pod wrażeniem jego przystojnego wyglądu i pocałunków.

Czyżby jej uczucia miały znaczyć coś więcej? Nigdy dotąd bliskość mężczyzny nie przyprowadziła jej o bicie serca, drżenie lub gęsią skórkę. Nigdy też z takim uczuciem nie reagowała dotąd na żadnego mężczyznę.

Co się ze mną dzieje? — zadawała sobie wciąż pytanie.

Albo była wściekła na niego i się go bała, albo rzucała mu się na szyję ulegając namiętności, która zawstydziała ją i przerażała.

Mimo że bardzo lubiła Melanię, myślami była przeważnie przy jej ojcu. Budząc się rano cieszyła się już, że zobaczy go przy śniadaniu, i także ostatnia, pełna tęsknoty myśl przed zaśnięciem odnosiła się do niego.

Nina wstrzymała oddech i mocno zacisnęła powieki, gdy pierwszy raz w życiu zadała sobie przerażające i oszalałające pytanie, czy zakochała się w tym człowieku...

— Dlaczego nie pojechała pani z Jordanem? — Mrukliwy głos Roberta wyrwał ją z tych rozmyślań.

— Halo! — Nina uśmiechnęła się. — Ma pan mocny sen!

— Nie tak mocny, jak pani sądzi — odparł ponuro. — Dlaczego jest pani jeszcze tutaj? — powtórzył pytanie. Spojrzał na nią, jakby irytowała go jej obecność. Jego niezrozumiałe zachowanie speszyło Ninę i sprawiło jej przykrość. Znow wytrącił ją z równowagi, a ona nie wiedziała, jaki był sens jego pytania. — No? — upierał się. — Dlaczego pani nic nie mówi?

— Bo... bo... chciałam porozmawiać z panem o Melanii.

— Ach tak — odparł chłodno i podniósł się. — Ale nie jest to odpowiedni moment, Nino. Niech pani idzie do swego przyjaciela.

— Robercie... Spojrzała nań bezradnym wzrokiem. — Co pana nagle ugryzło? Nie rozumiem...

— Za to ja rozumiem, moja urocza damo. Rozumiem nawet bardzo dobrze.

Nina przełknęła ślinę i zebrała całą swoją odwagę.

— Przed chwilą nie powiedziałam prawdy, Robercie. Nie zostałam tutaj po to, żeby rozmawiać z panem o Melanii. — Nie odpowiedział, ale odwrócił się ponownie do niej. Jego wzrok zdawał się przeszywać ją na wylot. — Ja... ja zostałam po to — ciągnęła zacinając się — żeby być z panem sam na sam, choć pańska nagła wrogość wytrąciła mnie zupełnie z równowagi. Co panu zrobiłam?

— Naprawdę mam wierzyć, że nie wie pani tego — powiedział, wpatrując się w nią w dalszym ciągu.

Nie chciał ustąpić nawet o milimetr. Czują, jak powoli ogarnia ją wściekłość.

— Nic dziwnego, jeśli ciągle wyraża się pan zagadkowo — odcięła się ostro. — Skoro moja obecność tutaj panu przeszkadza, łatwo można to zmienić.

Odwróciła się, by odejść, lecz Robert przytrzymał jej ramię w żelaznym uścisku.

— Jordan czeka na panią? — zapytał przez zaciśnięte zęby.

— Jordan? Nie. Pojechał wozem do domu, bo musi się przebrać i chciał dostarczyć Alice ryby. Przeze mnie wpadł do wody i...

— Wiem — przerwał jej. — Miałem przyjemność oglądać wszystko na własne oczy.

— Myślałam, że pan śpi.

— Tak właśnie sądziłem. — Jego głos w dalszym ciągu brzmiał twardo, a palce zaciskające się na jej ramieniu sprawiały jej ból.

— Proszę mnie puścić, Robercie. Sprawia mi pan ból.

— Nie puszczę, dopóki nie wyjaśnię pewnych rzeczy. Nie dam z siebie robić durnia. Przyznaję, że moje zachowanie często bywa niezrozumiałe. Przede wszystkim oczekuję jednak zaufania i lojalności. Nie jestem typem mężczyzny, z którym się tylko flirtuje. To pozostawiam swojemu siostrzeńcowi. Ale proszę nie oczekiwać, że będę zawsze do dyspozycji, kiedy pani zechce.

— To podła insynuacja, Robercie — odparła. — Jordan jest dla mnie tylko przyjacielem, nikim więcej. Ledwo go przecież znam. Naprawdę pragnęłam być z panem sam na sam, lecz radykalnie zmieniłam zdanie.

Wściekła próbowała uwolnić się z jego uścisku, lecz to skłoniło go tylko do uchwycenia jej obydwoma rękami. Wszelki opór był bezcelowy. Nina była jednocześnie zła, zatrwożona, rozczarowana i bezlitośnie wystawiona na jego surowe spojrzenia.

W jednej chwili wyraz twarzy Roberta się zmienił. Poczuła, jak jej ciało reaguje na jego znowu przyjazne spojrzenie, jak puls zaczyna jej bić szybciej i uginają się pod nią nogi.

Robert puścił jej rękę. Prawą ręką głaskał jej nagie ramię, drugą odgarnął jej włosy i ujął pod brodę. Powoli pochylił się nad nią, żeby ją pocałować.

— Wiesz, co się ze mną dzieje, Nino? — szepnął ochryple.

Ale nie zdążyła odpowiedzieć ani zastanowić się nad tym pytaniem, gdyż jego wargi przywarły zmysłowo i poządliwie do jej ust. Dreszcz przebiegł

jej po skórze, a całe ciało wygięło się ku niemu. Robert porwał Ninę w ramiona i osunął się z nią na koc. Następnie położył się obok i jego silne ciało przycisnęło się do jej ciała. Nina zanurzyła dłoń w jego gęstych włosach. Nie zauważyła nawet, kiedy Robert rozpiął jej bluzkę, pod którą nosiła tylko wąski biustonosz. Gdy poczuła, że go ściągnął z jej piersi, zaczęła gwałtowniej oddychać.

— Nie bój się, moja piękna niewinna dziecinko — szepnęła głaszcząc jej piersi.

Nie bronila się. Całkowicie poddała się tym pieścizotom. Jej ciało wibrowało z tęsknoty za tym silnym, zmysłowym mężczyzną.

Nigdy jeszcze nie kochała. Ale gdy słuchała głosu swego serca, nie mogła już mieć wątpliwości. Kochała tego cudownego, nieobliczalnego człowieka. Była całkowicie pewna, że należeć będzie do Roberta bez względu na to, co się stanie.

Jakby odgadł jej myśli, ostrożnie odsunął się od niej. Oddychał gwałtownie. W jego oczach dostrzegała wielką czułość, która ją uszczęśliwiała.

— Jesteś bardzo słodka, Nino — szepnęła. Leżał obok niej i obrysowywał palcem kontury jej twarzy. — Nie możesz wiedzieć, jak wiele dla mnie znaczysz. Przykro mi, że zarzuciłem ci flirt z Jordanem. Musimy sobie nawzajem ufać, Nino. To najważniejsze. A jeśli mam zyskać twoje zaufanie, musimy natychmiast wstać z tego koca.

Pocałował ją czule, po czym zerwał się na nogi i pomógł jej wstać.

Ponieważ Jordan nie wrócił jeszcze jeepem, wyruszyli pieszo.

Nina była tak szczęśliwa, że patrzyła teraz na otoczenie innymi oczami. Słońce świeciło jeszcze mocniej. Ptaki śpiewały jeszcze piękniej, cała przyroda wydawała się zaczarowanym rajem.

Wszystkie jej zmysły wydawały się wyostrzone. Gdy Robert otoczył ją ramieniem, poczuła się, jakby ją poraził prąd. Nigdy jeszcze nie przeżyła tak pięknego dnia.

Idąc tak spokojnie przed siebie, usłyszeli nagle odgłos zbliżającego się auta. W kilka sekund później dostrzegli w obłoku kurzu jeepa, który nadjeżdżał w ich kierunku z dość dużą prędkością.

— To pewnie Jordan — powiedziała Nina.

— Nie powinien jeździć tak szybko! — rzekł Robert ze złością.

Nie zdążył jeszcze tego wypowiedzieć, gdy jeep wpadł w dziurę na wyboistej drodze, podskoczył i zatrzymał się w odległości niespełna metra od nich.

— Cholerny smarkacz! — zaklął. — Na pewno oś jest złamana.

Kiedy jednak kurz powoli opadł, Nina ujrzała za kierownicą ku swemu najwyższemu zdumieniu nie Jor-dana, lecz piękną jak marzenie blondynkę.

Robert zdjął rękę z ramion Niny i złość znikła z jego twarzy, gdy kobieta wyrzuciła na zewnątrz wozu długie, zgrabne nogi i wysiadła. Robert podbiegł do niej. Piękna nieznajoma objęła go i obsypała jego twarz pocałunkami. Niny zdawała się w ogóle nie dostrzegać.

Kiedy Nina patrzyła na oboje, jak dalej trzymają się w uścisku, miała wrażenie, że jej cudowny dzień zakończył się jednak źle.

RS

## ROZDZIAŁ 8

— Nino, to jest Judith Wilmington — rzekł w końcu Robert do Niny, która cofnęła się w cień drzewa. — Nina jest tego lata nauczycielką Melanii — dodał wyjaśniająco zwracając się do Judith.

— To urocze — odparła Judith mierząc Ninę taksującym wzrokiem. — Robercie, kochanie, mam wielką nadzieję, że nie rozbiłam twojego jeepa — podjęła, po czym uwiesiła się jego ramienia i pociągnęła go w kierunku samochodu.

— Nie przejmuj się tym, Judith. Na pewno nic wielkiego się nie stało — usłyszała Nina jego odpowiedź.

Dziwne, jak szybko gotów był przeklinać Jordana. Lekkomysłność tej młodej pięknej kobiety usprawiedliwił natychmiast, pomyślała.

Okazało się, że uszkodzenie samochodu jest poważne, ale na szczęście w żółwym tempie dowiózł ich jeszcze do domu.

Wszystko to nie zepsuło jednak dobrego humoru Roberta, nawet gdy zadzwonił do warsztatu samochodowego w mieście i uzgodnił termin naprawy.

Cała rozmowa w drodze powrotnej ograniczyła się do monologu Judith. Opowiadała o swej ostatniej podróży, w której towarzyszyła żonie prezydenta. Nina nie miała pojęcia, o jakiego prezydenta chodziło. Wskazano jej miejsce na tylnym siedzeniu i po prostu zapomniano o niej.

Kiedy wysiedli przed domem, Robert zaczął przy drzwiczkach wozu i podał Ninie rękę. Pomagając jej wysiąść z jeepa lekko uściśnął jej dłoń, dając w ten sposób do zrozumienia, że między nimi wszystko jest w porządku.

Po odświeżającym prysznicu Nina zajęła się pieczołowicie swymi włosami. Ale gdy stanęła potem przed lustrem, wcale nie była zadowolona ze swojego wyglądu. Pomimo gładkiej opalanej skóry uznała, że jest bezbarwna w porównaniu z rasową jasnowłosą urodą Judith. Dlatego też zadbała szczególnie o makijaż i nałożyła na policzki jeszcze trochę różu.

Tego wieczora Nina ubrała się bardziej elegancko niż zwykle. Odrzuciła wygodne, lekkie letnie rzeczy, które stanowiły lwią część jej garderoby, i zdecydowała się w końcu na granatowe spodnie i jedwabną bluzkę bez rękawów. Kolor bluzki harmonizował z jasnym błękitem jej oczu.

Zwykle dobrze się czuła w tym stroju, lecz wydawało jej się, że nie posiada owej niedbałej elegancji, którą reprezentowała Judith.

Nina westchnęła. Może powinna sobie wreszcie kupić coś szykownego do ubrania? Mimo iż wiedziała, że musi być bardzo oszczędna, nagle odniosła wrażenie, że nie może lepiej wykorzystać swych pieniędzy.

— W czym mogę pomóc, Alice? — zapytała jak zwykle, kiedy weszła do kuchni. I nie czekając na odpowiedź, zaczęła nakrywać stół.

— Dziś wieczorem nie jemy w kuchni, Nino — rzekła Alice.

— Nie? Dlaczego?

— Pan Robert życzy sobie, żebyśmy zjedli kolację w jadalni. Będziemy także używać eleganckiej zastawy przechowywanej w kredensie.

— Okay — odparła Nina. — Ale dlaczego?

— Właściwie to nic szczególnego — rzekła Alice, przygotowując w tym czasie sałatkę z różnych świeżych warzyw. — Zawsze jadamy wytworniej, kiedy jest Mrs. Wilmington.

Nina przeszła do dużej jadalni i zaczęła przyglądać się olbrzymiemu żyrandolowi wiszącemu nad długim mahoniowym stołem. Pokój nadawał się wyśmienicie na uroczysty posiłek, lecz nie było w nim przytulnej atmosfery typowej dla kuchni w wiejskim domu. W kredensie znalazła komplet serwetek w delikatne kwiatki. Rozłożyła je na stole, próbując w ten sposób ożywić sztywne otoczenie, po czym wróciła do kuchni.

— Trochę za dużo zachodu jak na rodzinną kolację — zauważyła.

— Judith Wilmington zachowuje się tak, jakby tu była w domu. Ale proszę się tym nie przejmować. Nie należy do rodziny, choć muszę przyznać, że ma plany zmierzające w tym kierunku. — Ostatnie zdanie Alice wypowiedziała bardzo cicho i niewyraźnie lekko pogardliwym tonem.

— Ale czyż nie jest kuzynką Roberta?

— Owszem, tak zwykła mówić o sobie — przyznała Alice. — Ale nie jest prawdziwą kuzynką. Musi pani wiedzieć, że ta wytworna dama zabiegała o względy pana Roberta, zanim ożenił się z matką Melanii. Delia i Judith były przyjaciółkami, i po śmierci pani Delii Judith nieraz przyjeżdżała tu z wizytą.

— Zapowiedziała się na dzisiaj? Alice roześmiała się.

— Ależ skąd. Przyjeżdża i wyjeżdża, kiedy ma ochotę.

Nina miała jeszcze wiele pytań, ale ich rozmowę przerwała Melania, która wpadła do kuchni twierdząc, że umiera z głodu.

Kiedy już wszyscy zebrali się w jadalni, Judith zaczęła odgrywać panią domu, jakby to było samo przez się zrozumiałe. Przydzielając miejsca posadziła Ninę nie obok Roberta, tylko po drugiej stronie stołu między Jordanem i Melanią.

Podczas posiłku Ninie nie udało się ani razu pochwycić wzroku Roberta. Pomimo to starała się być dla Judith uprzejma.

— Pozwoli pani, Judith, że zapytam: dla jakiego prezydenta pani pracuje?

— Słucham? — spytała Judith z niedowierzającym wyrazem twarzy.

— W jeepie opowiadała pani przecież — powtórzyła Nina — że towarzyszyła pani żonie prezydenta podczas podróży do Japonii.

Pod lekceważącymi spojrzeniami tamtej czuła się coraz bardziej nieswojo.

— Robercie, kochanie, skąd wytrzasnąłeś tę naiwną dziewczynę? — spytała Judith kładąc mu rękę na ramieniu, po czym zwróciła się do Niny: — Żartuje pani czy mówi serio?

— Dlaczego... czy moje pytanie jest jakieś szczególne?

— Mam oczywiście na myśli prezydenta Stanów Zjednoczonych, moja droga Nino. Jestem asystentką w sekretariacie First Lady.

— Naprawdę? — zawołała Nina zdziwiona, zupełnie zapominając, że zamierzała wziąć sobie za wzór Judith jako prawdziwą damę.

— Nina dopiero rok temu przyjechała do Waszyngtonu. Wcześniej mieszkała na prowincji. Dlatego twój zawód robi na niej duże wrażenie — wyjaśnił zyczliwie Robert.

— Rozumiem — odparła Judith i uśmiechając się popatrzyła na Ninę z wyższością. Następnie skierowała rozmowę na tematy, na które Nina nie miała nic do powiedzenia.

Nina ledwo się mogła doczekać końca posiłku, choć jedzenie było wysmienite. Czuła się upokorzona, ponieważ Robert usprawiedliwił przed Judith jej zachowanie prowincjonalnym pochodzeniem. Jej policzki dalej płonęły ze złości, i nie potrafiła skorzystać z zachęty Jordana, który uprzejmie próbował ją wciągnąć do rozmowy.

Kiedy Alice podała deser i kawę, Nina przeprosiła i z ulgą opuściła pokój...

Był gorący wieczór, jeden z niewielu, gdy w sypialniach było duszno, ponieważ nie posiadały klimatyzacji.

Nina poszła na górę do swego pokoju. Tam jednak ogarnęło ją uczucie braku powietrza, więc postanowiła spacerować się jeszcze.

Niebo było zachmurzone, a księżyc niewidoczny. Nina знаła jednak drogę do stajni. Chciała zanieść Mollie parę marchewek. Można powiedzieć, że zakochała się w tym koniu. Mollie reagowała na każdy znak z jej strony, przynajmniej raz dziennie Nina dosiadała klaczy i odbywała przejażdżkę. — Halo, moja droga — pozdrowiła konia zapaliwszy w stajni



światło. Podeszła do boksu i pogłaskała grzywę Mollie, zanim dała zwierzęciu marchewki.

Nagle Nina usłyszała kroki zbliżające się do stajni. Pragnęła z całego serca, żeby to był Robert i szukał właśnie jej. Oczekując jego dotknięcia wstrzymała oddech. Jego zachowanie podczas kolacji uraziło ją do głębi, poza tym poczuła się niepewnie obserwując jego stosunek do Judith.

— Chyba jednak za bardzo rozpieszcza pani Mollie — odezwał się głos za jej plecami.

Ninę ogarnęła fala rozczarowania, gdy rozpoznała głos Jordana. Udało jej się jednak wydobyć na usta miły uśmiech.

— Miłość i czułe staranie nigdy nie są daremne. Wracają do człowieka wzbogacone wielokrotnie — odparła głaszcząc dalej klacz.

— Przypuszczalnie przydałoby się pani coś z tego — rzekł Jordan.

— Aż tak bardzo widać to po mnie? — spytała wystraszona.

— Nie trzeba być jasnowidzem, żeby zauważyć, iż nagle pojawienie się pięknej Judith raczej nie wzbudziło w pani burzy zachwyków. Ale nie musi się pani martwić. Robert nie jest głupcem — pod każdym względem, także gdy chodzi o kobiety...

— Mają to być słowa pocieszenia? Judith jest piękna, czarująca, mądra i zręczna w działaniu — wszystko to właściwości, których mi brakuje.

— Ależ Nino! — Jordan położył jej rękę na ramieniu. — Zawsze mnie zastanawia, dlaczego naprawdę piękne kobiety tak rzadko same zdają sobie z tego sprawę.

— Miły Boże! Wybaczcie, proszę. Nie wiedziałam, że wykorzystujecie stajnie na schadzki, choć pewnie należy to do wiejskiej romantyki. — W głosie Judith wyraźnie było słycać ironię.

— Halo, Judith! — odpowiedział uprzejmie Jordan. — Nie wyciągaj zbyt pochopnych wniosków, jeśli mogę prosić, droga kuzynko. Nina jest dla mnie, można by rzec, młodszą siostrą, którą zawsze chciałem mieć. Niczym więcej — choć bardzo by ci to było na rękę.

— Natychmiast znikam — odparła Judith niewzruszona, nie nawiązując do jego słów. — Chcę tylko zajrzeć do Mollie, zanim was zostawię samych. — Podeszła do konia i dała mu klapsa. — Beze mnie musiałas być bardzo samotna. Ale jutro obie wszystko nadrobimy.

— Zbędna troska, Judith! — przerwał jej Jordan. — Mollie nigdy jeszcze nie miała się tak dobrze jak teraz. Zostały z Niną wielkimi przyjaciółkami.

— Tak? — Judith odwróciła się do Niny. Zdawała się spoglądać na nią z niedosiętych wyżyn. — Potrafi pani jeździć konno? — spytała ironicznie. Nina skinęła głową.

Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, ponownie wmieszał się Jordan:

— Oczywiście, że potrafi jeździć — i to jak! Bez siodła, tak samo jak Robert. Jako para jeźdźców prezentują się wspaniale. — Słowa Jordana brzmiały uprzejmie, lecz nie sposób było nie dostrzec ich głębszego sensu.

— Zastanawiające — odparła Judith, a jej oczy nabrały nagle zimnego blasku. — Naturalnie na każdym koniu można jeździć bez siodła. Mollie jest dobrym wierzchowcem. Reaguje na każdy znak jeźdźcy — i dopóki tutaj będę, zamierzam na niej jeździć.

Taki bezmiar arogancji połączonej z poczuciem wyższości poraził Ninę jak piorun. Cóż mogła poradzić na tę niesamowitą pewność siebie rywalki? Ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyła, był poważny spór z tą kobietą. Bez słowa odwróciła się i pociągnęła za sobą Jordana.

— Jeszcze sekundę, Judith — rzekł Jordan, lecz Nina nie puściła go, tak że nie zdołał dokończyć zdania.

W drodze do domu poskarżył się.

— Dlaczego nie pozwoliła mi pani dokończyć, Nino? Ona nie ma prawa traktować pani w ten sposób.

— Nie chciałabym, żeby odgrywał pan rolę mojego obrońcy. Poza tym, jeśli podczas pobytów tutaj zawsze jeździ na Mollie, to jej prawa do konia są starsze. Zresztą nie będzie pewnie mogła długo zostać, wykonując tak ważny zawód. Po prostu będę jej schodzić z drogi.

Kiedy dotarli do domu, Jordan postanowił, że pójdzie jeszcze popływać. Nina czuła się nieszczególnie i poszła do swego pokoju. Po raz pierwszy, odkąd przyjechała do Fair Oaks, spróbowała zająć się robótką, żeby odpędzić niewesołe myśli.

Ponieważ w pokoju dalej było za gorąco, usiadła na werandzie. Lampa nad drzwiami dawała wystarczającą ilość światła do haftowania. Pieczołowicie robiąc jeden ścieg za drugim czuła, jak napięcie ustępuje. Zmusiła się do tego, żeby nie myśleć o Judith Wilmington. Zamiast tego przypominała sobie minuty, kiedy leżała w objęciach Roberta. W myśli przeżywała jeszcze raz jego pieśczoły, jego uściski, jego namiętne pocałunki.

Niespodziewany ruch w drzwiach wystraszył ją. Wzdrygnęła się, gdy Robert usiadł obok niej.

— Wyglądasz, jakbyś wpadła w trans — rzekł z uśmiechem. — Co to? — Wskazał na robótkę.

— Obrus dla ciotki Bei — odpowiedziała.

— Wzór był gotowy czy sama wymyśliłaś? — chciał się dowiedzieć.

— Pomysł był mój własny. Wybrałam motyw kwiatowy w kolorach, które pasują do jej salonu.

— Jest bardzo ładny — powiedział i wyglądał rzeczywiście na zainteresowanego. — Ten wzór przypomina mi dywany, które sprzedają. I pasuje do ciebie.

— W jakim sensie?

— Ta praca po prostu pasuje do ciebie. Potrafisz sobie wyobrazić Judith, jak siedzi tutaj i haftuje?

— Nie — zaprzeczyła Nina. Zdziwiło ją to pytanie. Wydawało się, jakby Robert wziął się na podkreślanie znacznych różnic pomiędzy nią a Judith, i miała wrażenie, że pod każdym względem porównanie to wypada na jej niekorzyść.

— Co jeszcze chciałaś omówić w związku z Melanią? — zapytał opierając się o oparcie ławki. Wyciągnął nogi przed siebie i otoczył ją ramieniem.

— Dzisiejszy dzień obfitował w wydarzenia — rzekła Nina — i omal zapomniałam. Czy Melania nie będzie miała wkrótce dziewiątych urodzin?

— Owszem, od jutra za dwa tygodnie.

— Ostatnimi czasy była taka grzeczna i pilna, że pomyślałam, iż powinniśmy jej zrobić niespodziankę i urządzić urodzinowe party. Poza tym byłoby to dla niej potwierdzenie, jak bardzo ją wszyscy lubimy. Jeśli się zgodzisz, zajęłabym się przygotowaniami.

Robert patrzył na nią długo, a w końcu rzekł cicho:

— Melania potrzebowała kogoś takiego jak ty. Nigdy dotąd nie była taka radosna i zrównoważona. Bardzo dużo ci zawdzięczamy, Nino. Podoba mi się ten pomysł z przyjęciem. Rób wszystko, co uważasz za stosowne, i daj mi znać, jeśli będę ci mógł w czymś pomóc. Alice z pewnością też będzie zachwycona.

— Cieszę się, że się zgadzasz, chciałabym, żeby to był wielki dzień dla Melanii.

— Ostatnie dni były czymś wyjątkowym — powiedział i pogłaskał ją po włosach.

Pod jego czułym spojrzeniem serce Niny znowu zaczęło bić szybciej. Uśmiechnęła się uszczęśliwiona, tęskniąc za jego pocałunkiem, gdy twarz Roberta powoli zbliżyła się do niej.

— Tu jesteś, Robercie, kochanie! — zawołała Judith, która nagle pojawiła się na werandzie. — Wszędzie cię szukałam. Chciałam cię zaprosić na nocną kąpiel.

Judith zdołała ukryć zaskoczenie i zachowywała się tak, jakby nie widziała, że Nina i Robert się obejmują, mimo że jej zimnych stalowoszarych oczu nie uszedł najmniejszy szczegół. Ku radości Niny Robert nie cofnął swojego ramienia, gdy odrzucił propozycję Judith.

— Wolę posiedzieć z Niną tu na werandzie i porozkoszować się nocnym powietrzem — odparł. — Przysiadź się do nas. Serdecznie zapraszamy.

— Jest tak parno — jęknęła Judith. — Wyobrażam już sobie, jak zimna woda otacza moje ciało i mnie orzeźwia.

Nieraz bawiliśmy się przecież świetnie podczas kąpieli — dodała wybuchając perlistym śmiechem. — Pamiętasz, Robercie, to szalone party w zeszłym roku?

Nieskrywana bezpośredniość Judith podziałała na Ninę jak policzek. Zaraz poczuła jednak lekki uścisk ręki Roberta na swym ramieniu, i napięcie trochę zelżało.

— Skoro wspomniałaś o party — Robert skierował zrećznie rozmowę na inny temat — Nina i ja mówiliśmy właśnie o urządzeniu Melanii urodzinowego party, żeby jej zrobić niespodziankę.

— Uroczy pomysł. Na pewno się ucieszy. Przyślę jej coś zupełnie wyjątkowego — odparła krótko Judith, jakby ją nudził ten temat.

Ośmielona dotknięciem Roberta, również Nina włączyła się do rozmowy.

— Szkoda, że już pani tutaj nie będzie. Z pewnością obowiązki zawodowe pani nie pozwolą.

Słowa te nie zostały wypowiedziane we wrogiej intencji, lecz zabrzmiały znacznie bardziej ironicznie, niż zamierzała. Nina nie chciała grać w tę samą grę co Judith i już zaczęła żałować, że w ogóle się odezwała.

— Naturalnie moja praca jest wyczerpująca, pożerająca czas, denerwująca i wymagająca odpowiedzialności, ale od czasu do czasu każdy potrzebuje jakiejś odskoczni — odparła Judith posyłając Ninie spojrzenie, od którego przebiegł jej po plecach zimny dreszcz. — Dziwię się, Nino, że nie dotrzymuje pani towarzystwa Jordanowi w basenie — dodała Judith i zamrugła niewinnie oczami. Zanim Nina znalazła stosowną odpowiedź, chichocząc zwróciła się do Roberta: — To było takie śmieszne, Robercie, Nina i Jordan urządzili sobie randkę w stajni. Przeszkodziłam im, gdy chciałam odwiedzić Mollie. Kiedy młodzi ludzie się kochają, to naprawdę coś wspaniałego! Nie uważasz?

Nina nie wierzyła własnym uszom. Jordan jednoznacznie przecież powiedział Judith, że między nimi nie ma nic oprócz przyjaźni. A mimo to fałszywa żmija miała czelność kłamać w żywe oczy.

W czasie gdy Judith mówiła, ramię Roberta zeszywniało, a jego dłoń przestała ją głaskać. Najchętniej zbeształaby Judith, choć wiedziała, iż w ten sposób dałaby jej do zrozumienia, że ta taktyka jest słuszna.

— Noc jest faktycznie bardzo parna — rzekł nagle Robert. — Chyba jednak pójdziemy popływać, Judith.

Nie zaszczywszy Niny nawet spojrzeniem, wstał, otoczył Judith ramieniem i wszedł z nią do domu. Siedząc dalej bez ruchu Nina usłyszała, jak mówi do Judith:

— Założę się, że masz znowu jakiś rewelacyjny strój kąpielowy!

RS

## ROZDZIAŁ 9

Następnego ranka Nina zjawiała się w kuchni bardzo wcześnie, żeby wypić filiżankę kawy. Chciała uniknąć spotkania z Judith. Była sobota, a taka ważna osoba jak miss Judith Wilmington musiała być na pewno w poniedziałek w swoim biurze. Taką w każdym razie miała nadzieję. Postanowiła w ciągu najbliższych dwóch dni schodzić jej z drogi i żywiła wielką nadzieję, że przez resztę lata już się tu nie pokaże. Chętnie porozmawiałaby z Robertem, ale dopóki Judith była w pobliżu, wydawało się to bardzo trudne.

Nina przełknęła właśnie kawałek grzanki, gdy u góry na schodach usłyszała głosy. Szybko dopiła sok pomarańczowy i nie widziana przez nikogo opuściła dom.

W weekend Melania nie miała lekcji. Nina mogła więc dowolnie dysponować swoim czasem i zamierzała spędzić go w małym ogrodzie. Pośpieszyła do stajni i ucieszyła się zastawszy tam Jonathana, który właśnie oporządzał konie.

— Dzień dobry, miss Nino — pozdrowił ją uprzejmie. — Za parę minut Mollie będzie gotowa. — Wsypał do koryta porcję owsa. — Nigdy jeszcze nie była taka spokojna. Niektórzy jeźdźcy twierdzili nawet, że jest trudna, ale pani przypadła jej chyba do gustu.

— Bardzo lubię Mollie, Jonathanie — rzekła Nina. — Ale dzisiaj musi mi pan dać innego konia.

— A to dlaczego? — spytał marszcząc czoło.

— Judith Wilmington przyjechała z wizytą i wyraziła życzenie, żeby to ona w najbliższych dniach jeździła na Mollie.

— Judith? A więc będą nieprzyjemności. — Stary człowiek pokręcił głową. — To młoda dama o żywym usposobieniu i zna się na jeździectwie. Ale za każdym razem Mollie wraca z przejażdżki zupełnie rozdygotana. Dlaczego nie mogę jej dać innego konia?

— Upiera się przy Mollie. To przecież tylko parę dni — uspokoiła go Nina, starając się, żeby zabrzmiało to przekonująco.

Na Sugar Baby jazda wyglądała trochę inaczej. Również ona była piękną klaczą, ale po prostu nie to co Mollie.

Nina czuła się trochę samotna, kiedy przywiązała konia do drzewa nad strumieniem. Zamierzała sporządzić dzisiaj dokładny szkic ogrodu, aby potem móc zdecydować, jakich roślin potrzebuje. Następnie planowała pożyczyć samochód i pojechać na zakupy. Dała brązowej klaczy przyjacielskiego klapsa i ruszyła w drogę przez gęstwiny.

Chciała urządzić ten ogród dla Roberta. Dobrze pamiętała ogród za jego willą w Georgetown i że róże to jego ulubione kwiaty. Dlatego zamierzała posadzić głównie róże. Grządki byłyby od wiosny do późnej jesieni kwitnącym morzem, ale także zimą mały ogród miałby swój urok. Wiedziała, że w tutejszej okolicy opady śniegu są niewielkie, lecz mimo to zdarzały się bardzo ostre zimy. Zamierzała więc otoczyć grządki wiecznie zielonymi krzewami.

Tak była pochłonięta swymi projektami ogrodniczymi, że Roberta zauważyła dopiero wtedy, gdy jego cień padł na nią.

— Dlaczego jeździsz dzisiaj na Sugar Baby? — zapytał bez słowa pozdrowienia.

— Robercie, masz straszny zwyczaj wyrastania jak spod ziemi. Ze strachu mogłam dostać zawału!

Starła się nadać swemu głosowi swobodne brzmienie i miała nadzieję, że Robert nie słyszy, jak mocno wali jej serce. Czy wierzył w nikczemne zarzuty Judith, która robiła wszystko, żeby ich poróżnić? Nina postanowiła wyjaśnić to od razu. — Wszystko było zupełnie inaczej — zaczęła.

Robert jednak przerwał jej opryskliwie:

— Judith kłamała czy rzeczywiście zastała was w stajni splecionych w uścisku? — Nina patrzyła nań tylko nieruchomym wzrokiem. Stał przed nią niczym anioł zemsty. — No więc: prawda to czy nieprawda? — naciskał.

— Byłam z Jordanem w stajni, ale... — próbowała wyjaśnić.

Ruchem ręki nakazał jej milczenie.

— Dalsze wyjaśnienia są zbędne, Nino. Wiem już, co mam o tym myśleć...

Odwrócił się i chciał odejść, lecz do tego Nina nie mogła po prostu dopuścić.

— Robercie! — Pobiegła za nim i odcięła mu drogę. — Dalsze wyjaśnienia są ważne. I czy chcesz, czy nie chcesz, musisz mnie wysłuchać. — Po jego twarzy przemknął uśmiech, jakby w odpowiedzi na jej złość i wzburzenie. Nina przeczuwała, że ta nieobliczalność należy do decydujących rysów charakteru tego człowieka, którego tak kochała. — Z czego się śmiesz? — zapytała starając się zachować powagę, mimo że miała tylko jedno życzenie: zarzucić mu ręce na szyję.

— Sądzisz, mała istoto, że możesz mnie zmusić do zostania, kiedy tego nie chcę? — spytał z błyskiem w oczach.

— Ani kroku dalej! — rozkazała, po czym spytała z uśmiechem: — Nie zabronisz chyba damie...

— Damie? — zaśmiał się Robert. — Nie, z pewnością nie. Ale z tobą, moja mała, to coś zupełnie innego. — Schwycił Ninę i podniósł do góry. Obrócił się z nią dookoła własnej osi, a następnie postawił ją z powrotem na ziemi. — Słucham, Nino — rzekł z powagą, cała wesołość zniknęła z jego twarzy.

— Poszłam wczoraj wieczorem do stajni, bo... bo musiałam łyknąć świeżego powietrza. Miałam dla Mollie parę marchewek, i w czasie gdy ją karmiłam, nadszedł Jordan. Nie byliśmy ze sobą umówieni, Robercie. Z całą pewnością. — Spokojnie wytrzymała jego przenikliwe spojrzenie i spróbowała wyczytać z jego oczu, czy jej wierzy. — Jordan położył mi rękę na ramieniu, żeby mnie pocieszyć. Jest moim przyjacielem, Robercie, nic poza tym. Raz już ci to mówiłam, i uwierzyłeś mi wtedy.

Robert wziął ją za rękę i podprowadził do ławki.

— Dlaczego musiałaś być pocieszana? — chciał wiedzieć.

— Och, nie było w tym nic dramatycznego. Judith zgłosiła swoje pretensje do Mollie, na której jeździła wcześniej niż ja, i dała mi to do zrozumienia w dość nieprzyjemny sposób. Nie chcę ci się jednak skarżyć — pośpieszyła z zapewnieniem. — Po prostu polubiłam Mollie i bardzo mi jej będzie brakowało, to wszystko.

— Jonathan powiedział, że Mollie też przyzwyczaiła się do ciebie. — Uśmiechnął się, a jego oczy zdradziły jej, że wszystko już puścił w niepamięć. — Wydajesz się mieć talent do ujmowania sobie ludzi — dodał, po czym wziął jej twarz w obie dłonie.

Kiedy ją pocałował, Ninie spadł z piersi wielki ciężar, a serce zaczęło jej bić z podniecenia. A gdy Robert powiedział jej, jak bardzo ją kocha, najchętniej rozplakałaby się ze szczęścia. Tęsknie przytuliła się do niego. Pragnęła zostać już tak na zawsze w jego ramionach.

Jego pocałunki były coraz bardziej pożądliwe. Porwana namiętnością zamknęła oczy. Całkowicie poddała się uczuciom wypełniającym jej serce. Drżała z rozkoszy pod pieszczotliwym dotknięciem rąk Roberta. Głośne rzenie przerwało ich namiętny pocałunek. Wystraszeni zerwali się na równe nogi i odkryli zazdrosną Mollie, która powitała ich rzeniem.

— Ależ Mollie — poskarżył się Robert — nie widzisz, że jesteśmy zajęci?

Ale klacz potrząsnęła łbem i odsunęła Roberta od Niny. Obydwoje wybuchnęli śmiechem.

— A skąd w ogóle wzięła się tutaj Mollie? — zdziwiła się Nina.

— Ja na niej przyjechałem. Ona należy do ciebie, Nino. Jak długo zechcesz — rzekł z powagą.



— Ależ Robercie! Judith uważa inaczej, a ja nie chcę jej irytować. Wczoraj wieczorem jasno i wyraźnie mi powiedziała, że ona chce jeździć na Mollie.

— Nie przejmuj się Judith — powiedział. — W rzeczywistości to naprawdę duże dziecko. Trzeba tylko wiedzieć, jak do niej podejść.

— Raczej tygrysiątko — stwierdziła Nina nie pojmując, dlaczego Robert traktuje Judith z taką wyrozumiałością.

Robert zaśmiał się cicho. Schwycił Mollie za cugle i wziął Ninę za rękę. Tak doszli z powrotem do strumienia.

— Prawie już pora obiadowa. Alice z pewnością ma dla nas znowu jakąś niespodziankę — powiedział. — Nie powinnaś oceniać Judith tak surowo — rzekł po chwili. — Jestem pewien, że fałszywie interpretując twoje spotkanie z Jordanem w stajni nie zrobiła tego umyślnie. Powinnyście zostać przyjaciółkami. Wprawdzie jutro wyjeżdża, ale z pewnością jeszcze nieraz będziesz ją tu oglądać.

Przyjaciółki, powtórzyła Nina w duchu i skrzywiła się. Dziwne, że Robert, w końcu mądry i doświadczony mężczyzna, dawał się tak wodzić za nos kobiecie. Mało tego, wydawało się, jakby w ogóle nie dostrzegał wysiłków Judith, która pragnęła go omotać i usidlić. W każdym razie Nina ledwo mogła się doczekać jej wyjazdu.

Kiedy zbliżali się do stajni, Nina rzuciła przypadkiem okiem na dom i odniosła wrażenie, że widzi w drzwiach Judith, ale zaraz o tym zapomniała.

Weszła do swojego pokoju. Wydawało jej się, że dalej czuje na wargach pocałunki Roberta, i była niezmiernie szczęśliwa. Rzuciła na łóżko notatnik ze szkicami ogrodu i właśnie rozpięła bluzkę, gdy dostrzegła w lustrze dwoje oczu, które wpatrywały się w nią nieruchomo. Wystraszona odwróciła się i ujrzała Judith, która siedziała za drzwiami w bujanym fotelu.

— Judith? Co pani robi w moim pokoju? — wydyszała.

— Czekam na panią — odparła tamta niewzruszona.

— A co mogę dla pani zrobić? — spytała Nina starając się stłumić w sobie gniew.

— Słucha mnie pani uważnie? — prychnęła Judith. — Wyraźnie pani powiedziałam, że to ja będę jeździć na Mollie. Kiedy dziś rano poprosiłam Jonathana, żeby ją osiodłał, konia już nie było. Może mi to pani wyjaśnić?

— Jeździłam dzisiaj na Sugar Baby — rzekła Nina ledwo panując nad sobą.

— Tak? A więc jest pani nie tylko kokietką, ale i kłamczucha — rzuciła jej Judith w twarz nie czekając, co ma jeszcze do powiedzenia. — Kilka minut temu widziałam panią na Mollie!

— Judith... — Nina spróbowała ponownie wszystko wyjaśnić, kiedy przerwało jej pukanie do drzwi.

— Nino! — usłyszała głos Roberta.

— Tak?

— Obiad gotowy!

— Już schodzę — odpowiedziała i raz jeszcze zwróciła się do Judith. Ta jednak tymczasem wstała i pośpieszyła do drzwi.

— Chwileczkę, Robercie, kochanie! — zawołała za nim. — Zejdę z tobą na dół. — I posyłając Ninie ostatnie spojrzenie zagroziła: — Z panią jeszcze nie skończyłam...

Nina usłyszała, jak Judith, dogoniwszy Roberta, ponownie stara się go omamić swoim słodkim głosem: — Zaprzyjaźniłam się już z nauczycielką Melanii — oznajmiła.

Mimo że nie było jej wesoło na duszy, Nina zjawiła się na lunchu z uśmiechem.

— Nie ma pani dzisiaj apetytu? — dopytywała się Alice, gdy Nina ledwo tknęła sałatki z krabów.

— Za bardzo mnie pani rozpieszcza, Alice — odparła, nie odpowiadając wprost na pytanie. — Wkrótce będę okrągła jak kula, jeśli będę jeść wszystko.

— Chyba nie ma pani problemów z figurą, Nino — zauważył Jordan.

— Na pewno nie ma — potwierdził Robert.

— Okay, Robercie, kochanie — rzekła Judith, którą najwyraźniej irytowało, że rozmowa nie kręci się wokół niej. — Dziś po południu wezmę Mollie i trochę ją rozruszam. Mógłbyś mi ją osiodłać?

— Chętnie osiodłam ci któregoś z koni. Ale jak długo tutaj będziesz, możesz brać Squaw albo jakiegoś innego wierzchowca. Mollie i Nina tak bardzo przyzwyczyły się już do siebie — rzekł z uprzejmym uśmiechem, który nie dopuszczał jednak sprzeciwu.

Judith zagryzła wargi i spiorunowała Ninę wściekłym spojrzeniem swych szarych oczu. Lecz potem nagle pojawił się na jej twarzy nowy wyraz, i uśmiechnęła się do Roberta, jakby się nic nie stało.

— Omal nie zapomniałam — powiedziała słodkim głosem. — Skontaktowałam się z moim biurem i uporządkowałam sprawę swojego urlopu. Z sześciu tygodni pięć muszę przeznaczyć na ten rejs, o którym ci opowiadałam, tak więc mam jeszcze cały tydzień wolnego. Może dasz się jednak namówić na tę wycieczkę statkiem... — Położyła rękę na ramieniu Roberta.

— I co zrobisz z tym tygodniem? — zapytał nie podnosząc oczu znad talerza.

— Nic, kochanie! Zostanę tutaj, żeby pomóc w przygotowaniach do urodzin Melanii. Czyż to nie wspaniałe?

RS

## ROZDZIAŁ 10

Nina z przerażeniem myślała o tym tygodniu przed urodzinami Melanii. Po prostu nie mogła się pozbyć uczucia, że siedzi na bombie zegarowej, która w pewnym momencie, kiedy Judith uzna to za stosowne, wybuchnie. Dlatego nie była nawet rozczarowana, gdy Robert poinformował ją, że musi odbyć ważną podróż w interesach i nie będzie go przez parę dni.

— Z całą pewnością wrócę najpóźniej w sobotę, Melanio — zaręczył swej małej córce, kiedy siedzieli razem nad basenem.

— A przywieziesz mi coś ładnego?

— Przecież zawsze to robię! Ale tym razem wymyślę wielką niespodziankę — powiedział. — A teraz pokaż mi, jak się nauczyłaś nurkować.

Melania spojrzała na niego promiennym wzrokiem i z zapalem wskoczyła do wody.

— Bardzo się zmieniła, Robercie — rzekła Nina. — Jeszcze nie tak dawno byłby to powód do wybuchu złości. Jesteś dobrym ojcem.

— Najwięcej zawdzięczamy tobie — odparł i wziął ją za rękę.

— W czym rzecz? Usłyszałam coś o jakimś powodzie — rozległ się za nimi głos Judith, a w chwilę później ona sama postawiła krzeselko obok fotelika Roberta. Miała na sobie strój kąpielowy, który jednak więcej pokazywał niż zasłaniał.

Zanim usiadła, podeszła do basenu i zanurzyła w wodzie palec u nogi, żeby Robert miał okazję podziwiać jej figurę.

Nina zauważyła, że Robert rzeczywiście przygląda się Judith.

— Cóż to więc za powód, kochanie? — powtórzyła Judith uśmiechając się z satysfakcją.

— Właśnie powiedziałem Melanii, że wyjeżdżam na kilka dni.

— Ty? Ależ to niemożliwe. Przecież zostałam tutaj wyłącznie ze względu na ciebie! — zawołała Judith szczerze zawiedziona.

— Jeśli wszystko dobrze pójdzie, będę z powrotem w środę lub czwartek. Poza tym zamierzałaś zażywać spokoju w Fair Oaks i pomagać w przygotowaniach do party na cześć Melanii — przypomniał.

— Ależ kochanie, nie doceniasz swojej siły przyciągania! Nina nie chciała przysłuchiwać się dalej tej rozmowie, wstała więc i poszła w ślady Melanii wskakując do wody.

W czasie gdy Robert był w podróży, obecność Judith stała się naprawdę przykra.

Nina koncentrowała się na swojej pracy i spotykała się z Judith tylko podczas posiłków. Mimo że nieobecność Roberta była jej z początku na rękę, tęskniła za nim coraz bardziej. Dom bez niego wydawał się pusty, pomimo panującej w nim krzątaniny. Posiłki były dla niej najgorszymi godzinami całego dnia, i za każdym razem, gdy widziała puste krzesło Roberta, bolało ją serce.

Pomimo to lekcje z Melanią dalej sprawiały jej przyjemność. Postępy dziewczynki z dnia na dzień były wyraźniejsze. Na piątek Nina zaplanowała duży test, i jeśli Melania go zda, będzie można przyjąć, że dogoniła swoją grupę wiekową.

Melania uporała się z testem bez najmniejszych trudności. Cieszyła się z osiągniętego sukcesu i promieniowała zadowoleniem, gdy Nina ją pochwaliła.

Resztę czasu, jaki jej pozostawał po zajęciach z Melanią, Nina poświęcała ogrodowi. W poniedziałek po śniadaniu pożyczyła od Alice samochód, żeby pojechać do najbliższego miasta.

— Świetnie się składa — rzekł Jordan usłyszawszy o jej zamiarze. — Ja też muszę pojechać do Roanoke, żeby przyprowadzić jeepa. Mogłaby mnie więc pani wziąć ze sobą. Wybiera się pani na zakupy?

— Hm... owszem, muszę załatwić to i owo. Coś pani przywieźć, Alice?

Nina celowo nie podała prawdziwego powodu swojej wyprawy do miasta. Miała przeczucie, że mały ogród powinien zostać wspólną tajemnicą jej i Roberta.

Roanoke było prowincjonalnym miasteczkiem. Wysadziwszy Jordana przy warsztacie naprawy samochodów, odnalazła bez trudu zakład ogrodniczy, w którym dostała wszystko, czego potrzebowała.

Reszta przedpołudnia minęła nie wiadomo kiedy na zakupach związanych z urodzinowym party Melanii. Nina nabyła parę artykułów dekoracyjnych, kilka rzeczy w charakterze nagród do wygrania oraz konfetti i inne tego typu przedmioty używane zwykle w karnawale.

Dawniej ciotka Bea urządzała jej zawsze wielkie przyjęcie urodzinowe, i Nina chciała powtórzyć z Melanią niektóre z tamtych dziecięcych zabaw. Choć grono gości miało się składać niemal wyłącznie z dorosłych, to jednak główną postacią musiała być Melania — było to wszak jej święto.

Zasami żał było Ninie dziewczynki, ponieważ przebywała w zasadzie tylko w otoczeniu dorosłych. W Fair Oaks Melania mogła się wprawdzie wyszaleć, lecz w pobliżu nie było dzieci z wyjątkiem dziewczynki na sąsiedniej farmie, na szczęście jej rówieśniczki.

Nina zastanawiała się również nad odpowiednim prezentem dla Melanii. Niełatwo było znaleźć coś ciekawego dla dziewczynki, która właściwie dostawała wszystko, czego sobie tylko życzyła.

Po obejrzeniu wszystkich wystaw Nina była rozczarowana, bo wciąż jeszcze nie miała pomysłu na prezent dla Melanii. Właściwie zamierzała sobie kupić sukienkę, lecz teraz było już na to za późno. Dlatego wróciła do zakładu ogrodniczego. Musiała się pośpieszyć, jeśli chciała zasadzić rośliny przed zapadnięciem ciemności.

Nina opuściła miasto. Nagle jej wzrok padł na tablicę stojącą w ogródku przed jakimś domem. Już przejechała obok niej, gdy uświadomiła sobie sens przeczytanych słów. Na tablicy było napisane: Sprzedam młode koty.

Mały kotek! To byłby odpowiedni prezent dla Melanii!

U ciotki Bei, gdzie Nina się wychowywała, zawsze były zwierzęta, które przysparzały jej wiele radości. Zawróciła i zatrzymała się przed białym domkiem.

Wkrótce potem wybrała urocze kociątko, zapłaciła za nie i umówiła się, że odbierze je w sobotę przed południem.

Przez całą drogę powrotną cieszyła się z udanego zakupu. Była pewna, że każda dziewczynka byłaby zachwycona takim maleńkim kotkiem. Naturalnie domownicy mogli mieć zastrzeżenia co do obecności zwierzęcia w domu, postanowiła więc, że po powrocie Roberta porozmawia z nim na ten temat.

Kiedy przyjechała do Fair Oaks, Jordan jeszcze nie wrócił. Ruszyła więc powoli wąską zakurzoną drogą, chcąc dotrzeć jak najbliżej do małego ogrodu.

Po godzinie ciężkiej pracy przeniosła wszystkie sadzonki do cienia za kamiennym murem. Do kolacji nie zostało wiele czasu, a musiała się jeszcze przebrać, gdyż jej żółta letnia sukienka była zabrudzona.

Kiedy wróciła na szosę, ku swemu zaskoczeniu ujrziała Jordana, który wyszedł jej naprzeciw.

— Czy nie idzie pan w fałszywym kierunku? Kolacja jest tam — rzekła Nina śmiejąc się i zatrzymała samochód.

— Szukałem pani. Alice widziała, jak przejeżdżała pani godzinę temu — wyjaśnił Jordan wskakując na siedzenie obok kierowcy. — Ale wielkie nieba, Nino! Coś mi się zdaje, że się spóźniłem — zawołał przyjrzawszy się jej bliżej. — Wygląda pani tak, jakby pani wpadła w jakąś dziurę w ziemi!

— Jordan — odparła Nina z wahaniem, nie wiedząc jeszcze, w jaki sposób ustrzec swą tajemnicę. — Pracuję nad pewnym projektem. Kiedyś

na pewno wszystkiego się pan dowie. Ale w tej chwili zależy mi na tym, żeby ta sprawa pozostała w tajemnicy.

— Całkowicie może pani na mnie liczyć — odpowiedział z powagą. — Przecież pani wie: jeśli będzie pani kiedykolwiek potrzebować pomocy, zawsze jestem do dyspozycji.

— Prawdziwy z pana skarb, Jordan.

Nina uśmiechnęła się. Zaparkowała samochód przed domem, pochyliła się w stronę Jordana i pocałowała go lekko w policzek.

— Przepraszam was, ale chciałam tylko powiedzieć, że kolacja będzie gotowa za dziesięć minut! — zawołała Judith, która nagle zjawiała się w drzwiach i spoglądała na nich z głęboką satysfakcją.

— Dzięki, Judith — odpowiedział wesoło Jordan i wyskoczył z wozu. Następnie podszedł do niej i pocałował ją w policzek.

— Co... co to ma znaczyć, ty... ty bezwstydniku? — wyjąkała zaskoczona Judith.

— Po prostu małe podziękowanie za to, że przekazałaś nam wiadomość od Alice — uśmiechnął się szczerząc zęby.

— Coś z tobą nie w porządku? — Judith dalej była wytrącona z równowagi.

— Dlaczego? — zaśmiał się Jordan. — Zasłużyłaś na taki sam przyjacielski pocałunek, jaki dostałam przed chwilą od Niny.

— Rozumiem. Ale w waszym przypadku musi to być szczególny rodzaj przyjaźni — stwierdziła ironicznie wskazując zabrudzoną sukienkę Niny.

Pominąwszy ten incydent, Nina nie miała w następnych dniach żadnych spięć z Judith. Jej praca w ogrodzie posuwała się naprzód, i Nina cieszyła się już wyobrażając sobie reakcję Roberta, kiedy mu wszystko pokaże.

Od czwartku liczyła się już z jego powrotem i nie potrafiła opanować swego zdenerwowania. Na każdy odgłos silnika biegła do okna albo przed dom w nadziei, że to Robert przyjechał. W czwartek wieczór zajęła się z powrotem swoją robotką, żeby przestać o nim myśleć. Kiedy nagle trzasnęły drzwi, zerwała się na równe nogi. Ale przed nią stała tylko Judith.

— Spodziewała się pani kogoś innego? — spytała ironicznie Judith siadając obok niej na ławce.

— Nie. Wystraszyła mnie pani tylko — odpowiedziała natychmiast Nina, żeby nie dać jej nawet śladu satysfakcji.

— On przychodzi i odchodzi, kiedy mu się podoba. Oczywiście wie pani o tym, prawda? — stwierdziła niewzruszenie Judith.

— Wiem — odparła Nina uznawszy, że nie ma sensu się sprzeciwiać.

— Nino, moja droga — zaczęła Judith. — Uważam, że obydwie zachowywałyśmy się niewłaściwie. Powinnyśmy naprawdę zostać przyjaciółkami. Miała pani szczęście znajdując taką wspaniałą pracę na wakacje. Nawiasem mówiąc, jak właściwie ją pani zdobyła?

— Judith...

— Proszę mnie po prostu nazywać Judy, moja droga — zaszczebiotała Judith głosikiem słodkim jak miód.

— Robert przyszedł do szkoły. Chodziło o rozmowę w sprawie Melanii. A potem zaproponował mi tę pracę.

— Rozumiem. Pewnie na prośbę Melanii...?

— Tak sędzę.

— Z Alice też zaprzyjaźniła się pani od razu — stwierdziła Judith. — Obydwie roztaczacie jakąś wiejską atmosferę. Ale w tym domu panuje straszna monotonia. Jest taki cichy i pusty. Nie uważa- pani?

— Nie rozumiem, co pani ma na myśli.

— Naturalnie nie mówi się o tym otwarcie, ale każdy odczuwa brak Delii. Z pewnością pani wie, że była żoną Roberta.

— Słyszałam jej imię — odparła lakonicznie Nina, która w ogóle nie miała ochoty rozmawiać na ten temat.

— Szczególnie brak jej Robertowi — opowiadała dalej Judith. — Delia była dla niego idealną żoną: mądra i o żywym usposobieniu, wysoka i bardzo piękna. Po prostu była damą. Nie wiem, jak to opisać, wystarczyło popatrzeć na jej sposób poruszania się. — Spojrzała na Ninę przenikliwym wzrokiem i ciągnęła dalej: — Jej wdzięk, dobry smak, wyszukana garderoba sprawiały, że była idealną towarzyszką tak światowego człowieka jak Robert. Poza tym Delia była wyśmienitą panią domu. Nigdy nie zdarzył jej się nawet najdrobniejszy błąd, a jakie wydawała przyjęcia... — Judith zaśmiała się krótko i ponownie zmierzyła Ninę wzrokiem. — Sama pani uszyła tę miłą sukieneczkę? — spytała zjadliwie.

Nagle Ninę zmroziło, gdy uświadomiła sobie, do czego Judith zmierza opowiadając jej to wszystko. Bezlitośnie obnażyła słaby punkt Niny i brutalnie, nieubłaganie dążyła do celu.

— Tak — odpowiedziała cicho koncentrując się z powrotem na robótce.

— Delia i ja byłyśmy bliskimi przyjaciółkami — rozpiniała dalej swą sieć Judith. — Razem się wychowywałyśmy, chodziłyśmy do tych samych szkół i miałyśmy tych samych przyjaciół. Bardzo byłyśmy do siebie podobne. Robert nawet najpierw zaczął chodzić ze mną. Zawsze lubił wysokie, długonogie, wysportowane dziewczyny, chyba pani wie, co mam na myśli



— dodała uszczypliwie i westchnęła. — Tak, bardzo mi jej brakuje, mojej drogiej Delii. Ja...

— Dla Melanii strata matki musiała być bardzo bolesnym ciosem — przerwała jej Nina -mając nadzieję, że zdoła sprowadzić rozmowę na inny temat.

— Bardzo bolesnym — przyznała Judith. — Trzeba też coś wreszcie zrobić. Dziecko wyrasta na dzikusa. Biega tutaj półnago, nie chce jeździć konno w siodle i w ogóle nie umie się zachować. Jestem pewną, że dzięki pani zrobiła postępy w przedmiotach szkolnych, ale brakuje jej po prostu kogoś, na kim mogłaby się wzorować. Dobrze przynajmniej, że mogę poświęcić parę dni urlopu, żeby je spędzić z dzieckiem.

Ostatnia uwaga Judith, która ledwie zamieniła z Melanią dwa słowa, wydała się Ninie tak absurdalna, że najchętniej roześmiałyby się w głos. Powody, dla których Judith pozostała w Fair Oaks, były dla wszystkich oczywiste, może z wyjątkiem Roberta. Żeby jej nie prowokować, Nina wolała nic nie mówić.

— Ale proszę powiedzieć — rzekła nagle Judith — ma pani już prezent urodzinowy dla Melanii?

Nina skinęła głową.

— Pewnie uszyła jej pani słodki wiejski kaftanik. Naturalnie bardzo mi się podobają takie rzeczy, ale miałabym dla pani o wiele lepszy pomysł.

— Dziękuję, nie ma takiej potrzeby — odrzekła Nina, którą z wolna zaczął już złościć upór Judith.

Ta jednak nie zamierzała ustępować.

— Ale to naprawdę cudowny pomysł — zachwycała się — właśnie dlatego, że pani możliwości finansowe są ograniczone. Myślałam o młodym zwierzęciu, psie albo kocie.

Nina nie odpowiedziała od razu, bo właściwie chciała zachować w tajemnicy swoją niespodziankę. Ale teraz, kiedy Judith wpadła na ten sam pomysł, już jej tak nie cieszyła.

— Jeśli pani nie chce, to ja kupię jej jakieś zwierzątko — uparcie trzymała się tematu Judith.

— Nie — rzekła w końcu Nina. — Prawdę mówiąc, kupiłam już młode kociątko. Wcześniej chciałam tylko porozmawiać o tym z Robertem.

— Na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu — zapewniła Judith. — Melania nigdy nie miała własnego zwierzątka, bo Delia nie znosiła zwierząt. Robert już od dawna nosi się z tym zamiarem. To będzie dla obojga wielka niespodzianka.

— Ale ja...

— Pomogę pani, Nino, zachować całą rzecz w tajemnicy. Może dokupię w prezencie pozostałe wyposażenie, koszyczek, miseczkę lub coś w tym rodzaju. Mały kotek będzie w sam raz, wzięwszy także pod uwagę dom w mieście. Zaczynam już żałować, że pani mnie uprzedziła.

Napuszony ton tej kobiety działał Ninie na nerwy. Ale argumenty Judith brzmiały przekonująco, i wyobrażała sobie, że także Robert będzie zaskoczony.

Ponieważ często opowiadał, że kocha zwierzęta, w napięciu oczekiwała na zbliżający się dzień urodzin Melanii. Nie miała jednak możliwości omówienia z nim kwestii prezentu, gdyż również piątek minął, a Robert jeszcze nie wrócił.

W sobotnie przedpołudnie poczyniono ostatnie przygotowania, lecz każdy był przekonany, że Robert przybędzie w porę.

Zgodnie z ustaleniami Melania została zaproszona do swojej przyjaciółki Zuzi, ażeby Alice, Jordan i Nina mogli rozwiesić dekoracje. Judith sprytnie gdzieś się zadekowała, ale nikt za nią specjalnie nie tęsknił.

Na kilka minut przed oczekiwanym powrotem Melanii i Zuzi przyjechał Robert. Całe auto załadowane było pakunkami. Party sprawiło Melanii ogromną niespodziankę. Wszyscy dorośli, nawet Judith, uczestniczyli w zabawach, dzięki czemu przyjęcie stało się dla dziewięcioletniej solenizantki wielkim świętem.

Gdy wszyscy spróbowali okazałego urodzinowego tortu, który upiekła Alice, Melania przystąpiła do rozpakowywania prezentów. Nina postanowiła pozostawić kociąt-ko w swym pokoju do samego końca i poczekać, aż minie początkowe podniecenie. Większość paczuszek była już otwarta, i Melania sięgnęła po podłużne opakowanie z prezentem od Judith. Nina czekała w napięciu, co dziewczynka powie na koszyczek czy miseczkę, z którymi na pewno nie będzie mogła nic począć. Okazało się jednak, że w środku jest sukienka.

Nina z rozczarowaniem stwierdziła, że Judith nie dotrzymała ich umowy.

— A teraz jeszcze prezent ode mnie, Melanio — zapowiedziała z uśmiechem. — Muszę go przynieść ze swojego pokoju. Zaraz wracam.

Nina pośpieszyła po schodach na górę. Kotek leżał zwinięty w kłębek na jej poduszce, na tę uroczystą okazję miał zawiązaną na szyi dużą różową kokardę. Nina ostrożnie wsadziła zwierzątko do miękko wymoszczonego kartonu po butach. Na wierzchu położyła tekturową pokrywkę, w której wywierciła dziurki, by zapewnić dopływ powietrza.

Podekscytowana wróciła na dół, gdzie wszyscy czekali z zaciekawieniem. Nina pochwyciła wyrażające złośliwą satysfakcję, niemal

diabelskie spojrzenie Judith, na które nie zwróciła jednak większej uwagi. Czuły wzrok Roberta wynagrodził jej to, i wkrótce zapomniała o Judith.

— Oto mój prezent — powiedziała kładąc pudełko ostrożnie na kolanach Melanii.

Dziewczynka w napięciu uchyliła pokrywkę.

To, co nastąpiło potem, było dla Niny tak niepojęte, że potrafiła tylko stać bez słowa i z niedowierzaniem obserwować całą scenę. W momencie, gdy Melania ujrzała zawartość kartonu, kotek skoczył jej na kolana. Melania zerwała się na równe nogi, jakby ukąsiła ją żmija, i krzyczała tak przeraźliwie, że Nina najchętniej zatkałaby sobie uszy. W następnej chwili dziecko zaczęło kichać i kaszleć. Robert natychmiast złapał zwierzę, wsadził je do kartonu i wcisnął Ninie do ręki.

— Wynieś je z domu — rozkazał krótko, po czym wziął córkę na ręce i pobiegł z nią do kuchni. Zdenerwowana Alice podążyła za nim. Nina stała jak rażona piorunem i z przerażeniem patrzyła, jakie skutki pociągnęła za sobą jej piękna niespodzianka.

— Proszę mi to dać, Nino — rzekł spokojnie Jordan i wyciągnął rękę po karton. — Zaniosę biedne zwierzątko do szopy.

Nina bez sprzeciwu oddała mu pudełko.

— Mogę się pobawić z kotkiem? — spytała nieśmiało Zuzia.

— Tak, chodź ze mną — odparł Jordan. Obydwoje opuścili pokój.

— To przypuszczalnie koniec przyjęcia — stwierdziła Judith triumfalnie. — Wielka szkoda. Myślałam, że kociątko będzie najwłaściwszym prezentem.

Jej głos brzmiał tak ironicznie, że nawet dobrodusznej Ninie z wolna zaświtało w głowie, że prawda musi być inna. Nigdy dotąd nie oszukano jej w tak podły i nikczemny sposób.

## ROZDZIAŁ 11

Nina stała w swoim pokoju i nie wiedziała, czy ze złości krzyczeć, czy rozplakać się z powodu przeżytego rozczarowania, gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi.

Dobiegł zza nich współczujący głos Jordana, i Nina otworzyła. Jak to dobrze, że miała w tej chwili przy sobie przyjaciela.

— Judith. prosiła mnie, żebym zajrzał do pani. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

— Ten babsztyl? Z pewnością wypróbowała swoje zatrute strzały także na panu — odparła Nina z goryczą, po czym poprosiła go do środka.

— Nie ma to dla mnie znaczenia — rzekł Jordan obojętnym tonem. — Poza tym przyszedłbym tak czy owak. Podejrzewam, że nasza nietaktowna Judith powiedziała pani jeszcze parę przykrych słów, kiedy wyszedłem.

— Nie wprost — odparła lakonicznie Nina. W miarę możliwości nie chciała wciągać Jordana w swój spór z Judith. Tę walkę musiała rozegrać sama.

— To kociątko jest naprawdę urocze, i każde normalne dziecko ogromnie by się z niego ucieszyło. Pani rzecz jasna nie mogła wiedzieć, że Melania cierpi na niebezpieczną alergię na sierść zwierzęcą. Z tego zresztą powodu nie może jeździć konno.

— Po tym strasznym ataku kaszlu połączonego z kichaniem coś takiego sobie właśnie pomyślałam. Sądzi pan, że Judith też wiedziała o tej alergii? — spytała Nina znając już odpowiedź.

— Ależ naturalnie. Jej samej zdarzył się kiedyś identyczny niewypał, i dosłownie w ostatniej chwili udało mi się zapobiec gorszym konsekwencjom.

— Powinnam była porozmawiać o tym z panem. Jak mogłam być tak głupia i zdać się na słowa Judith. Jestem wściekła na siebie — rzekła Nina kręcąc głową.

— Proszę nie brać tego tak tragicznie — próbował ją pocieszyć Jordan. — Party co prawda skończyła się fatalnie, ale leki, które Melania dostała od razu, na pewno pomogą. To był naprawdę uroczy pomysł, Nino, ale niestety nie dla Melanii.

W jakimś sensie Nina poczuła nagle, że ma dość wszystkiego. Najpierw oczekiwanie w napięciu na powrót Roberta, potem nerwowe przygotowania do przyjęcia, straszliwy niewypał, a teraz współczucie ze strony Jordana. Nagromadzone napięcie rozładował wybuch spazmatycznego płaczu.

— Czuję się jak ostatnia idiotka, Jordan — zaszlochała. W dwóch krokach znalazł się przy niej i pocieszającym gestem położył jej rękę na plecach. Nie bronila się, więc przytulił ją, aż się powoli uspokoiła.

Pragnęła z całego serca, żeby tym pocieszycielem był Robert. On naturalnie musiał się najpierw zatroszczyć o własną córkę, ale akurat teraz pragnęła jak nigdy usłyszeć z jego ust, że ją rozumie i nie jest zły na nią.

— Spójrz tylko, Robercie, kochanie, czy to nie wzruszające! — dobiegł nagle od otwartych jeszcze drzwi słodki jak miód głos Judith. — Opowiadałam ci już, że podczas twojej nieobecności zachowywali się jak para turkawek? — ciągnęła dalej, starając się jak zawsze wznieść mur pomiędzy Niną i Robertem. — Raz wyjechali gdzieś razem na cały dzień, a poza tym przyłapałam ich w aucie, jak się do siebie czulili. — Wsadziła głowę do pokoju. — Nino, zapomniła pani zamknąć drzwi swej sypialni. W ten sposób nigdy nie będziecie sami. — Po czym zwróciła się do Roberta: — To urocze, że Jordan znalazł taką słodką przyjaciółkę.

Robert wszedł właśnie po schodach na górę. Jordan natychmiast puścił Ninę i cofnął się.

— Dobrze wiesz, Judith, że to nieprawda — powiedział wściekły, lecz pogardliwie spojrzenie, jakim Robert obrzucił Ninę, dowiodło mu, że im nie wierzy.

Nina uświadomiła sobie, że faktycznie znajdują się w dwuznaczej sytuacji. Zanim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, Robert odszedł. Wszyscy słyszeli, jak zatrzasnął za sobą drzwi do gabinetu. Także Judith obróciła się na obcasie i zniknęła z triumfalnym uśmiechem na ustach.

Wspólnej kolacji tego wieczora nie było. Kiedy ktoś zgłodniał, sam przygotowywał sobie w kuchni coś do jedzenia. Tym sposobem Nina widziała się z Robertem tylko przez chwilę. W ogóle nie zwracał uwagi na jej obecność i usiadł na werandzie obok promieniejącej zadowoleniem Judith.

Pogrążona w rozmyślaniach, Nina usiadła nad brzegiem basenu. Czytała kiedyś, że zazdrosne kobiety chwytają się każdego środka, byle zdobyć upragnionego mężczyznę. Ale nigdy jeszcze nie miała do czynienia z zazdrosną kobietą. Zimne wyrachowanie, z jakim Judith prowadziła tę grę, przejmowało Ninę dreszczem. Wiedziała, że nie potrafi z nią walczyć tą samą bronią. Mogła tylko czekać, aż Judith wyjedzie, i potem spróbować wszystko Robertowi wyjaśnić.

Kociątko odwiezie, skąd je wzięła, a przed Melanią już się wytłumaczyła.

Zamierzała jeszcze trochę poczytać i wcześniej pójść do łóżka.

Kiedy weszła do domu, przeciąg zdmuchnął serwetkę z tacy, na której stała jej kolacja. Schyliła się, żeby ją podnieść, a kiedy się wyprostowała, spojrzała prosto w oczy Roberta. — Przez kilka sekund patrzyli na siebie bez słowa. Jej niebieskie oczy zdawały się prosić o wybaczenie, jego zielone pełne były troski i udreki. Zaraz jednak odwrócił wzrok, który znowu był bezosobowy jak u kogoś obcego.

— Robercie, ja... — zaczęła Nina zacinając się.

— Dobry wieczór, miss Brooks — odparł niewzruszony i minąwszy ją zniknął w drzwiach.

Powiedział miss Brooks! Jego głos nie wyrażał złości ani bólu, nie było w nim śladu skrywanego uczucia ani wspomnienia pocałunków. Po prostu tak, jakby jej prawie nie znał. Ból spowodowany jego nieprzystępnością przeszył ją niczym miecz ognisty. Dalej stała przy drzwiach i patrzyła za Robertem.

— Wygląda pani jak zabłąkana owieczka — zadrwiła Judith, która nagle wyszła z kuchni.

— Przepraszam — rzekła Nina chcąc przejść obok niej do kuchni, żeby odnieść swoją tacę.

Ale Judith nie ustąpiła jej z drogi.

— Wyciągnęła pani jakieś wnioski z tej lekcji, mała naiwniaczko? Pojęła pani teraz? Kiedy zakończyłam ten głupi flirtik, dla Roberta przestała pani istnieć.

— Nie interesują mnie pani kłamstwa. Proszę mi zejść z drogi!

— Nino, niechże pani wreszcie zmądrzeje! Teraz mnie pani nienawidzi, ale pewnego dnia będzie mi pani wdzięczna. Przecież on się tylko z panią zabawiał. Schlebiało to jego męskiej próżności. Chodziło mu jedynie o zademonstrowanie swojej męskiej przewagi. Niech zgadnę... Dorna gał się od pani absolutnej lojalności, prawda? Zachowywał się zazdrośnie i zaborczo. Za każdym razem ta sama śpiewka. Och, Nino, panienko z prowincji, nie zauważyła pani, jak niewiele sobie z pani robił? Lepiej pani uczyni spędzając ten czas z Jordanem.

— Bardzo się staram w tej chwili panować nad sobą. W przeciwnym razie, Judith, ta taca już dawno wylądowałaby na pani głowie. Może pani sobie oszczędzić gadania, fałszywa żmijo! Proszę mi wreszcie zejść z drogi i darować sobie swoje podle rady.

— Mimo to dobrze pani wie, że mówię prawdę — syknęła Judith. — Właściwie chciałam pani tego oszczędzić. Ale teraz nie pozostaje mi nic innego. Robert i ja... no cóż, kochamy się. Od lat jesteśmy już, że tak powiem, zaręczeni i wkrótce weźmiemy ślub. Dla przyzwoitości odczekamy

jeszcze trochę. Ostatecznie od śmierci biednej Delii nie upłynęły nawet dwa lata. Jak pani widzi, jest pani tutaj zbędna, i mam nadzieję, że wkrótce się pani wyniesie bez zwracania niczyjej uwagi.

Zadowolona z siebie Judith uśmiechnęła się, usunęła z drzwi i poszła na górę. Nina nie mogła zrobić kroku, drżała na całym ciele. Słowa Judith dalej rozbrzmiewały w jej wnętrzu i piekły jak ogień.

Umyła po sobie talerz i wstawiła go do szafki. Jak długo miała coś do roboty, mogła na krótko odwlec chwilę, gdy będzie musiała stawić czoła nieubłaganej prawdzie oświadczenia Judith.

Powoli weszła po schodach na górę. W pokoju wzięła do ręki swoją robótkę, żeby mieć jakieś zajęcie. Ale ścieg rozplątał jej się przed oczyma. Odłożyła robótkę, zrozpaczona rzuciła się na łóżko i dała upust łzom.

Porządnie się wypłakawszy, znów była w stanie myśleć rozsądnie. Leżała na plecach i wpatrywała się w biały stiukowy sufit nad głową. Lecz wówczas pojawiała się przed nią uśmiechnięta twarz Roberta o spoglądających z czułością oczach — tak właśnie zawsze patrzył na nią przed każdym pocałunkiem.

Nina miała już kilku przyjaciół, ale nigdy dotąd nie kochała żadnego mężczyzny. Zawsze zadawała sobie pytanie, jak to będzie kiedyś, gdy przeżywać będzie prawdziwą miłość. Z Robertem wszystko było tak oczywiste i prawidłowe.

Nie będzie wierzyć ani jednemu słowu, które ta zazdrosna kobieta próbowała jej wmówić, by zdobyć Roberta. Jeśli oczekuje od niego zaufania, sama musi mu też zaufać.

Pomimo to słowa Judith dręczyły ją dalej i nie pozwalały jej zasnąć. Nina haftowała do późnej nocy. Potem postanowiła jeszcze zejść do kuchni, żeby napić się mleka z miodem. To był stary i skuteczny środek na bezsenność, który zawsze polecała jej ciotka Bea. Nagle usłyszała jakiś hałas przy drzwiach, a następnie głosy w hallu. Kiedy z powrotem nastąpiła cisza, wymknęła się ostrożnie z kuchni i akurat zdążyła zobaczyć, jak drzwi sypialni Roberta zamykane są od środka. Przez szczelinę w drzwiach sączyło się światło.

Kiedy zbliżyła się do nich, miała wrażenie, że znowu słyszy głosy. I mimo że minęła je szybko, zrozumiała słowa, jakie zostały wypowiedziane w pokoju Roberta.

— Robercie, kochanie — westchnęła Judith dysząc — powiedz mi jeszcze raz, jak bardzo mnie kochasz...

Nina nie mogła znieść ani chwili dłużej tego szeptu. Uciekła do swego pokoju, i tym razem jej rozpaczliwy szloch umilkł dopiero, kiedy zaczęło świtać.

RS



## ROZDZIAŁ 12

Nina nie zobaczyła już Judith. Obserwowała przez okno, jak Jordan niesie jej bagaż do samochodu i jak Melania oraz Alice się z nią żegnają. Dopiero potem pojawił się Robert.

Z okna widziała go dokładnie. Oczy miał zaczerwienione, twarz wydawała się blada, i po raz pierwszy stwierdziła, że włosy nie były uczesane tak starannie jak zwykle. Wyglądał jak po nie przespanej nocy. Prawdopodobnie nie zmrużył oka, podobnie jak ona — choć z zupełnie innych powodów. Ciało Niny przeszył gwałtowny ból, i szybko zasunęła zasłony.

Po odjeździe Roberta i Judith Nina wraz z Melanią zaczęły się szykować do pikniku. Zamierzały spędzić cały dzień nad pobliskim jeziorem. Na życzenie Melanii zabrały także parę podręczników.

Nina wiedziała już, że Melania jest na właściwej drodze i dorównuje poziomem rówieśnikom. Dlatego też podjęła decyzję, która przyszła jej z wielkim trudem. Bardzo jej będzie brakowało Fair Oaks, ale cel jej pobytu został osiągnięty. Postanowiła z pomocą Jordana wyjechać do Bolton do ciotki Bei.

Nie mogła i nie chciała zostawać dłużej w domu, w którym przeżyła tyle rozczarowań i kłamstw. I miała nadzieję, że Judith nie będzie wywierać niekorzystnego wpływu na Melanię. Mimo że bardzo była przywiązana do dziewczynki, uświadomiła sobie, że w tej chwili nie może zrobić dla niej nic więcej.

Tylko czas może wyleczyć bolesne rany w jej sercu. Również o tym Nina wiedziała. Nie miała innego wyboru.

Judith jednak powiedziała prawdę i może wcale nie życzyła jej tak źle. Ostatecznie to Robert okłamywał ją przy pomocy swoich słów i pieszczot. Bez skrupułów używał swego doświadczenia i sztuki uwodzicielskiej wykorzystując okres, gdy mieszkała z nim pod jednym dachem. Przez doznane upokorzenie Nina poczuła się bardzo samotna. Z tego właśnie powodu zatęskniła za ciotką Beą, jedyną osobą, do której miała bezgraniczne zaufanie.

Smutna, lecz opanowana zeszła na śniadanie.

— Zrobiła pani cudowne naleśniki, Alice. Chyba już nigdy nie będę jadła takich pysznych.

— Mam nadzieję, że jest pani porządnie głodna. Naleśniki to ulubiona potrawa Jordana. Pomyślałam sobie, że powinien mieć pełny żołądek, kiedy

wybiera się w podróż. Zawsze mam wrażenie, że chłopak tylko u mnie dostaje jeść do syta — rzekła ze śmiechem Alice.

— Czyżby Jordan wyjechał? — spytała Nina z z troskaniem, że jej najważniejszy sprzymierzeniec nie będzie już mógł jej pomóc.

— Tak, poleciał do Arabii Saudyjskiej.

— Dziwne, że nic o tym nie wspomniał.

— Sądzę, że dla niego to też była niespodzianka. Pan Robert obudził go dziś rano bardzo wcześnie. Jordan od razu pojechał do miasta, wszystko odbyło się w zwariowanym tempie. Mam tylko nadzieję, że wróci w porę, żeby wziąć udział w party.

— Party? — zdziwiła się Nina.

— Nic pani o tym nie wie? — spytała Alice. — W następny weekend wieczorem ma się przecież odbyć wielkie party na którą zaproszeni są kontrahenci i ważni klienci pana Roberta. Wreszcie ten dom będzie wykorzystany znowu zgodnie ze swoim przeznaczeniem — stwierdziła z satysfakcją Alice, a jej oczy błyszczały. — W tym tygodniu czeka nas wiele pracy.

Alice mówiła bez przerwy o tym ważnym wydarzeniu, lecz Nina słuchała tylko jednym uchem. Bez Jordana niełatwo jej będzie opuścić Fair Oaks. Mimo to koniecznie pragnęła wyjechać. Ale bez środka transportu i walizki będzie musiała poprosić Alice o pomoc. Liczyła się wprawdzie z tym, że Alice będzie zadawać krępujące pytania, ale z drugiej strony nie mogła przecież zniknąć tak po prostu. Musiała się pożegnać z Melanią, a poza tym winna była Alice jakieś wyjaśnienie swego nagłego wyjazdu.

Wreszcie zebrała się na odwagę.

— Alice, może pani jeszcze usiąść ze mną chwilę? Chciałabym coś panią omówić.

— Chętnie, moja droga. Muszę bowiem prosić panią o pewną przysługę.

— Pani mnie? — zdziwiła się Nina. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby Alice ją o coś prosiła.

— Chciałabym, żeby przyjęcie dla pana Roberta było wielkim sukcesem — zaczęła Alice z ożywieniem. — Zwłaszcza że zjawią się ważne osobistości. Chciałabym, żeby to było wystawne przyjęcie. Pan Robert poradził mi, żebym zaangażowała kilka osób do pomocy. Ale ja nie lubię obcych w mojej kuchni. Więc pomyślałam sobie, że może wystarczyłoby wsparcie pani i Melanii.

Nina poczuła ściskanie w gardle, a wargi zupełnie jej zeszytywniały. Miła Alice wiele dla niej zrobiła i nie zasłużyła na to, żeby odmówić jej prośbie.

To jednak oznaczałoby, że będzie musiała jeszcze spędzić w Fair Oaks cały tydzień. Będzie ciężko, ale nie miała innego wyboru.

— Ależ oczywiście — pośpieszyła z zapewnieniem, starając się przybrać uradowaną minę. — Chętnie pani pomogę. Melania z pewnością także.

Alice nie przyjęła jej zgody z takim zachwytem, jak Nina oczekiwała. W zamyśleniu spojrzała jej w oczy, a w końcu wzięła ją za rękę.

— Nie chciałabym się narzucać, moja droga, ale jeśli potrzebuje pani pomocy, zawsze jestem do dyspozycji.

Nina zawahała się chwilę. Pokusa była ogromna, i najchętniej by się przed nią wyplakała. Ale nie zrobiła tego.

— Dziękuję pani, Alice — mruknęła. — Sądzę jednak, że sama będę musiała się z tym uporać.,

To jednak okazało się dużo trudniejsze, niż sobie wyobrażała. Im szybciej mijały dni, tym większa była jej pewność, że tylko wyjazd może uśmierzyć gwałtowny ból rozsadzający jej serce. Ale i tak byłoby to za mało, by ulżyć cierpieniom duszy, która tak okrutnie zawiodła się na Robercie.

Kochała i nienawidziła go na równi tak bardzo, że każde włókno jej ciała wibrowało na samą myśl o nim. Za każdym razem, kiedy widziała Roberta, pragnęła uciekać. Wykorzystywała każdy pretekst, by nie przebywać w jego obecności. A gdy spotykała się z nim na posiłkach, nie patrzyła na niego, okazując jedynie chłód i uprzejmość, kiedy bowiem za bardzo zbliżali się do siebie, napięcie stawało się niemal nie do zniesienia.

Krzątania panująca w ciągu tego tygodnia, wypełniona przygotowaniami do przyjęcia, była najlepszą odskocznią. Pomimo to Nina miała jeszcze dużo czasu do rozmyślań.

Bez przerwy ciągnęło ją do ukrytego ogrodu. W żadnym wypadku nie chciała go zostawiać w stanie na wpół gotowym i pracowała gorączkowo, by do weekendu uporać się ze wszystkim.

Robert obstawał przy tym, żeby uporządkowała ogród w pojedynkę, więc wzięła sobie za punkt honoru, że tego dokona. Jednocześnie odczuwała niewypowiedziany smutek, że mieszkańcy Fair Oaks wkrótce o nim znowu zapomną — tak samo zresztą jak o niej.

W piątek po południu była prawie gotowa. Murek okalały piękne wiecznie zielone krzewy, poprzetykane w równych odstępach pnącymi się klematisami, których purpurowe kwiaty zakryją pewnego dnia kamienny murek. Nie brakowało rododendronów i azalii, i były także krzewy różane, które tak bardzo lubił Robert.

Zakładając grządki Nina zwracała uwagę na to, żeby kwiaty harmonizowały ze sobą kolorystycznie. Aktualnie kwitły w wielu odcieniach czerwone pelargonie oraz begonie.

Teraz musiała jeszcze tylko posadzić małe niebieskie lobelie nazywane potocznie mikołajkami polnymi, które zostały w skrzynce na sam koniec.

Nina planowała obsadzić nimi brzeg ogrodu i ostatnią godzinę spędziła na przygotowywaniu ziemi pod kwiaty. Nieprzystawiona do tego rodzaju pracy mocno się pocila. Włosy spadały jej na rozpaloną twarz wilgotnymi kosmykami. Nina wyteęzała siły, gdyż tego dnia miała ostatnią możliwość zakończenia tej pracy. Nazajutrz miało się odbyć party, i cały dzień wypełnią pewnie przygotowania.

W niedzielę zamierzała definitywnie wyruszyć w drogę do Georgii — z pomocą Jordana albo i bez niego.

Nina nie rozmawiała jeszcze z nikim o planowanym wyjeździe. Chciała to uczynić dopiero w ostatniej chwili. Wtedy nie pozostanie wiele czasu na zadawanie pytań.

Wymyśliła już sobie nawet przekonującą historyjkę. Zostało jej tylko jedno życzenie: urządzić ogród do końca.

Kłęczała obok skrzynki z nie posadzonymi jeszcze kwiatami i wyciągała z niej jedną roślinę po drugiej. Zawsze lubiła te delikatne niebieskie kwiaty o poetyckiej nazwie. Co chwila ogarniał ją przygnębiający smutek. A ponieważ nie miała się przed kim wyżalić, tylko łzy przynosiły jej ulgę. Za każdym jednak razem starała się energicznie zwalczyć własną słabość.

— Nie sądziłem, że cię tu zastanę — rozległ się nagle głos za nią. Nina wystraszyła się widząc niespodziewanie Roberta, który opierał się o żelazną furtkę i obserwował ją.

— Nie było powodu, żebyś tak przypuszczał — odparła grzebiąc dalej w ziemi.

— Myślałem, że będziesz teraz zajęta raczej innymi sprawami — rzekł Robert.

— Obiecałam ci, że uporządkuję ten ogród, a nigdy nie rzucam obietnic na wiatr — wyjaśniła.

Robert podeszedł do niej i wyjął jej szpadel z ręki. Następnie zmusił ją, by spojrzała na niego.

— A co z nie wypowiedzianą obietnicą, Nino? — zapytał, a jego zielone oczy wpatrywały się w nią nieruchomo.

Jego bliskość, jego dotyk były dla niej nie do zniesienia. Jedynie wściekła duma dodała jej sił do pozostania w miejscu i spokojnej odpowiedzi na jego pytanie.

— Dziwne, że akurat ty pytasz o coś takiego — odrzekła i odwróciła się.

— Płakałaś?

— Nie. Nie płakałam — odpowiedziała przekornie, czując jednocześnie, jak nowe łzy napływają jej do oczu.

— Nie bądź dziecinna — rzekł z dezaprobatą i potrząsnął nią. — On jutro przecież wróci. A więc na pewno będziesz miała partnera do tańca. Poza tym — dodał ironicznie — wystarczy, że użyjesz swych wdzięków, a każdy mężczyzna będzie leżał u twoich stóp. Opanowałaś tę sztukę wyśmienicie.

— Nie wiem, o czym mówisz, Robercie. Dlaczego właściwie mnie tak dręczysz? — Zagryzła wargi. Nie powinna była przyznawać się do tego!

— Przestań, Nino — przerwał jej opryskliwie. — Szkoda, że Jordan cię nie przejrzał. Ale to będzie dla niego nauczka, nie oszczędzę mu niczego.

Nina była tak rozżalona, że najchętniej zaczęłaby głośno krzyczeć. Skąd przyszło mu do głowy oskarżać ją o niewierność, gdy sam równocześnie miał romans z Judith? Jak mógł być tak bezczelny, by samego siebie mierzyć inną miarą? Szybko był gotów z polecenia Judith potępić ją i odsądzić od czci i wiary. Ale prawdopodobnie sam nie był siebie pewny i dlatego nie potrafił zaufać innym. Nina próbowała uwolnić się z jego uścisku. Nie chciała i nie mogła już dłużej tłumaczyć się mu z własnego postępowania i powstrzymywać łez.

— Tak dobrze! — zawołał nagle Robert z dzikim błyskiem w oczach. — Walcz i uwolnij się, mała kokietko!

Oczywiście nie mogła mu dać rady. Robert nagłym ruchem odsunął jej włosy z twarzy i pocałował ją.

Nina zamarła z przerażenia znosząc jego brutalne pocałunki. Ten człowiek potrafił straszliwie ją dręczyć. Była bezbronna i zdana całkowicie na jego łaskę, a on dowiódł jej już nieraz, że nie powinna mu ufać.

Po chwili jego pocałunki stały się jednak łagodniejsze, a potem czułe, szukające, pytające i bardziej podniecające niż kiedykolwiek. A gdy ciało Niny poddało się w końcu wypełniającej ją tęsknocie, jej strach zamienił się w drżącą namiętność.

Czas wydawał się stać w miejscu. Wszelkie postanowienia i obawy zostały zapomniane, gdy spoczywała w ramionach ukochanego mężczyzny.

Szybkimi, zdecydowanymi ruchami Robert rozpiął jej bluzkę. Nina nie broniła się. W tym momencie miała tylko jedno pragnienie: kochać i być kochaną. Nagle Robert odepchnął ją gwałtownie i ponuro wlepił wzrok w jej obnażone piersi.

— Niewinna panienska z prowincji — zakpił okrutnie, po czym odwrócił się i zniknął.

RS

## ROZDZIAŁ 13

Nina zostawiła w ogrodzie wszystko, jak stało i leżało. Poszła po Mollie i popędziła klacz, zmuszając ją do niezwykłego tempa. Po oddaniu konia Jonathanowi pobiegła wąską dróżką pod górę, weszła do budynku przez tylne drzwi i zniknęła w swoim pokoju.

Wpadła do łazienki, zdarła z siebie ubranie i stanęła pod gorącym prysznicem. Wstyd, jakiego doznała przed chwilą, przeżywała teraz ponownie, ale o wiele boleśniej i gwałtowniej, tak iż zrobiło jej się całkiem niedobrze.

Jeśli przez miłość traci się szacunek dla samego siebie i własną dumę, jeśli za chwilę namiętności trzeba oddać wszystko, to taka miłość jest okrutna, myślała z goryczą. Czy za czymś takim zawsze tęskniła?

Do następnego ranka Nina nie opuszczała swego pokoju.

Rano zeszła do kuchni.

— Hało, Nino — powitała ją Alice. — Brakowało nam pani podczas kolacji. Źle się pani czuje? — Stara gospodyni zmierzyła dziewczynę badawczym spojrzeniem.

— Alice, mam do pani wielką prośbę — zaczęła Nina. — Czy mogłaby mi pani pożyczyć jakąś starą walizkę? Na pewno ją zwrócę.

Alice nie odpowiedziała od razu. Nina wstrzymała oddech.

— Jest pani chora, moja droga? — spytała w końcu gospodyni.

— Nie, Alice, z pewnością nie jestem chora. Ja... dostałam złą wiadomość i dlatego muszę wyjechać. Moja ciotka Bea źle się czuje — zaczęła Nina, po czym opowiedziała zmyśloną historyjkę.

— Wsadzimy panią do samolotu. Ale dlaczego pan Robert nie leci?

— Nie ma takiej potrzeby, Alice. Dzisiaj pomogę pani w czasie party, a jutro poproszę Jordana, żeby mnie odwiózł do miasta. Jeśli zdążę na autobus do Georgii, będę w samą porę. Proszę się nie martwić — rzekła na koniec starając się, by jej głos zabrzmiał pogodnie.

— Mimo to martwię się o panią...

— Ale naprawdę wszystko jest w porządku. Muszę tylko pożyczyć jakąś walizkę. Wie pani chyba, co się stało z moją?

Alice skinęła głową.

— Na strychu stoją walizki różnej wielkości, proszę sobie wziąć, jaką pani chce. A kiedy będzie już pani na górze — ciągnęła Alice — w kącie zaraz po prawej stoi stara skrzynia, a w niej leży obsyty koronkami obrus, który osobiście zrobiła babka Roberta. Rozłóżmy go dziś wieczór.

— Zaraz pójde na górę, a potem przez resztę dnia może pani dowolnie dysponować moją osobą.

Na strychu Nina odkryła wkrótce starą skrzynię. Wieko skrzypiąc uchyliło się, i w środku odnalazła lniany obrus starannie zawinięty w cienki papier. Ostrożnie wyjęła obrus. Rozłożyła go, żeby przyjrzeć się kunsztownej robocie.

Nagle na podłogę spadł kawałek gazety. Nina podniosła go i właśnie chciała wsadzić z powrotem do skrzyni, gdy jej spojrzenie padło na tytuł:

Pani na Fair Oaks zginęła w wypadku...

Poniżej znajdował się artykuł, który Nina również przeczytała:

Delia Bennington, żona plantatora Roberta Benningtona, zmarła dzisiaj w Memoriał Hospital w następstwie wypadku samochodowego.

Jej śmierć wydarzyła się na dwa dni przed uprawomocnieniem się jej rozwodu z bogatym biznesmenem, krzyżując jej plan poślubienia znanego playboya Randalla Hughesa. Mrs. Bennington prowadziła pojazd znajdując się pod wpływem alkoholu...

Zanim Nina doczytała artykuł do końca, czyjaś ręka sięgnęła jej przez ramię i wyrwała kawałek papieru.

— Co robisz tu na strychu? — spytał gniewnie Robert i podarł artykuł na strzępy.

— Ja... przyszłam po obrus dla Alice — wyjąkała przerażona.

— A skąd to masz? — przesłuchiwał ją dalej, wyrzucając strzępy w powietrze.

— Gazeta musiała leżeć w skrzyni, w złożonym obrusie. Przykro mi, Robercie, nie chciałam się mieszać w twoje sprawy prywatne.

— Nie ma to już znaczenia. Teraz rozumiesz przynajmniej, skąd się bierze moja nieufność do wszelkiej kobiecej lojalności. Była taka chwila, Nino, kiedy sądziłem, że ty jesteś wyjątkiem. — Ściszył głos, a jego oczy stały się bardzo smutne. — Dziękuję ci, że w porę otworzyłaś mi oczy — dodał z goryczą, po czym odwrócił się i wyszedł. Drzwi z trzaskiem zamknęły się za nim.

Nina przez chwilę nie mogła ruszyć się z miejsca i próbowała uporządkować swoje myśli. Prawdopodobnie poznała właśnie decydujący szczegół z życia Roberta.

Delia Bennington była bez wątpienia młodą i piękną kobietą, którą bardzo kochał. A kiedy go oszukała, nie potrafił już zaufać nikomu. Wyjaśniało to wprawdzie wiele, ale nie usprawiedliwiało jego zachowania w stosunku do niej. Czyżby jednak było możliwe, że ją kocha, że nosi się z myślą porzucenia Judith? A może wszystko potoczyłoby się zupełnie



inaczej, gdyby Judith nie wmieszała się w całą sprawę? Niestety, były to zbędne rozmyślenia. Judith osiągnęła wprawdzie swój cel, ale również jej nie uda się zdobyć tego mężczyzny, który nie potrafi już ufać nikomu. Także ona została przez niego wykorzystana jedynie jako obiekt. Odrobinę zrobiło jej się nawet żal Judith.

Zamknęła skrzynię, wybrała sobie walizkę i wróciła na dół, żeby pomóc Alice w ostatnich przygotowaniach.

Późnym popołudniem Fair Oaks było gotowe na przyjęcie gości. Ninie podobało się nawet, że Alice daje jej bez przerwy jakieś zajęcie, dzięki czemu nie miała czasu na rozmyślenia.

Na wieczorne przyjęcie przygotowała się starannie. Jej skóra jaśniała uroczą brązową opalenizną. Kasztanowe loki błyszcząły. Włożyła długą białą letnią sukienkę, którą miała na sobie podczas pierwszej wizyty u Roberta w Waszyngtonie.

Także wieczorem była ciągle zajęta. Troszczyła się o zimny bufet, napełniała kieliszki i znosiła do kuchni puste tace.

Kiedy tylko nadarzała się okazja, obserwowała Roberta, który miał na sobie biały smoking i był oblegany przez piękne kobiety.

Gdy ich spojrzenia spotkały się, Ninę przeszył jakby elektryczny wstrząs, i z trudem się opanowała, żeby nie upuścić talerzy, które akurat trzymała. Uciekła do kuchni, gdzie ku swemu zaskoczeniu natknęła się na Jordana.

— Tak się cieszę, że pan wrócił — powitała go. — Kiedy pan przyjechał?

— Dosłownie kilka minut temu. Nie sądziłem, że zdążę jeszcze na przyjęcie. — Sprawiał wrażenie trochę zdyszanego. — Robert zlecił mi do załatwienia tyle spraw, że można by pomyśleć, iż wcale nie życzył sobie mojej obecności tutaj dziś wieczorem. Ale nie docenia mojego tempa pracy.

— Naprawdę bardzo się cieszę, że pana tutaj widzę — rzekła Nina. — Koniecznie muszę z panem porozmawiać.

— Zatańczmy więc — zaproponował. — Przy tej okazji może mi pani wszystko opowiedzieć.

Jordan wziął ją pod ramię i zaprowadził do hallu, gdzie czteroosobowy zespół muzyczny przygrywał do tańca. Nina ponownie rozejrzała się po parkiecie szukając wzrokiem Roberta, lecz nigdzie go nie dostrzegła.

— O czym chce pani ze mną pomówić? — spytał Jordan trzymając ją lekko w ramionach.

— Potrzebuję pańskiej pomocy.

— Jak pani wie, zawsze może pani na nią liczyć — odparł bez wahania.

— Z pewnością ma to coś wspólnego z Robertem, prawda?

Nina zaczęła mu cicho opowiadać, co zdarzyło się w ostatnich dniach i dlaczego zamierza opuścić Fair Oaks. Opisała intrygi Judith i nieprzystępne zachowanie Roberta.

— Wszystko, co pani mówi, łączy się sensownie ze sobą — rzekł Jordan. — Nie mogę tylko uwierzyć w tę historię w sypialni Roberta. Uważam za niemożliwe, żeby cokolwiek ich łączyło. Robert jest na to zbyt inteligentny.

— Nie docenia pan zdolności zdecydowanej na wszystko kobiety, która wie, czego chce. To prawda, Jordan! Też bym nie uwierzyła, gdybym nie słyszała na własne uszy.

— Słyszała pani obydwójce?

— Nie, tylko głos Judith. Ale Judith była w jego pokoju i rozmawiała z Robertem.

— A kiedy to było? — dopytywał się Jordan.

— W nocy po urodzinach Melanii. Nie mogłam zasnąć i zeszłam do kuchni, żeby napić się mleka.

— Teraz już wiem — rzekł Jordan z uśmiechem.

— Co pan wie? — spytała zdumiona.

— Tamtej nocy Robert w ogóle nie był w swojej sypialni. Alice opowiedziała mi o tym. Martwiła się o niego, bo pracował przez całą noc.

— Wcale bym się nie dziwiła, gdybym się dowiedziała o jakimś nowym triku Judith — powiedziała kręcąc głową. Poczula ogromną ulgę, usłyszawszy, że Roberta nic nie łączyło z Judith, choć nic się z tego powodu nie zmieniło. Robert nie zaufa jej, nawet gdyby dalej ją kochał. Wszystko na próżno. — Gdybyśmy mogli cofnąć czas — Nina westchnęła ciężko. — Nie ufaliśmy sobie nawzajem w wystarczającym stopniu, żeby oprzeć się intrygom Judith. Muszę stąd wyjechać. Mógłby mnie pan jutro podwieźć do miasta?

— Jeśli jest pani całkowicie pewna, że tego pani chce, Nino.

— Dziękuję, Jordan. Jest pan prawdziwym przyjacielem. O jedenastej odjeżdża autobus, na który chciałabym zdażyć.

— To w ogóle nie wchodzi w rachubę. Polecimy do Bolton cesseną.

Zespół zrobił przerwę, i Jordan przeprosił ją, bo chciał się przywitać z paroma znajomymi. Nina była zmęczona i przybita. Zanim jednak wycofała się do swego pokoju, chciała odetchnąć trochę świeżym powietrzem.

Żeby nie przechodzić przez werandę, wybrała tylne drzwi. W chwili, kiedy je otworzyła, stanęła nagle naprzeciwko Roberta. W jasnym świetle księżyca jego twarz prezentowała się szczególnie atrakcyjnie. Na próżno usiłowała się wycofać.

— Chodź — powiedział spokojnie, ale tak stanowczym tonem, że Nina bez sprzeciwu spełniła jego prośbę.

Powoli podeszła do niego na odległość dziesięciu kroków i zatrzymała się. Ze wszystkich sił starała się oprzeć jego uwodzicielskiej mocy.

— Dlaczego włożyłaś tę sukienkę? — zapytał ochryple. Nina przestraszyła się. Przeczynała, że sukienka jest nieestosowna na taką okazję i o wiele za prosta. Jak ona śmiała poruszać się w niej między tymi eleganckimi gośćmi?

— Przykro mi, Robercie — odpowiedziała w końcu, zdziwiona opanowanym brzmieniem swego głosu. — Ale to jedyna długa suknia, jaką posiadam. Przepraszam, jeśli cię skompromitowałam.

— Mnie skompromitowałaś? Głupia dziewczyna z ciebie! Jesteś najpiękniejszą kobietą tego wieczora.

Komplement ten wypowiedziany został tak niespodziewanie, że Nina nie była pewna, czy zdoła się jeszcze długo utrzymać na drżących nogach. Ale oczy Roberta patrzyły w dalszym ciągu zimno i nieprzystępnie. — Robert wziął ją pod ramię i zaprowadził na werandę, gdzie usiedli. Ninę ogarnął głęboki smutek i zdawał się ją niemal dusić:

— Czy nie musisz wracać do swoich gości? — mruknęła obawiając się, że nie zdoła dłużej powstrzymać łez.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — spytał krótko. — Czy to znaczy, że chcesz wrócić do Jordana?

Nina nie odpowiedziała. Wszystko było beznadziejne jak nigdy dotąd.

— To nie fair, że dręczysz mnie tą sukienką — zaczął znowu Robert. Uniósł dłoń i przejechał palcem wzdłuż dekoltu.

Intymność tego dotknięcia sprawiła, że Nina wpadła w panikę. Gdyby zbliżył się do niej choćby o centymetr, po prostu rzuciłaby się mu w ramiona i wykrzyczała na cały świat swoją miłość do niego! Ale za wszelką cenę pragnęła uniknąć powtórzenia zawstydzającej sceny w ogrodzie. Gwałtownym ruchem odepchnęła więc rękę Roberta i zerwała się z miejsca.

— Nie dotykaj mnie, Robercie — powiedziała głosem nabrzmiałym łzami. — Albo jesteś najokrutniejszym człowiekiem na świecie, albo zupełnie ślepym. Ja...

Zanim zdążyła coś dodać, otwarły się drzwi i stanął w nich Jordan.

— Przepraszam was — rzekł zmieszany i chciał się natychmiast usunąć.

— Niech pan zostanie, Jordan! — zawołała Nina. — Z pewnością będzie pan bardziej pożądanym towarzyszem dla Roberta niż ja.

To mówiąc odwróciła się, wbiegła do budynku i zatrzasnęła za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ 14

Wpadające do pokoju promienie słońca obudziły Ninę wczesnym rankiem. Mimo że od dawna czekała z upragnieniem na dzień wyjazdu, było jej ogromnie ciężko na sercu.

Postanowiła wziąć Mollie i wybrać się na ostatnią przejażdżkę.

Kochała Roberta, a mimo to nie widziała wyjścia.

Kiedy jadła z Alice śniadanie, Roberta już nie było, a Alice nie wiedziała, dokąd się wybrał. Do odjazdu pozostały jeszcze dwie godziny. Potem Jordan odwiezie ją do miasta.

Jak zwykle zostawiła Mollie przy strumieniu i po raz ostatni wyruszyła w drogę do ukrytego ogrodu. Potem stanęła przy bramie i przyglądała się swemu dziełu.

W tym miejscu przeżyła wielką namiętność i ból, ale już wkrótce znów będzie opuszczone i zapomniane.

Ninie przeszkadzało jednak, że nie wszystkie lobelie zostały posadzone. Jeśli się pośpieszy, mogłaby jeszcze to nadrobić. Natychmiast przystąpiła do pracy i wkrótce tak była nią zaprzętnięta, że nie usłyszała kroków za plecami. Dopiero kiedy Robert odezwał się do niej, podniosła wzrok.

— Ogród wygląda teraz cudownie, Nino. Cieszę się, że przyjechałaś tu jeszcze — rzekł głosem, który brzmiał czule.

— Ten ogród wiele dla mnie znaczył — odparła spuszczać oczy. — Ja... chciałam po prostu, żeby znów był piękny.

— Znów?

— Tak. Dawniej musiał być cudowny.

— Masz rację, Nino — odrzekł i pomógł jej wstać. — Wiedziałem, że to wyczujesz. Ten ogród ma swoją historię, którą powinnaś poznać, zanim posadzisz ostatnie kwiaty.

Robert sprawiał wrażenie człowieka spokojnego, poważnego, niemal smutnego. Nina podeszła za nim do ławki i usiadła obok niego.

— Ogród ten został założony przez mojego prapradziadka — zaczął Robert. — To był prezent dla jego żony i miał być miejscem, gdzie mogła się usunąć, gdy zatęskniła za ciszą. Kiedy jej syn się ożenił, przekazała ogród swojej synowej i pokazała jej, w jaki sposób należy dbać o poszczególne rośliny. I tak dziedziczony był z pokolenia na pokolenie. Mówiono, że po stanie ogrodu można było zawsze odgadnąć, jak szczęśliwe jest małżeństwo Benningtonów.

Nina słuchała uważnie. Rozumiała teraz, dlaczego Robert zareagował tak gwałtownie, kiedy zjawiła się tutaj po raz pierwszy. Było więcej pytań, na które chętnie poznałaby odpowiedź, lecz Robert nie dopuścił jej do słowa.

— Kiedy ożeniłem się z Delią — ciągnął dalej — moja matka zabrała ją tutaj i wyjaśniła jej, jakie znaczenie ten ogród posiada dla Benningtonów od wielu pokoleń. Ale Delia, moja mądra, bywała w świecie żona, wyśmiała moją matkę. Uznała, że to śmieszna tradycja, i nie miała najmniejszego zamiaru brudzić sobie rąk ziemią. — Robert podniósł się i podszedł do starej żelaznej kraty. — Mój prapradziadek osobiście wykuł również tę kratę. Te dwa pierścienie mają symbolizować miłość. Ale Delia tylko się z tego śmiała — dodał z goryczą.

Nina jak urzeczona wpatrywała się w niego. Robert w zamyśleniu przyglądał się bramie. Mówiąc dalej odwrócił się do Niny plecami.

— Już wtedy wiedziałem, że nasze małżeństwo to pomyłka. Po prostu byłem za młody i za głupi. Pomimo to wierzyłem, że wszystko jeszcze zmieni się na dobre. Ale Delia nie dała nam żadnej szansy. Także po urodzeniu Melanii nic w naszym małżeństwie nie obróciło się na lepsze. Delia oszukiwała mnie — do samej śmierci. — Kiedy odwrócił się do Niny, był bardzo blady. — Nigdy jeszcze z nikim o tym nie mówiłem — dodał po chwili. — Moja matka umarła zaraz po przyjsciu na świat Melanii. Zamknąłem tę żelazną bramę i nie zamierzałem jej nigdy otwierać.

— Jestem ci wdzięczna, że opowiedziałeś mi dzieje tego ogrodu — rzekła Nina. — Teraz rozumiem dużo lepiej wszystko, co się wydarzyło. Ale... — zawahała się — w dalszym ciągu nie wiem, dlaczego poprosiłeś mnie, bym przywróciła ogród do poprzedniego stanu.

— Naprawdę nie wiesz tego, Nino? — zapytał, a jego oczy zdradziły jej więcej, niż kiedykolwiek mogłyby wyrazić słowa.

— Nie, Robercie — wyszeptwała.

— Do licha — wybuchnął nagle. — Byłem idiotą, Nino. Myślałem tylko o tym, żeby nie przeżyć ponownego zawodu, i zwalczałem cię jak wroga. Ale od pierwszej chwili — już wtedy w szkole — wiedziałem, że cię kocham. Twe duże niebieskie oczy urzekły mnie od razu.

— Robercie! — Nina wpatrywała się w niego nieruchomym wzrokiem i nie mogła pojąć sensu jego słów.

— Wysłuchaj mnie jeszcze przez chwilę — poprosił i usiadł z powrotem obok niej na ławce. — Wczoraj w nocy, kiedy uciekłaś, Jordan otworzył mi oczy. Nino, nie wiem, czy kiedykolwiek mi przebaczysz. Byłem tak głęboko zraniony, że również tobie musiałem zadawać ból. — Sprawiał wrażenie tak skruszonego, że Ninie zrobiło się go żal. — Dowiedziałem się także

wszystkiego o intrygach Judith — ciągnął dalej. — Muszę przyznać, że w głębi duszy nigdy tak naprawdę nie wierzyłem w twój flirt z Jordanem. Ale przez wszystkie te lata zrobiłem się potwornie nieufny. Jeśli możesz mi dać jeszcze jedną szansę, będę cię tak kochał, jak na to zasługujesz. I. przez całe życie będę się starał uczynić cię szczęśliwą. Zapomnij na zawsze o tym, co było w minionych dniach.

— Robercie — szepnęła. — Ja też osądziłam cię niesprawiedliwie. Sądziłam, że jesteś kochankiem Judith.

— Musiałaś tak sądzić — odparł. — W swojej zazdrości Judith była bardzo wyrafinowana, a wprowadzanie cię w błąd nie sprawiło jej większych trudności. Judith Wilmington nie odwiedzi już nigdy Fair Oaks — rzekł kategorycznym tonem. — Fair Oaks należeć będzie tylko do nas. Pragnę, żebyś jeździła na Mollie, zajmowała się robótkami ręcznymi i żeby dom wypełniały śmiechy dzieci.

— Kocham cię, Robercie. Tak bardzo cię kocham/Ale czy to wszystko prawda? Powiedz mi, że nie śnię — poprosiła cicho.

— To brzmi jak sen, Nino — odparł — ale taki sen, który możemy zrealizować. Już wtedy, gdy poprosiłem cię, żebyś uporządkowała ten ogród, pragnąłem, byś została moją żoną.

Nina była tak szczęśliwa, że ledwo mogła oddychać.

— Robercie, ja... — zaczęła.

— Co ja widzę? — przerwał jej łagodnie Robert. — Dlaczego płaczesz?

— Bo jestem taka szczęśliwa... Uśmiechnął się do niej z czułością.

— Czy znaczy to, że mi przebaczasz? Chcesz za mnie wyjść, Nino?

— Tak, tak! — Nina otarła ostatnie łzy.

Robert porwał ją w ramiona, ale tym razem, kiedy ją całował, Nina zareagowała na jego pocałunek nie tylko miłością i tęsknotą, gdyż czuła także, że ten pocałunek rozwiewa wszelkie wątpliwości.

Znalazła mężczyznę swego życia — i wielką miłość.

RS